



HARLEQUIN[®]

Romans
Historyczny[®]



BRONWYN
SCOTT

Odważna panna Elise

Bronwyn Scott

Odważna panna Elise

*Tłumaczenie:
Krzysztof Dworak*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Doki Blackwell, stocznia Suttonów,
Londyn, połowa marca 1839 roku*

Dobrali się do niej. Dobrali w prawdziwie królewskim stylu. Elise Sutton zmięła list w dłoni i wlepiała wzrok w ścianę gabinetu. Podobnie jak pozostali inwestorzy, rodzina królewska wycofała w końcu swój patronat. Z przykrością przyjęli wiadomość o śmierci jej ojca, ale to nic nie zmieniało. Podobnie jak wszyscy inni, oni także odczekali uprzejmie przyzwoity okres, by ją o tym poinformować. Sutton Yacht Company znajdowała się na skraju bankructwa wskutek tragicznej i nagłej śmierci założyciela, sir Richarda Suttona, sześć miesięcy wcześniej.

Niestety późniejsze funkcjonowanie firmy było rodzajem złudzenia. Wszystko wskazywało na to, że zmarła wraz z właścicielem, tylko nikt nie poinformował o tym Elise. Najwyraźniej uprzejmość nakazywała, by pozwolić jej wstawać o świcie i codziennie przez szesnaście godzin tyrać. Harowała, wertując księgi rachunkowe i namawiając inwestorów, którzy i tak zamierzali ją opuścić. Wyciskała siódme poty na darmo, co uchodziło za wyświadczaną jej przysługę.

Do diabła z taką uprzejmością! – przeklęła w duchu. Takie słowa nie powinny przejść żadnej damie nawet przez myśl, ale zdaniem socjety od jakiegoś czasu do dam już nie należała. Zgodnie z przyjętym przez towarzystwo obyczajem damy nie projektowały jachtów, nie zajmowały się arytmetyką i zdecydowanie nie zrzucały żałoby o pół roku za wcześnie, by ocalić idący na dno rodzinny interes. Damy miały godzić się na nieuniknione z dłońmi skromnie złożonymi na podołku i wyprostowanymi ramionami.

Skoro więc tak zachowywały się damy, ona w istocie do nich

nie należała. Ostatnie siedem lat pracowała wraz z ojcem, a firma była na równi jej, co jego. Zżyła się z nią i nie zamierzała jej oddać bez walki.

Inwestorzy jednak odeszli. Dokerzy i brygadzysta też wkrótce zrezygnowali. Od wieków kobiety na pokładzie były uważane za zły omen i żadne zapewnienia nie były w stanie ich odwieść od podjętego postanowienia. Nawet matka ją opuściła. Odgrywając zrozpaczoną wdowę, Olivia Sutton po uroczystościach pogrzebowych wyjechała na wieś i wszelka wieść o niej zaginęła. Prawie.

Elise odpowiadała ciekawym, że matka bardzo źle przyjęła śmierć męża. W głębi ducha była jednak przekonana, że daje sobie radę doskonale. Zdecydowanie za dobrze. Życie na wsi bowiem utkane było z uroczych spotkań przy kartach oraz proszonych kolacji.

Matka czuła ogromną wdzięczność do Richarda Suttona. Za tytuł. Sir Richard dwa lata wcześniej otrzymał szlachectwo w uznaniu zasług dla Royal Thames Yacht Club. Praca męża nigdy jej jednak w najmniejszym stopniu nie zajmowała. To ona właśnie sprawiała, że był wiecznie nieobecny. Ich małżeństwo już od lat opierało się na wygodzie. Olivia z radością pozostawiła zajmowanie się firmą córce i synowi, którzy musieli zmagać się z prawnikami, wierzycielami i wszelkiego innego autoramentu personami, które krążyły wokół dóbr zmarłego jak sępy.

W palcach Elise pękł już piąty tego dnia ołówek. Trzask zwrócił uwagę jej brata, który dotąd wyglądał oknem na stocznię.

– Aż tak źle? – zapytał.

Odsunęła drzazgi na kupkę w rogu biurka.

– Znacznie gorzej – odparła i podniosła się, by dołączyć przy oknie do Williama. Zazwyczaj tętniące życiem podwórze świeciło pustkami i tonęło w głuchej ciszy. Elise nie była jeszcze w stanie się do tego przyzwyczaić. – Sprzedałam wszystko, co mogłam.

Nie chciała pozbywać się stoczni. Nie znała się na niczym innym. Gdzie miałyby się podziać, skoro już nie mogłyby przychodzić i projektować tu jachtów? Sprzedaż stoczni

przypominała jej sprzedaż własnej duszy. Co zresztą już według socjety uczyniła, gdy podążyła za ojcem, zarzucając życie, jakie powinna wieść każda majątna panna.

William westchnął i przeczesał palcami płową czuprynę gestem tak przypominającym ich ojca, że Elise poczuła ścisk w gardle. Brat w swym dziewiętnastym roku życia był jego szczuplejszą i wyższą wersją i stanowił żywe przypomnienie ich bolesnej straty.

– Ile nam brakuje?

– Dwunastu tysięcy – odparła zdławionym głosem. Jedyne szlachta mogła dysponować kwotami tego rzędu. Elise wspomniała zmięty list. Bardzo liczyła na wsparcie rodziny królewskiej.

William gwizdnął.

– To już nie są drobne.

– Może ożenisz się z jakąś dziedziczką? – Elise szturchnęła brata, zdobywając się na żartobliwy ton. William nie kochał firmy jak ona, ale ojca przeciwnie. Wspierał siostrę ostatnimi miesiącami, odwiedzając ją przy każdej okazji, kiedy tylko nie musiał zajmować się uwielbianymi studiami.

– Mogę rzucić naukę – zaproponował poważnie. Był na trzecim semestrze w Oksfordzie i pławił się w akademickiej atmosferze. Nie pierwszy raz to zaproponował, ale Elise nie chciała nawet o tym słyszeć.

– Nie ma mowy. Ojciec chciał mieć wykształconego syna – odparła surowo. – A i tak by nas to nie uratowało.

Doceniała to, ale te pieniądze niewiele by zmieniły. Choć była to szlachetna ofiara, poszłaby na marne.

– A co z inwestorami? Może zgodziliby się na zaliczkę? – podsunął William. Elise pokręciła głową.

– Wszyscy odeszli. Nikt nie chce wkładać pieniędzy w przedsiębiorstwo niezdolne do produkcji.

Niestety to właśnie z ich powodu byli teraz w takich tarapatach. Ojciec nie miał długów, ale też nie opływał w majątek. Inwestorzy nie tylko zrezygnowali, ale też zażądali zwrotu dotychczasowego wkładu finansowego, nie wierząc w pomysły

zakończenie budowy.

Jacht spoczywał w doku przed ich oczami, zaplanowany z licznymi nowatorskimi rozwiązaniami, był na wpół ukończony, ale prawie zapomniany. Ostatnie tygodnie dowiodły racji inwestorów. Materiały nabyte za ich pieniądze leżały opuszczone w smętnych stertach pod plandekami.

– Szkoda, że nie chcieli przyjąć spłaty w drewnie i paku – burknęła. – Tego nam nie brakuje.

William spojrział na nią zamyślony.

– Mamy całe potrzebne zapasy?

– Tak. Ojciec kupuje... kupił... – poprawiła się – ...wszystko z góry. Tak budowa idzie sprawniej i nie musimy się martwić, że czegoś zabraknie w kluczowym stadium.

William pokiwał głową z nieobecnym wyrazem twarzy, pochłonięty gonitwą myśli.

– A ile byłby wart ten jacht?

Elise uśmiechnęła się gorzko.

– Dość dużo. Wystarczyłoby z nawiazką.

Nie chodziło tu o samą łódź, na pewno posypałyby się inne zamówienia. Jacht to prototyp. Ujrzawszy go, bogaci panowie zapragną podobnych na własność. Liczenie wymarzonych funtów na nic się jednak teraz zdało.

– Mogłabyś dokończyć tę łódź – podsunął William.

Zmarszczyła czoło i popatrzyła uważnie na brata. Czy to miał być żart? – zastanawiała się. Miała wrażenie, że brat wcale jej nie słuchał.

– Ja nawet nie wiem, którą stroną młotka przybija się gwoździe! – zripostowała. – A jakoś nie widać przy łodzi robotników ani brygadzisty.

Natychmiast pożałowała sarkazmu. William wydawał się dotknięty. Elise nie chciała wyładowywać na nim swojej frustracji. Wiedziała, że brat też cierpi. Świetnie rozumiał, co na pogrzebie mówiono za jego plecami. „To jego syn, ale jest za młody, żeby przejąć interes. Gdyby miał choć dwa lata więcej, wszystko by się ułożyło”. Zaraz potem przychodziły inne nieprzyjemne spekulacje.

„Szkoda, że córka nie wyszła za mąż. Mężczyzna wiedziałby, co robić”. Dla kumoszek o ciasnych horyzontach mąż stanowił rozwiązanie wszystkich problemów.

– Przepraszam, Williamie. – Elise położyła miękko dłoń na jego nadgarstku. – Ale to dobre w teorii. Nawet gdybym miała ludzi, nie umiałabym ukończyć budowy. Nowinki wymagają wiedzy mistrza skutniczego.

Z ojcem poradziliby sobie bez specjalisty, ale żaden robotnik nie słuchałby poleceń kobiety, choćby nawet ona sama zaprojektowała łódź.

Znalezienie wykonawcy to kwestia najistotniejsza. Poza swoim ojcem Elise nie poznała nikogo dostatecznie wykwalifikowanego. Mimo swego talentu była, jako kobieta, wykluczona z zawodowych kręgów. Dotąd nie przeszkadzało jej to zbyt. Ojciec udostępniał jej wszelkie możliwości rozwoju, choćby nawet i anonimowego. Nie zastanawiała się nad przyszłością. Nie miała powodu: ojciec nie miał jeszcze pięćdziesięciu lat, cieszył się doskonałym zdrowiem i był u szczytu kariery. Nie zdawała sobie sprawy, jak wątła jest nić, która pozwalała jej realizować pasję, póki ona nie pękła w jednym nieszczęśliwym wypadku.

– A gdybym go dla ciebie zdobył i ukończyłabyś jacht?

Ukończyć jacht? – pomyślała z nadzieją. Idea wydawała się szalona, ale wystarczyła, żeby Elise zaczęła się bawić w najniebezpieczniejszą z gier – gdybanie. Gdyby znalazła brygadzystę, znaleźliby się robotnicy. Gdyby robotnicy przyszli, zdołałaby im zapłacić kwitami dłużnymi na poczet przyszłych przychodów ze sprzedaży jachtu. To dałoby się zrobić. Pracy zostało na mniej niż miesiąc. Był marzec, jacht byłby gotów, nim socjeta zjechałaby się na sezon do miasta. Myśli Elise pędziły szaleńczo. Na dokładkę, gdyby ukończyli łódź, inwestorzy zaraz by wrócili. A wtedy możliwości byłyby równie nieskończone, jak jej wyobraźnia.

– Odparłabym, że wracamy do gry – rzekła powoli Elise, kierując myśli na powrót ku teraźniejszości. Skonstruowanie jachtu

stało się naraz bramą do przyszłości, w której firma jest ocalona. W której Elise jest ocalona. Wszystko rozbijało się o znalezienie mistrza skutniczego.

– Kiedy możemy się z nim spotkać?

William otworzył zegarek z dewizką i popatrzył na tarczę.

– Mniej więcej w tej chwili, ale lepiej weź z sejfu pistolet ojca.

– Pistolet? Po diabła mi on? – Co to za inżynier, że na spotkanie trzeba sposobić broń? Stocznia była raczej bezpieczna. Doki otaczał wysoki mur, a rozstawieni strażnicy płoszyli nieproszonych gości. Za murami rozciągał się inny świat, lecz tu Elise czuła się u siebie. Znała doki jak własną kieszeń, przemierzała je z ojcem przy niezliczonych okazjach ku ustawicznemu zgorzeniu matki.

Skoro jednak brat tak się o nią troszczył, nie chciała mu sprawić zawodu. Sprawdziła, czy pistolet jest gotów do strzału.

– Ponowię pytanie – podjęła. – Na co mi broń? Nigdy dotąd jej nie potrzebowałam.

William uśmiechnął się szeroko.

– Tym razem może się okazać nad wyraz przydatna.

Żeby nie przedłużać sporu, Elise zabrała pistolet. Ani przez chwilę nie wierzyła, że będzie musiała po niego sięgnąć.

Pół godziny później musiała poważnie przemyśleć wcześniejsze stanowisko. Powóz zatrzymał się przed tawerną przy Cold Harbour Lane, pod szyldem głoszącym złowieszczo Pistolet.

Podobnie jak w większości ulic w londyńskim East Endzie było tu tłoczno i ruchliwie. W roju robotników portowych i fabrycznych, którzy na własnych plecach dźwigali odpowiedzialność za dobrobyt miasta, panował wielki ścisk i zaduch. Elise nie była tym jednak w najmniejszym stopniu onieśmielona. Zawahała się dopiero, kiedy niemal od razu, gdy opuściła powóz, drzwi Pistoletu rozwarły się gwałtownie i prosto na nią wystrzelił z nich pochylony, nieznajomy mężczyzna. Bez wątpienia przewróciłby ją, gdyby nie oparła się plecami o powóz, którego domniemany napastnik, mimo niemałego pędu, nie był już

w stanie odepchnąć z drogi.

Nie przewróciła się, ale powóz nie okazał się równie miękki, co solidny. Rozpędzone ciało nieznajomego przygwoździło ją. Dla zamortyzowania uderzenia mężczyzna oparł się na rękach, niemal otaczając Elise ramionami. Zderzenie było mocne i nieprzyzwoite, a w zamieszaniu, gdy oboje starali się odzyskać równowagę, mężczyzna nie omieszkał raz po raz, niby mimochodem, zerkać w jej dekolt.

On pierwszy stanął pewnie na ziemi i wydał okrzyk podziwu, od którego prawie popękały jej bębenki.

– Co za dzień! Jesteś bez dwóch zdań najpiękniejszą poduszką, na jakiej miałem okazję złożyć głowę!

– Nie radziłabym z niej korzystać – odparła cierpko, wyciągając pistolet i patrząc na nieznajomego bez mrugnięcia. Odwzajemnił się jej spojrzeniem głęboko błękitnych oczu.

Dotyk jego ciała nie był dla niej całkiem przykry. Delikatny aromat whisky mieszał się w doskonałych proporcjach z zapachem mydła, tworząc niezwykle męską aurę. Mimo to Elise nie pozwoliła sobie na zbyt długie podziwianie estetyki ich gwałtownego zetknięcia. Kultura nakazywała, by bezzwłocznie oddalił się na przyzwoitą odległość.

– Proszę się cofnąć – zażądała, zastanawiając się, gdzie się podział jej brat. Chwilę temu stał tuż obok.

– Raczej nie chcesz go zastrzelić – doszedł ją znajomy głos. Ze zdumieniem dosłyszała w nim nutę rozbawienia. Skoro wcześniej chciał wykazać się opiekuńczością, reagował z niepojętą opieszałością.

– Więc pewnie powinnam zastrzelić ciebie, Williamie – odparła przez zęby i spojrzała na niego z ukosa przez ramię natręta. Spróbowała go odepchnąć, ale napotkała pod dłońmi niezłomny opór potężnej piersi. – Zejdzie pan ze mnie w końcu?

– W końcu pewnie tak. Doświadczenie wskazuje jednak, że kobiety nie lubią mężczyzn, którzy robią to przedwcześnie. O ile dobrze się rozumiemy.

Zrobił krok w tył, lustrując ją rozbawionym wzrokiem.

Zrozumiała go dobrze. Nie zamierzała nagradzać jego prostackich insynuacji wstydlwym rumieńcem. Lata w towarzystwie robotników portowych uodporniły ją na podobne barwne aluzje, które zresztą w firmie ojca były w jej obecności surowo zakazane. Ojciec starał się ją chronić, ale choćby nie pragnął niczego innego, nie mógłby wyplenić całego grubiaństwa w dokach.

– Elise – włączył się William – pozwól, że dokonam prezentacji. Masz przed sobą Doriana Rowlanda.

Nazwisko wyrzekł z taką emfazą, jakby starczało za całe wyjaśnienie.

Elise przyjrzała się krytycznie. Miał ogorzałą twarz i długie, związane rzemieniem włosy, wypłowiałe w słońcu dalekich krajów; w Anglii pogoda nie bywała aż tak łaskawa. Złapała się na tym, że zazdrości mu naturalnego, nieokrzesanego wdzięku, nim dotarło do niej znaczenie słów brata. Czy ten mężczyzna mógłby kogokolwiek ocalić od ruiny?

Drzwi tawerny rozwarły się ponownie, ukazując trzech drabów uzbrojonych w pałki. Rowland popatrzył za siebie.

– Moglibyśmy dopełnić prezentacji w powozie?

Słońce wciąż jeszcze oślepiało opryszków, którzy usilnie kogoś wypatrywali. W tym momencie wzrok zbirów padł na dopiero co poznanego mężczyznę.

– Tam jest! Nie uciekniesz! Halsey chce swoją forszę!

– Chodź, Elise, jedziemy. – William wepchnął ich do pojazdu i rozkazał woźnicy ruszać z kopyta. Dopiero wtedy zatrzasnął za sobą drzwiczki. Powóz zakołysał się i przyspieszając, zaturkotał, gdy woźnica znalazł miejsce na ruchliwej ulicy.

– Co to byli za ludzie? – rzuciła Elise, ryzykując spojrzenie przez okno. Natychmiast cofnęła głowę, a ciśnięty kamień odbił się od kabiny. Poniszczą farbę – przemknęło jej przez głowę. Kolejny wydatek, na który nie było ją stać.

– Trzeba wam wiedzieć, że za mną nie przepadają. – Dorian Rowland, kimkolwiek był, uśmiechał się niefrasobliwie. Lecz to nie w jego powóz waliły kamienie.

Elise popatrzyła wilkiem na nowego znajomego. William

musiał się co do niego mylić.

– No to jest nas czworo – odparła.

Jego donośny, szczery śmiech wypełnił kabinę.

– Nie martw się, księżniczko, zyskuję przy bliższym poznaniu.

ROZDZIAŁ DRUGI

W opinii Doriana Rowlanda zamieszanie przy powozie było całkiem niepotrzebne. Niektórym ludziom zwyczajnie brakowało zdrowego rozsądku. Oczywiście spóźniał się ze spłatą, ale zawsze regulował zobowiązania i Halsey o tym wiedział. Następny transport, który akurat starał się wynegocjować, kiedy przeszkodziły mu te zbiry, pozwoliliby w przeciągu tygodnia z łatwością spłacić dług.

Powóz zatoczył się kołem w rynsztok, obryzgując szlamem trzyosobową brygadę pościgową. Dały się słyszeć soczyste przekleństwa rezygnujących z pogoni łotrów. W sam raz dla nich, pomyślał Dorian. Zaslugiwali na deszcz nieczystości, tak samo jak on zasługiwał na przejażdżkę wykładanym pluszem powozem w towarzystwie eleganckiej damy i jej brata, dżentelmena.

Damy nie znał. Miał pamięć do ładnych kobiet, a tę zapamiętałby bez najmniejszych wątpliwości: czarne aż atramentowe włosy, czujne zielone oczy i biust, za który dałby się pokroić. Młodego człowieka Dorian też sobie nie przypominał, choć było w nim coś znajomego. Wyraźnie oczekiwano, że go rozpozna. Próbował przywołać w myślach ostatnie przyzwoite przyjęcie, na którym gościł. W przypadkach niepewnej tożsamości zwykle należało blefować – a szczególnie teraz, gdy miał przecucie, że może mu się trafić nie lada gratka. Halsey mógł poczekać.

– A więc jesteś najlepszy? – Księżniczka przemówiła, kształtując słowa wargami stworzonymi do pocałunków. Miała śliczne usta, z którymi nie licował podobny ton głosu. Pytanie zabrzmiało niemal oskarżycielsko. Księżniczka wyraźnie próbowała odgrywać trudną do zdobycia.

Dorian wyszczerzył zęby na myśl o nasuwającej się aluzji.

Można było odnieść nawet wrażenie, że poprawił się nieznacznie w siedzeniu, by dobitniej ukazać dwuznacznie oferowane walory, choć nie przyznałby się do podobnie żalostnej próżności.

– Zależy, czego chcesz, księżniczko.

Zasznurowała wargi. Dorian natychmiast pożałował lekkiego tonu. Przeczynał, że mógł się posunąć o krok za daleko.

– Zatrzymaj powóz, Williamie – rzuciła ostro do młodzieńca, po czym zwróciła się do Doriana z chłodną uprzejmością, dowodząc swej wyższości – Przepraszam, panie... Rowland, dobrze pamiętam? Brat mój musiał się być pomylić. Cieszę się, że ułatwiliśmy panu ujście przed bliskim zagrożeniem, ale czas, by nasze drogi się rozeszły. Poproszę woźnicę, by pozwolił panu wysiąść przy najbliższej przeczynie.

Jak mu było? – usiłował się skupić Dorian. – Właśnie powiedziała. William? Wilson?

Wciąż bezimienny dla Doriana młodzieniec wystąpił w jego obronie.

– Zaczekaj, Elise. Naprawdę jest najlepszy. Posłuchaj mnie choć przez chwilę.

A zatem nie chodziło o matelota na kocyku. Brat księżniczki nie mógł raczej nic wiedzieć o jego umiejętnościach w tym zakresie.

– Daj mu prawo do obrony, proszę. – Brat machał rozpaczliwie ręką i rzucał zdesperowane spojrzenia, dając Dorianowi do zrozumienia, że w każdej chwili może się włączyć. Dorian otworzył usta, żeby go wesprzeć, ale było już za późno.

– Już się wytłumaczył – wypaliła. – Spójrz na niego! Jest rozchełstany i brudny. W środku dnia wdał się w burdę w domu publicznym. A wiemy tylko o ostatnim kwadransie. Kto wie, w czym jeszcze maczał palce?

Miał na końcu języka „w kochance kapitana”, ale tym razem zdążył się w niego ugryźć. Uznał, że ładnie jej było w rumieńcach złości, i ocenił, że sprowokował ją już dostatecznie.

– Chciałbyś powierzyć naszą przyszłość jemu? Wolę nie wiedzieć, skąd go znasz, Williamie.

Szkoda, pomyślał Dorian. Liczył, że William wyjaśni tę sprawę im obojgu. Teraz pozostało mu jedynie dalej się gubić w domysłach. Ostatnie zdanie omal nie wytrąciło go z równowagi. Nawet takiej ślicznotce nie zamierzał dawać prawa do mówienia o nim, jakby go nie było, albo co gorsza, jakby był – ale zaledwie przedmiotem.

– Doprawdy przykro mi przerywać tę uroczą scenkę rodzinnej kłótni, ale zważcie, że nadal tu jestem. – Dorian wyprostował nogi, krzyżując je w kostkach. – Chyba najlepiej będzie, jeśli powiecie mi, w czym rzecz, a ja odpowiedziałbym, czy się tego podejmę. Z doświadczenia wiem, że interesy łatwiej się prowadzi w ten sposób.

Powóz skręcił do doków i zatrzymał się przed żelazną bramą. Wyniosła księżniczka rzuciła Dorianowi szybkie spojrzenie, podając hasło strażnikowi.

– Równie dobrze możesz sam zobaczyć.

Najpierw pistolety, teraz hasła... – zauważył z rosnącym zaciekawieniem. Zastanawiał się, co młoda kobieta robiła w dokach, szastając tajnymi hasłami, jakby się tu wychowała. I dlaczego szukała go, ze wszystkich miejsc pod słońcem, na Cold Harbour Lane?

Nie była w jego typie. Gustował w bardziej śmiałych, wyzywających kobietach, zwykle też zdecydowanie gorzej ubranych. Musiał jednak przyznać, że odwagi jej nie brakowało. W końcu przyszła uzbrojona. Dziewczyna z pistoletem, pomyślał z cieniem podziwu. Nim dotarli do stoczni, jego rozbudzona ciekawość sięgnęła zenitu.

– Oto ona – oznajmiła z dumą, wskazując kadłub regatowego jachtu. – To łódź, którą chcę dokończyć.

Ona chciała dokończyć jacht? – zdumiał się Dorian. Tak się składało, że i jemu jacht by się przydał. Dorian był pod wrażeniem. Zaczął nieśpieszny obchód, starając się zebrać jak najwięcej informacji. Zauważył materiały zebrane wokół suchego doku: beczułki paku, sterty drewna, wiadra gwoździ. Zajrzał pod ciężkie plandeki. Zapasy były świeże i porządnie ułożone. Zdecydowanie

nie leżały zbyt długo na powietrzu. Nic nie przegniło ani nie zardzewiało.

Nie uszedł też jego uwadze bezruch. Cokolwiek się stało, wszelkie prace wstrzymano – co było tym bardziej niezwykle, że nadal brakowało zatrudnienia. Wielu rzemieślników szukało zleceń.

– A dlaczego tu nikt nie pracuje? – zapytał poważniej, stając przed panną Elise Sutton. To już nie była pora na żarty. – Chyba już czas, żebyś powiedziała mi, czego i dlaczego potrzebujesz.

Nagła zmiana postawy Doriana zwróciła jej uwagę. Elise instynktownie zrobiła krok wstecz, pomimo to jej spojrzenie nie straciło nic ze swojej siły, którą zauważył pod tawerną. Była istotnie porywającą kobietą.

– Mój ojciec zmarł niedawno. Pozostawił tę łódź. Zamierzam dokończyć jej budowę i ją sprzedać.

Historia była prosta, ale Dorian nauczył się nie brać niczego za dobrą monetę.

– Niech zgadnę: ekipa odeszła, bo nie ma komu prowadzić firmy? – domyślił się od razu. Sprawa stała się dla niego jasna: brat był za młody, żeby przejąć odpowiedzialność, a kobieta miała za dużo na głowie. Zaczynał sobie przypominać tego chłopaka, Williama Suttona. Imię wraz z nazwiskiem brzmiało bardziej znajomo. Pamiętał przyjęcie w domu niedaleko Oksfordu zeszłej jesieni. Być może zetknęli się właśnie tam, w czasie jednej z przelotnych ekskursji Doriana na peryferie socjety.

– Tak, mogę cię jednak zapewnić, że mam wystarczające doświadczenie...

Dorian przerwał jej, podnosząc dłoń, i pokręcił głową.

– Wystarczy, panno Sutton. Jestem pewien, że masz doświadczenie, ale i tak nikt nie chce dla ciebie pracować. Dla mnie jednak będą, ponieważ jestem mężczyzną, co nie przeszkodzi im wyciągać ręce po twoje pieniądze. Spodziewam się, że przemyślałaś kwestię wynagrodzenia?

Dorian gotów był postawić ostatniego pensa, że właśnie z braku pieniędzy pragnęła sprzedać łódź.

– Z przyszłych wpływów ze sprzedaży – odparła, wyraźnie poirytowana jego przenikliwością.

– Możliwe, że znam paru ludzi skłonnych przystać na te warunki. – Dorian wzruszył ramionami z pozorną obojętnością, choć w głowie miał szaleńczą gonitwę myśli. Potrzebował pięciu doświadczonych cieśli i pewnie tuzina robotników zaznajomionych z drewnem. Opóźnione zarobki oznaczały, że siedemnastu pracowników będzie musiał szukać raczej w nieciekawych miejscach.

– Zechciałbyś może rzucić okiem na plany, nim się podejmiesz zlecenia? – zapytała chłodno Elise. – To nie jest zwyczajny jacht.

Dorian uśmiechnął się pobłaźliwie. Nie znał jednostki, której nie umiałby wybudować, doprowadzić do portu ani, jeśli miałby być całkiem szczerzy, ukraść.

– Potrafię skonstruować twój jacht, księżniczko. Żadne rozwiązania mi niestraszne. Interesuje mnie inna kwestia: dlaczego właściwie miałbym się tego podjąć?

Elise podparła się pod boki i uśmiechnęła sardonicznie.

– Bo potrzebujesz pieniędzy. Te oprychy pod tawerną tyle zdążyły wyjaśnić. Komu jesteś winien? Panu Halseyowi?

Dorian zdusił śmiech.

– Jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś tytułował Black Jacka Halseya panem. Mianowano go rozmaicie, ale na pewno nie tak.

– Zapłacę ci sto funtów ze sprzedaży za dokończenie jachtu w terminie.

– Pięćset – zaripostował Dorian. Zamierzał spłacić swoje długi i cieszyć się życiem. Nie poczuwał się do winy za konfiskatę ostatniego ładunku z powodu nieuiszczenia opłat portowych. Mówił Halseyowi, że nie przejdą inspekcji, i miał świętą rację.

– Pięćset? To rozbój w biały dzień! – odparła z oburzeniem Elise.

– Masz w tym doświadczenie, co? – zaśmiał się Dorian.

Elise puściła tę uwagę mimo uszu i nie zmieniła zdania.

– Oczekuję zaledwie miesiąca, panie Rowland. Takich

pieniędzy nie zarobiłby pan przez trzy lata uczciwej pracy.

– Kluczowym słowem jest tutaj właśnie „uczciwa”, panno Sutton. – Więcej zarobiłby na następnym ładunku, choć nie dałby głowy, że byłby w całości legalny.

– No, dobrze. Dwieście. – Jej podbródek uniósł się o kilka stopni.

– Pozwolę sobie przypomnieć ci, że to ty przyszedłaś do mnie.

– Dwieście pięćdziesiąt.

– Trzysta, do tego trzy posiłki dziennie i tamta szopa do wyłącznej dyspozycji. – Wyciągnął kciuk w stronę przybudówki na obrzeżach podwórza.

Elise zmrużyła oczy.

– A po co ci moja szopa?

– To już nie twoja sprawa.

– Nie będę tolerowała na moim terenie jakiegokolwiek nielegalnej działalności.

– To oczywiste.

– Ani nieprzyzwoitej.

– Wypląnęłaś na mętne wody, panno Sutton. Mam ci wybudować tę łajbę czy nie? – Dorian nie wątpił, że mogliby się cały dzień spierać o naturę „nieprzyzwoitości”.

– Jeszcze nie ustaliliśmy, dlaczego miałabym to powierzyć akurat tobie – odparła oschle.

– Bo budowałem dla paszów i gibraltarskich szmuglerów łodzie, które swobodnie mogłyby stanąć w szranki z każdą kryptą z tego twojego Royal Thames Yaht Clubu. Słyszałaś może kiedy o „Queen Maeve”?

Zaszczyciła go błyskiem uznania w oczach.

Dorian zrozumiał, że księżniczka nie tylko potrzebowała pieniędzy, ale też znała się co nieco na łodziach.

– Najszybszy jacht regatowy na Morzu Śródziemnym – rzekł.
– Ja ją stworzyłem.

Stworzył i stracił, ku swej rozpacz. Była jego marzeniem, ale koniec końców, musiał się z nią rozstać. Będą inne łodzie, inne marzenia – powtarzał sobie, choć od powrotu do Anglii żadne się

nie pojawiły. Aż do tej chwili. Ten jacht mógł się okazać jego biletem powrotnym na Gibraltar, do życia, które tam zostawił. Tam potrzebował jednak naprawdę szybkiej łodzi.

Przeciągnął palcami po gładkiej, wypolerowanej powierzchni wykończonego fragmentu kadłuba. Jacht miał dobrą linię. Ręce go świerzbiły, żeby sięgnąć po narzędzia i obudzić do życia całą jego elegancję. Postarał się, żeby nie okazać tego po sobie. Wolał wrażenie, że księżniczka jest jedyną zdesperowaną osobą w tym układzie.

– Ty zbudowałeś „Queen Maeve”? – dopytywała się z niedowierzaniem.

– Nie tylko ją, ale ta była moja ulubiona – ujął rzecz łagodnie.

– A nie mówiłem, Elise? Rowland jest najlepszy – wtrącił się po raz pierwszy jej brat, wyraźnie pozostawiając siostrze wszelkie negocjacje. Dorian chciałby go sobie lepiej przypominać.

Panna Sutton zlustrowała go spojrzeniem. Ważyła nadzieję przeciw desperacji, Dorian widział to w jej oczach. Czy mogła pozwolić mu odejść? Uznał, że nie. Równie dobrze jak on zdawała sobie sprawę, że nikt inny się tego nie podejmie. Znała też swoje perspektywy, jeśli postanowiłaby zrezygnować.

Mimo to nieufność nie całkiem ją opuściła.

– Spędziłeś dużo czasu na Morzu Śródziemnym, akwenie bardziej lub mniej znanym z bezprawia.

– Ostatnio mniej – mruknął Dorian pod nosem. Gdyby Brytania nie dokładała takich starań w ujarzmienie mórz, może nadal by tam był. Ujarzmione wody były kiepskie dla interesów, w każdym razie takich, jakie on zwykł prowadzić. Ujarzmione wody zmuszały do kreatywności.

Naburmuszyła się w odpowiedzi na jego wtręt.

– Muszę zapytać, panie Rowland: czy jest pan piratem?

– A jakie to ma znaczenie, jeśli mogę wybudować ten jacht?

– Puścił oko. – To pytanie retoryczne, panno Sutton. Oboje wiemy, że jestem twoją ostatnią nadzieją. Zaczynam jutro.

Nie dał jej czasu na odpowiedź i odmaszerował w stronę

szopy.

– Jeśli będę potrzebny, znajdziesz mnie w moim biurze –
rzucił przez ramię, otwierając drzwi przybudówki.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wcale go nie potrzebuję! – walczyła ze sobą Elise. – A jeśli on będzie potrzebował mnie, co jest dużo bardziej prawdopodobne, to znajdzie mnie w moim biurze.

Weszła po schodach, tupiąc demonstracyjnie, i zatrzęsnęła z hukiem drzwi. Niestety jej brat popsuł efekt, otwierając natychmiast drzwi ponownie i ostrożnie zamykając je za sobą.

– Widziałeś, jak tu wszedł i od razu zaczął rozkazywać? – Elise gotowała się z wściekłości, przemierzając w tę i w tę ciasne pomieszczenie. – Jest budowniczym, a nie właścicielem. Pięćset funtów, akurat! To moje podwórko i niech lepiej o tym pamięta!

– Tylko że on zbuduje ten jacht, Elise, więc i ty lepiej o tym pamiętaj.

Stanowczość w głosie brata zatrzymała ją w pół kroku. Nigdy wcześniej William nie był wobec niej szorstki.

– To znaczy? – Odwróciła się powoli w jego stronę.

Opierał się o ścianę w swobodnej i zarazem eleganckiej postawie, przypominając jej subtelnie, że po tych kilku latach nie jest już chłopcem, do którego przywykła. Jego sylwetka zdradzała oznaki zdecydowania świadczące o dojrzałości. Dlaczego dopiero teraz to widzę? – zdziwiła się.

– To znaczy – odrzekł – że będę na uniwersytecie. Matki tu nie ma, a jeśli stracisz Rowlanda, nikt inny ci nie pomoże. Zapłać mu, ile sobie życzy, dokończ tę łódź i miejmy to za sobą.

Elise zmusiła się, żeby nie rozdziawić ust.

– Miejmy to za sobą? Co chcesz przez to powiedzieć? – W głębi ducha przeczuwała jego myśl, ale starała się jak najdłużej odwlekać nieunikniony wniosek.

– Chcę powiedzieć, żebyśmy spłacili długi i zaczęli od nowa.

Odetchnęła z ulgą.

– Oczywiście, powinniśmy wdrożyć nową linię. Mam masę pomysłów na dalszą produkcję, na wejście w pokrewne branże. Sądzę, że regaty przeniosą się z rzek na otwarte morze, i to już w ciągu następnych paru lat. Moglibyśmy się nawet przenieść do Cowes, żeby być nad Solentem. – Paplała niezwykle ożywiona i już sięgała po zwoje projektów, kiedy jednym przeczącym ruchem głowy William odebrał jej cały zapal.

– Nie, Elise. Nie mam na myśli reorganizacji przedsiębiorstwa. Uważam, że powinniśmy zamknąć księgi rachunkowe z chwilą, kiedy uregulujemy długi. Na pewno zostanie dla ciebie dość środków do życia, póki nie wyjdiesz za mąż. Zawsze możesz też zatrzymać się u mnie. Mam nadzieję znaleźć gdzieś posadę lub objąć stanowisko asystenta na Oksfordzie.

Minęła chwila, nim słowa Williama do niej dotarły.

– Zamknąć firmę? – szepnęła.

Usiadła za biurkiem jak oniemiała. Czy od początku taki był jego plan? – myślała gorączkowo.

– A sądziłaś, że co zrobimy po ukończeniu jachtu? – naciskał jej brat.

– Zbudujemy więcej łodzi. Sam się przekonasz! Kiedy ludzie zobaczą ten jacht, posypią się zamówienia. Dzięki niemu podźwigniemy firmę na nogi! Wszyscy będą wiedzieć, że nadal jesteśmy zdolni dostarczać pierwszorzędny produkt. Inwestorzy też wrócą.

Mówiła z głębi serca i była przekonana, że William ją poprze.

– Myślisz, że ilu znam mistrzów skutniczych? – William roześmiał się pobłaźliwie.

– Nie jestem nawet pewna, czy znasz jednego – odparła cierpko. – Opowiesz mi, gdzie go spotkałeś?

Machnął ręką z nonszalancją.

– Na przyjęciu w domu rodziców jednego z moich znajomych. Było nas tam kilku, dla wyrównania liczby gości. Rowland także. Porozmawialiśmy chwilę i okazało się, że obaj

interesujemy się żeglarstwem.

Elise uniosła z niedowierzaniem brwi.

– Nie wydaje się zwyczajnym gościem oksfordzkich przyjęć.
– Kimkolwiek był Dorian Rowland, raczej nie wydawał się uczyonym. Ogorzały i sprawny fizycznie sprawiał wrażenie, że obce mu jest ślęczenie nad księgami.

William zaczynał tracić cierpliwość z powodu jej wścibstwa.

– Posłuchaj, nie mam pojęcia, co tam robił. Napomknął, że dostarczył coś z Londynu. Nieważne, skąd go znam. Ważne, że dokończy łódź... Ale przecież tu nie zostanie. A wtedy znajdziesz się znowu w punkcie wyjścia.

– Zapłacę mu więcej – wyrwało się jej. Na poczekaniu szukała prostego rozwiązania, ale w głębi serca знаła prawdę. Dorian Rowland rzeczywiście tu nie pozostanie. Jasno dawał do zrozumienia, że robił tylko to, co chciał, i tylko wtedy, kiedy miał na to ochotę. Jej propozycja odpowiadała mu na ten moment i tylko dlatego ją przyjął.

– Pieniądze nie zawsze wystarczają takim ludziom jak on – odparł z zaskakującą dla Elise dojrzałością William. – Kupiłem ci trochę czasu, Elise. Będziesz mogła zamknąć interes i wyrównać rachunki, ale nic więcej. Poza tym powinnaś zadbać o swoje życie, poznawać ludzi.

Mówiąc o ludziach, miał oczywiście na myśli kandydatów na męża. Skrzywiła się z niesmakiem.

Gdy milczała, William odchrząknął i dodał łagodniejszym tonem:

– Nie każdy jest Robertem Gravesem.

Elise nie była jeszcze gotowa ustąpić.

– Dzięki Bogu za to! – odparła. Graves był jej największą i najgorszą pomyłką. Dotąd uważała, że William był zbyt młody, żeby go zapamiętać, a w każdym razie żeby pojąć powagę owego błędu.

– Charles Bradford interesował się tobą – przypochlebiał się William. Charles był synem jednego z inwestorów ich ojca. – Jest bardzo kulturalnym jegomościem.

– Czasami aż za bardzo – zaripostowała butnie. Zaczęła bez celu przekładać papiery na biurku, by zakończyć niewygodną rozmowę. Nie interesowali jej zalotnicy. Interesowało ją konstruowanie jachtów i odbudowa firmy.

William odkaszlnął, odczytując dość przejrzystą aluzję. Znowu przeistoczył się w młodszego brata, jakiego znała. Wycofał się z jękaniem.

– Hm... Ech... Mam pewne sprawy. Zobaczymy się w domu, nie wróć za późno.

Elise zapadła się w fotelu i westchnęła. Witamy w świecie mężczyzn, podsumowała w duchu.

Ostatnimi miesiącami mężczyźni porządnie zaleźli jej za skórę.

Zaczynała rozumieć, w jakim stopniu ojciec chronił ją, nieświadomą. Tak bardzo za nim tęskniła! Spodziewała się, że z czasem tęsknota stanie się łatwiejsza, nie trudniejsza do zniesienia. Gdziekolwiek była, gdziekolwiek by spojrzała, wszystko przypominało jej o stracie. Nawet tu, w jedynym miejscu, w którym czuła się u siebie.

Kiedy był przy niej ojciec, nikt nie podważał jej opinii o budowie jachtów, nikt nie kwestionował rachunków księgowych. Wszyscy wykonywali jej polecenia. Do jego śmierci wierzyła, że słuchali się jej, bo zasłużyła na ich szacunek ciężką pracą i inteligencją. Potem jeden za drugim odchodzili pracownicy, odchodzili inwestorzy. Prawda okazała się zupełnie inna: „Słuchaliśmy cię, żeby zadowolić twojego ojca i żeby on budował dla nas szybkie łodzie i płacił nasze pensje”.

Elise ukryła twarz w dłoniach. Był to dla niej okrutny cios.

Ten dzień okazał się bardzo podobny i jedynie uprzytomnił jej to, co przeoczyła za pierwszym razem. Dorian Rowland wkroczył do zakładu i z marszu przyjął postawę decydenta, jakby to miejsce należało mu się z tytułu podniszczonej koszuli i wytartych spodni. Jej brat też dorzucił swój werdykt – zapomnieć o projektowaniu jachtów i wybrać jedną z trzech życiowych możliwości: małżeństwo, prowadzenie domu Williama albo

zamieszkanie u matki. Miała przechodzić z rąk do rąk mężczyzn, od ojca do brata, od brata do męża. Dotąd mogła się bawić w konstruktorkę, ale nadszedł czas skończyć z dziecięcymi błazeństwami.

Elise nie zamierzała się poddać. Zamknęła oczy. Rezygnacja z firmy byłaby jak zgubienie pamięci o ojcu, jakby jego życie nie miało znaczenia.

Postanowiła się nie poddać bez walki. Miała w tym też inny interes. Potrzebowała tej pracy. Najbardziej pełna życia czuła się właśnie wtedy, kiedy projektowała i przyglądała się, jak jacht powstaje. Kim by była, gdyby ją tego pozbawić?

Nareszcie sam! – odetchnął Dorian.

Puścił światło latarni w stronę ciemnego okna biura i zatrzasnął za sobą ciężką bramę. Elise Sutton poszła wreszcie do domu, a on wrócił z wypadu do doków. Nie mógłby sobie wymarzyć lepszego dnia.

Rzucił na ziemię ciężką torbę i rozmasował ramię. Kiedy stało się jasne, że panna Sutton postanowiła zostać na dłużej, zdecydował się wyjść i zająć swoimi sprawami. Bez znaczenia, czy siedziała w biurze, bo chciała się uspokoić, czy wolała nie zostawiać zakładu na pastwę Dorianą. Liczył, że w końcu sobie pójdzie, bo teraz tu był jego dom – przyjemna szopa w kącie podwórza.

Wpadł na chwilę do swojego, teraz już byłego pokoju, przetrząsnął kieszenie i opłacił lichy czynsz garścią drobnych. Zebrał narzędzia i ubrania i umówił na rano transport kufra, który był za ciężki i wyglądał zbyt podejrzanie, żeby go taszczyć ulicami. W bagażu nie miał zresztą nic, co było mu absolutnie niezbędne. Najważniejsze rzeczy zapakował do czarnego worka. Świadomość, że cały jego dobytek tu, w Anglii, mieści się w kufrze i worku, była dla niego dość upokarzająca. Ale w każdym razie łatwiej się mu było spakować.

I łatwiej dać nogę. Wolał unikać oprychów Halseya. W drodze powrotnej zajrzał do kilku tawern w poszukiwaniu ewentualnych robotników. W tym wypadku oznaczało to każdego,

kto byłby gotów pojawić się w pracy płatnej z dołu. Był przekonany, że jeśli tylko zobaczą jacht, projekt przemówi sam za siebie.

Podniósł latarnię i oświetlił łódź. Zapowiadała się na absolutną piękność. Dłuższa i smuklejsza niż większość jachtów, będzie też pewnie szybsza. Rozpoznał wpływy amerykańskiego konstruktora Joshuy Humphreysa.

Powiesił latarnię na kołku i wyciągnął z worka ośnik. Z niekłamaną przyjemnością chwycił dwie rękojeści i przeciągnął smukłym ostrzem po deskach kadłuba, wygładzając nierówności. Niewiele ściągnął materiału z prawie wykończonej powierzchni, ale robota dawała mu radość. Dał się pochłonąć rytmowi pracy. Tylko jedno mogło się z tym równać – kiedy stał za sterem, a łódź kołysała się pod nim na falach jak kobieta szukająca rozkoszy.

Kiedy wstawał tego ranka, nawet mu się nie śniło, że wieczorem będzie budował jacht. Umowa mogła się okazać całkiem niezła. Miał gdzie się ukrywać przed Halseyem, póki nie zdobędzie dla niego pieniędzy albo Halsey nie zapomni o długu. Tymczasem miał też okazję wypracować nowy plan działania. W tej stoczni krył się niemały potencjał.

Pogładził dłonią świeżo wypolerowaną powierzchnię. Łatwo mógł zaplanować przyszłość tej łodzi. Jeśli w całości miała być tak imponująca, jak kadłub, postaraliby się pannie Sutton wyperswadować sprzedaż. Mogło się to wiązać z dłuższym urabianiem lodowej księżniczki, ale nigdy nie miał oporów, by słodkimi słówkami zdobyć to, czego pragnął.

Mając własny jacht, wróciłby do gry i miał niezliczone, wspaniałe perspektywy.

Perspektywy były takie wspaniałe, dumął Maxwell Hart, słuchając raportu młodego Charlesa Bradforda o rozwoju sytuacji w stoczni Suttonów. Starał się zachować obojętną postawę. Elise Sutton, zamiast się poddać nieuniknionemu, była mu solą w oku. Ojciec nie żył, brat był nieprzygotowany albo niechętny przejęciu interesu, inwestorzy się wycofali i brakowało jej funduszy na dalszą działalność. Każdy element układanki zdawał się na

miejscu, by z godnością poddała się tym, którzy mieli środki na przejęcie przedsiębiorstwa. Ona jednak nie rezygnowała, nie szukała nabywcy ostatniego, upragnionego projektu swego ojca.

I jeszcze ta ostatnia historia, zmrużył oczy.

– Dziś wieczorem w stoczni paliło się światło – zdał zebrany sprawę młody Charles Bradford.

– Może włóczędzy? – podsunął Harlan Fox, rozglądając się w poszukiwaniu aprobaty. Kieszenie miał zdecydowanie głębsze niż myśli, i to one zapewniły mu miejsce w grupce ambitnych żeglarzy. – W końcu to już parę miesięcy. Sępy mogą się zlatywać, nie?

Maxwell pokręcił głową.

– Ona często jest w biurze – wyrzucił z siebie z niesmakiem. – Pewnie pracowała do późna.

– Przepraszam, sir, ale to nie mogła być panna Sutton – przerwał mu wyjątkowo Charles Bradford. – Wyszła o piątej i jako ostatnia. Było tam jeszcze dwóch, jej brat i inny, którego nie znam. Tylko że oni poszli wcześniej.

– Obaj mogli wrócić – wtrącił Damien Tyne, ostatni z obecnych.

– Raczej nie jej brat – nie ustępował Charles. – Nie było powozu. Ten, kto wrócił, musiał przyjść na piechotę.

– Ja myślę, że to włóczędzy – przypomniał Fox.

Tymczasem Tyne pochylił się w fotelu, wyraźnie ożywiony. Maxwell przykładając dużą wagę do przeczuć współlnika. Dzięki nim zrobili niejeden dobry interes.

– Co myślisz, Tyne?

Maxwell szukał sposobu, żeby skierować pannę Sutton we właściwą stronę. Chciał mieć tę stocznię. Była w świetnym miejscu nad Tamizą. Od lat patrzył na nią zazdrosnym okiem. Przeniósłby tam swoją działalność i magazyny. Lepsze miejsce i prezencja zakładu zdobyłyby mu w Wapping uznanie, które dotąd mu się wymykało.

A miał to być zaledwie początek. Równie mocno chciał dostać w swoje ręce plany ostatniego jachtu Suttona, na potrzeby

niewiele bardziej dyskretnej działalności, jaką prowadził z Tyne'em.

– Myślę – mruknął przeciągle Damien, a jego ciemne brwi nadały mu w migoczącym świetle wyjątkowo diaboliczny wygląd – że nasza droga panna Sutton nie zamierza odejść spokojnie. Ostatnie miesiące nie wskazują, by zamierzała zamknąć swoją firmę, jak liczyliśmy.

– Ale musi, nie ma pieniędzy ani pracowników – zaprotestował Charles. Młody, zadurzony w pannie Sutton chłopak sprawiał czasem wrażenie ograniczonego, jakby umiał dostrzec tylko to, co oczywiste. – Przecież wiem. Mój ojciec należał do jej inwestorów. Byliśmy na pogrzebie.

Damien uśmiechnął się do smarkacza pobłaźliwie.

– A może to ona wie coś, czego my nie wiemy? – Skinął do Maxwella. – Mnie się wydaje, że próbuje coś na koniec wykombinować.

– Niemożliwe. Jacht jest nieskończony – spierał się Charles. – Nic się wykombinować nie da.

– Chyba że znalazła skutnika – odparł posępnie Maxwell. To mogło przeciągnąć sprawę. Nie wątpił, że panna Sutton poniesie porażkę, ale czas też grał tu rolę. Zamierzali mieć lepszy start już w majowym rozpoczęciu sezonu żeglarskiego. Kiedy w październiku pojawiła się ta możliwość, przejęcie stoczni wydawało się rozsądne. Kolejne miesiące czekania stawiały rozsądek przedsięwzięcia pod znakiem zapytania.

Maxwell przeczesał czuprynę i westchnął ciężko.

– Musimy mieć pewność. Charles, z nas wszystkich ty jesteś najbliższy tej rodziny. Może powinieneś złożyć przyjacielską wizytę córce przyjaciela swojego ojca? Żeby wesprzeć ją w żalu...

Puścił oko do młodzieńca. Wszyscy wiedzieli, że Elise Sutton dawno przestała nosić żałobę, ale subtelny sarkazm umknął uwadze Charlesa.

Maxwell żywił nadzieję, że wytworność i aparycja Charlesa zjedną mu przychylność panny Sutton na tyle, by wyznała mu swoje plany. Co więcej, byłaby to okazja, aby Charles dowolnymi środkami perswazji pokierował ją tam, gdzie chcieli.

Maxwell wolał osiągać cele bez użycia brutalnej siły. Lubił grać łagodnie, o ile było to dla niego najkorzystniejsze. Teraz jednak korzystne wydawało się co innego. W to tajne przedsięwzięcie zainwestował już z Tyne'em pieniądze, czas i zaangażowanie i zamierzał doprowadzić je do szczęśliwego końca. Porażka mogła oznaczać utratę nie tylko ostatniej koszuli.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie miał koszuli!

Była to pierwsza rzecz, jaką zauważyła Elise, kiedy późnym rankiem dotarła do firmy. Pierwszy raz od śmierci ojca naprawdę zasnęła. W wyniku tego jej szkutnik i brygadzysta paradował po stoczni bez koszuli. Matka nawrzeszczałaby na nią, że dama nie zauważa takich rzeczy, ale naprawdę nie mogła. Widok przykuwał wzrok.

Wiedziała, że wlepia w niego oczy, ale nie była w stanie ich odwrócić. Z torsu wcale nie przypominał przeciętnego Anglika. Gładka, opalona męska pierś. Może nawet najdoskonalsza, jaką widziała w życiu. Nie mogłaby powiedzieć, że jest koneserką podobnych doznań, ale pracując w stoczni, siłą rzeczy widywała czasami mężczyzn w negliżu.

Może i odwróciłaby wzrok, gdyby widziała sam tors, ale były jeszcze ramiona ukształtowane mięśniami, smukłe biodra, odsłonięte opadającymi nisko i wyzywająco krótkimi spodniami, które ukazywały ukryte aspekty męskiej muskulatury i sugerowały jeszcze więcej. Pamiętała przy tym dobrze wczorajszy dotyk tego twardego ciała. Tym bardziej wstrząsające było dla niej patrzenie na tak śmiały, pozbawiony skromności okrycia pokaz. Wciąż jeszcze się w niego wpatrywała, kiedy podszedł do niej nieśpiesznie z toporkiem ciesielskim w rozluźnionej ręce i bezczelnym uśmiechem na ustach.

– Dzień dobry, panno Sutton. Ufam, że nie ma pani żadnych zastrzeżeń? – wskazał głową teren zakładu, nadając słowom przynajmniej pozór przyzwoitości. Elise była przekonana, że zauważył jej wzrok, a „brak zastrzeżeń” odnosił się nie tylko do stoczni. Teraz dopiero rozejrzała się po podwórzu, usilnie negując pokusę, której wcześniej nie mogła się oprzeć.

Naraz dostrzegła robotników, jej uszu dobiegł harmider pracy. Nie była to gorączkowa krzątanina, jaką pamiętała, ale lepsze to niż cisza ostatnich miesięcy.

– Gdzieś ty ich znalazł? – zdziwiła się.

Rowland wzruszył ramionami, zatykając toporek za pas.

– Tu i tam. Ważne, że znają się na robocie.

Innymi słowy, nie pytaj – przetłumaczyła sobie Elise. Nie chciała zaglądać w zęby darowanemu koniowi. Byli tu i chcieli dla niej pracować za przyszłą wypłatę. Uznała, że powinno jej to wystarczyć.

– Jak widzisz, wszystko jest w najlepszym porządku. Czy mogę pani jeszcze w czymś pomóc, panno Sutton? – zapytał z wigorem, epatując niecierpliwością.

Elise obruszyła się na jego ton i na to, że wyraźnie chciał się jej pozbyć.

– Wypraszasz mnie z mojego zakładu? – zdumiała się jego bezczelnością.

Rowland zniżył głos i skinął w kierunku dokerów.

– Zaczynają się gapić, panno Sutton. Nie rozumieją, co tu robi kobieta. Rozprasza ich pani.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ja ich rozpraszam? Przynajmniej nie paraduję po stoczni półnaga. Dziwię się, że się kłopotales i jednak założyłeś te opadające spodenki.

– Jednak zauważyłaś! Pochlebiasz mi.

Rowland wyszczerzył zęby i skrzyżował ręce na piersi. Niech go szlag! – pomyślała Elise.

– A bałem się, że mnie nie lubisz – dorzucił.

– Bo cię nie lubię – syknęła głośno. Robotnicy rzeczywiście zaczęli na nich zerkać, ale Elise nie czuła się temu winna. W końcu to nie ona ubrała się jak... on. Nic dziwnego, że utarło się, że mężczyzna oprócz koszuli nosi jeszcze kilka dodatkowych warstw odzienia. Inaczej wszyscy tylko by się na siebie gapili, złościła się.

Rowland wybuchł śmiechem.

– Ależ lubisz, lubisz, tylko sama nie wiesz, co z tym począć – prowokował dalej.

– Wiem, że chcę widzieć efekty pracy – spróbowała ponownie skierować rozmowę na fachowe tory. Już taki jej pech, że William musiał jej znaleźć akurat najprzystojniejszego ze wszystkich skutników w Londynie. Upomniała się, że przyszła tu dopilnować postępów w realizacji projektu, i postanowiła kategorycznie, że sobie nie pójdzie, aż nie osiągnie celu.

Rowland miał jednak inne plany. Wziął ją pod ramię, odwracając całą jej uwagę silną i opaloną dłonią, którą ujął ją za łokieć. Wyprowadził z zakładowego podwórza.

– Jeśli chcesz sobie popatrzeć – mruknął z szerokim uśmiechem, nadając tej czynności dekadentkie i zmysłowe zabarwienie – proponuję, żebyś przeniosła się do biura. Tutaj nie sprzyjasz robocie, droga pani.

Elise zmierzyła Rowlanda twardym spojrzeniem. Miała dość tych podchodów.

– Ja jestem tu kierownikiem.

Prawie niezauważalnie pokręcił głową, pozbawiając ją pewności.

– Ludzie odpowiadają przede mną, księżniczko. Zbudują tę łódź, bo ja im tak mówię.

Zebrała się w sobie, gotowa do starcia. Poprzedniego dnia takie rozumowanie przeszło, ale dwa razy nie zamierzała dać się na to nabrać.

– To twoja mantra? Mam akceptować twój brak szacunku tylko dlatego, że składasz moją łódź? To ma być odpowiedź na wszystkie moje pytania? To moja stocznia i wszystko tu jest moją sprawą!

– Na górę, i to już! – warknął Dorian za całe ostrzeżenie, potem chwycił ją za ramię i bezceremonialnie zaciągnął po schodach do biura. Drzwi zatrzasnęły się za nimi. Błękitne oczy Dorigana skrzyły się od pasji, o jaką by go nie podejrzewała. Wzmocnił uścisk na jej ramieniu.

– Myślisz, że oni długo popracują, jak się dowiedzą, że

pracują dla ciebie? Wiedzą tyle, że jesteś córką właściciela, i tak ma pozostać!

– Okłamałeś ich! – Podejrzewała, co tu się święci. Teraz on stał się szefem.

Dorian uniósł blond brew w szyderczym osłupieniu.

– Nie jesteś córką właściciela? Źle cię wczoraj zrozumiałem?

– Nie, ale... – nie dał jej szansy dokończyć.

– Więc jesteś córką właściciela. Dobrze, zatem nikogo nie okłamałem – odparł z ulgą, jakby to kłamstwo miało być jego najcięższym grzechem.

– Ale nie jestem tylko czyjąś ciekawską córeczką. To też im powiedziałaś? Beze mnie nie byłoby żadnej roboty. – Uwolniła rękę i zrobiła krok do tyłu. Potrzebowała przestrzeni, żeby spokojnie pomyśleć.

– Będę brutalnie szczery. To z tobą nie będzie żadnej roboty. Próbuję ci pomóc. Beze mnie nie masz nic.

Ruszył w jej stronę, a Elise przegrała ze sobą walkę o utrzymanie pola. Oparła się plecami o ścianę. Pochylił się nad nią, opierając rękę nad jej głową. Z bliska wydawał się potężniejszy, może nie groźny, ale zniewalająco żywiołowy. Już jego zapach, drewna i potu, obezwładniał męskością.

Prawie nagą męskością – uprzytomniła sobie z rosnącym przerażeniem Elise. Trudno jej było zapomnieć o jego torsie oddalonym o zaledwie kilka cali. Bardzo by chciała zapomnieć. Miała już okazję sobie uświadomić swoją słabość do przystojnych mężczyzn.

Widziała każdy detal jego skóry, pokrytej meszkiem blond włosów, z blizną po prawej stronie mostka. Tak trudno było zebrać myśli. Nawet jej oddech stał się nierówny.

– Czy ja panią onieśmielam, panno Sutton? – Uśmiechnął się Rowland. – Trudno mi nie zauważać, jak dużo czasu spędza pani na wpatrywanie się w moją pierś.

Elise nie była pewna, czy wyobraźnia nie płata jej figla, ale zdawało się jej, że Dorian naprężył mięśnie.

Rozchyliła wargi w odpowiedzi, ale zaraz je zacisnęła. Czy

to możliwe, że jeden z jego mięśni piersiowych właśnie podskoczył?

– Przestań! – krzyknęła.

– Co mam przestać?

Hop! Znowu. On to robi specjalnie!

– To, co robisz z piersią.

– A, prężyć muskuły?

Wyprostował się i wykonał przed nią cały spektakl tańczących mięśni.

– Tak, to! – złościła się.

Roześmiał się.

– Wiesz, na czym polega twój problem, księżniczko? Nie umiesz się dobrze bawić.

Elise skrzyżowała ręce. Była oburzona. Jak on śmiał uważać, że brakuje jej spontaniczności? Bo się nie rozbiera do pracy? Umiała się świetnie bawić!

– A ty pewnie umiesz? – zaryzykowała.

Dorian uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Zdecydowanie.

Elise złapała się na tym, że wstrzymuje oddech. Jego wzrok nieprzyzwoicie zatrzymał się na jej ustach. Była dotkliwie świadoma jego bliskości i swojego uwięzienia pod jego ramieniem. Oblizwała wargi w skrępowaniu.

– Zapewniam cię, że miałam w życiu mnóstwo zabawy.

– Doprawdy? – wyraził przeciągle powątpiewanie. – Kto wie, może to i prawda. Mogłem się mylić. Zastanówmy się... Całowałaś się kiedyś z mężczyzną?

– Oczywiście! – odparła urażona, choć nie rozumiała, dlaczego jego zdanie miało jakiegokolwiek znaczenie. Kilka razy pocałowała się po balu w bezpiecznym zaciszu ogrodu, póki socjeta nie kazała jej wybierać między zabawą a stoczną. Jeszcze przed Robertem Gravesem, z którym doszło do czegoś znacznie więcej niż tylko do niewinnego pocałunku.

– Ale pozwól mi dokończyć. – Dorian pogroził jej palcem. – Gry salonowe się nie liczą. Całowałaś się kiedyś jasnego

popołudnia, tam gdzie w każdej chwili możesz zostać przyłapana?

Elise nie miała już wątpliwości, że Rowland z nią flirtuje. Przywołane przez niego obrazy z wolna rozniecały w jej brzuchu ciepło.

Walczyła z tym, udając bardziej dotkniętą niż rozpaloną. Bała się myśleć, co by było, gdyby dowiedział się, jak na nią działa.

– Co pan sugeruje? – zablefowała. Żaden dżentelmen nie śmiałyby podważyć jej cnotliwości.

Z wolna jego usta wykrzywiły się w szelmowskim uśmiechu, a głos zniżył się zmysłowo.

– Sugeruję, żebyś spróbowała. Ze mną.

Nie czekając na odpowiedź, dotknął ustami jej ust, nalegając czule, by bez reszty poddała się zmysłowej przyjemności. Jego język muskał styk warg, a ona rozchyliła je, pragnąc więcej, ulegając atmosferze dekadencji. Oboje pragnęli ugasić w sobie bezgraniczną, rozwiązłą ciekawość. Jej dłonie jak ożywione własną wolą wspięły się na jego ramiona, ucząc się kształtu nagich mięśni.

Miał rację, nigdy dotąd się nie całowała. Nie tak. Tamte pocałunki wydały się jej dziecinne, udawane. Te były prawdziwe, ten mężczyzna był prawdziwy. Konsekwencje też okazałyby się prawdziwe, a Elise poznała już, dokąd prowadzi ta droga.

Ta myśl wystarczyła, żeby odzyskała zmysły. Oderwała się od niego. Wolą nie powtarzać błędów przeszłości. To musiało się skończyć. Miała dość skandali bez całowania swojego brygadzysty.

– Panie Rowland! – wykrzyknęła z nadzieją, że gorycz w głosie zastąpi wyjaśnienie.

– Może skończymy z tym panem Rowlandem, co? – Dorian nie cofnął się ani o cal. – Mów mi Dorian, a ja będę cię nazywał księżniczką.

– Mam na imię Elise! – odcięła się, nim pojęła, że się dała wmanewrować.

– Skoro nalegasz. – Odbił się od ściany. – Ale dopiero teraz możesz mówić, że się zabawiałaś.

Puścił do niej oko.

– A teraz wybacz, muszę wracać do roboty, jeśli chcesz mieć jacht w terminie. Miłego popołudnia, Elise.

Nie mogła tu zostać ani chwili dłużej. Cierpliwości starczyło jej tylko, żeby się upewnić, że Dorian rzeczywiście zajął się pracą. Nie zamierzała dać mu satysfakcji, że ją wypłoszył.

Jak on śmiał? – gotowała się z wściekłości. Maszerowała tłocznymi ulicami wokół doków, aby się uspokoić.

Pocałował ją w środku dnia, i to tylko dla zabawy! Był zuchwały, a jej się to na dokładkę podobało! Czy nie nauczyła się niczego z Robertem? Przystojnym mężczyznom nie można ufać. Wiedzą, że każdej nieuważnej kobiecie potrafią zawrócić w głowie.

Elise była tak pochłonięta podobnymi myślami, że omal nie wpadła na Charlesa Bradforda.

– Panno Sutton, właśnie szedłem panią odwiedzić. – Charles zatrzymał ją w ostatniej chwili i wziął pod ramię. – Co pani robi na tej ulicy? To nie miejsce dla damy.

– Lunch – zmyśliła na poczekaniu Elise, zbierając spódnicę i unikając zderzenia z beczką wtaczaną do mijanego magazynu.

– Tutaj? – zawołał Charles, przekrzykując uliczny gwar. – Proponowałbym spokojniejszą okolicę. Mam powóz przy następnej ulicy. Może mógłbym pani towarzyszyć?

Elise nie znalazła dostatecznie uprzejmej odmowy, poza tym uznała, że towarzystwo pozwoli jej ochłonąć po ostatnim tête-à-tête z Dorianem Rowlandem. Już w następnej chwili Elise siedziała wygodnie w otwartej kaleszy Bradforda. Przebywanie z mężczyzną w zamkniętym powozie było dla panny nie do przyjęcia, a Charles cieszył się reputacją dżentelmena. Wybierając się na spotkanie z Elise, zaplanował wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Porównanie z innym mężczyzną, którego niedawno poznała, narzucało się samo. Elise wątpiła, czy Dorian Rowland umiałby zadbać o takie szczegóły, czy w ogóle umiał zaplanować cokolwiek. Przypuszczała, że po prostu robił to, co pierwsze mu przyszło na myśl.

– Przyznaję, że zaskoczył mnie tutaj pani widok – zagaił

Charles, kiedy powóz ruszył. – Wpierw zatrzymałem się pod pani domem i to kamerdyner powiedział mi, gdzie pani szukać. Nie sądziłem, że w dokach zostało cokolwiek do zrobienia. Pragnę się polecić, jeśli chce pani jeszcze dokonać jakiejś transakcji. Jestem przekonany, że mój ojciec chętnie by panią wyręczył.

W jego głosie dał się słyszeć wyrzut.

Bradfordowie proponowali jej to już wcześniej, zaraz po tragedii, ale Elise nalegała, żeby samej wszystko załatwić. Wiedziała, co Charles miał na myśli. Niewiele mogło być do zrobienia, jeśli zamierzała zamknąć zakład.

– Zdziwiłby się pan, czym się dziewczyna może dla własnej przyjemności zajmować – odparła mgliście, bezwiednie wracając myślą do popołudniowych pocałunków. Młody Charles był uosobieniem kultury: nienagannie ubrany, modnie uczesany i wytworny; lecz nie byłby zdolny pojąć jej ostatniego przedsięwzięcia. W przeciwnym razie nigdy by się z ojcem nie wycofał z inwestycji.

Przyszło jej na myśl, że nadarzyła się doskonała okazja, by ich pozyskać. Może gdyby znali jej plany, zgodziliby się ponownie zainwestować? Znowu miałyby pieniądze i nie musiałyby czekać na zakończenie budowy. Zatrzymała się przez chwilę na tej myśli. Charles patrzył na nią spokojnymi, brązowymi oczami. Już miała mu wszystko opowiedzieć, ale ostrożność powstrzymała ją w ostatniej chwili. Wystarczył jeden dzień pracy z Dorianem Rowlandem, a już dał się poznać jako uosobienie nieobliczalności. A gdyby nagle zrezygnował? – przestraszyła się. – A jeśli nie potrafi dokończyć pracy?

Uznała, że lepiej będzie zaczekać na ukończenie projektu, nim zacznie o nim opowiadać. Porażka w takim momencie mogłaby się okazać katastrofalna w skutkach.

Jeśli miała ją ponieść, wołała, żeby się to stało w sekrecie.

Charles znalazł dla nich przyzwoitą herbaciarnię, w której mogli się raczyć kanapkami i delektować ciszą. Dopytywał się troskliwie o jej samopoczucie, perspektywy brata w Oksfordzie i sielski wypoczynek matki. W miarę wzrostu jego zainteresowania

kontrast jeszcze się potęgował. W niczym nie przypominał Doriana Rowlanda. Nosił ubrania i nie przejawiał skłonności do publicznych pocałunków. Czuła się przy nim bezpieczna, spokojna. Jedną tylko kwestią nie dawała jej spokoju: czy pod lnianą koszulą Charlesa kryło się równie muskularne ciało? Na pewno nie tak opalone – przemknęło jej przez myśl i zarumieniła się nieznacznie. Wyobrażanie sobie dżentelmenów bez ubrań było bardzo niegrzeczne.

Natychmiast zrzuciła winę na Doriana.

– Czy wszystko w porządku, panno Sutton?

– O, tak. Dlaczego pan pyta? – odrzekła Elise, ponownie skupiając uwagę na rozmowie.

– Zadałem pani pytanie. – Charles uśmiechnął się z pobłażaniem. – Jakie ma pani plany co do stoczni? Mój ojciec pomógłby pani w sprzedaży. Na pewno pragnęłaby pani dołączyć do matki na wsi.

Pomimo niezachwianego przekonania Charlesa było to ostatnie miejsce, gdzie Elise chciałyby być. Gorączkowo szukała odpowiedzi, w której nie musiałyby się uciekać do kłamstwa. Wybrała częściową prawdę.

– Myślę, żeby ją zatrzymać – rzekła cicho i czekała na gwałtowną reakcję.

Musiała jednak przyznać, że Charles ograniczył oszołomienie do niezbędnego minimum. Nie sprzeciwił się, wyraził jedynie życzliwe zaniepokojenie.

– Pani hart ducha jest niezrównany. Ale brakuje pani zarządcy. Nie myśli pani przecież zajmować się nią sama.

Elise wiedziała, co Charles sugeruje. Byłoby to zaproszenie do ostatecznego towarzyskiego ostracyzmu. Po ostatnim wybryku znajdowała się już na samej krawędzi potępienia socjety. Odkąd zabrakło ojca, wyczerpały się też zapasy współczucia.

– Kogoś znalazłam.

– Kto to taki? – Charles uniósł filiżankę.

– Pan Dorian Rowland – odparła Elise z przekonaniem, którego jej tak bardzo brakowało.

Filizanka zawisła w pół drogi.

– Dorian Rowland? Plaga Gibraltaru? – Z bezceremonialnym brzękiem opuścił filiżankę na spodek. – Moja droga panno Sutton, musi się go pani jak najprędzej pozbyć!

Zatrudniłam kogoś zwanego Plagą Gibraltaru? – pomyślała w osłupieniu Elise. Gdyby i ona trzymała porcelanę, mogłoby się to źle dla niej skończyć.

– Czemu? – zdołała wydukać.

Przerażenie w oczach Bradforda było tak przesadne, że mogło się wydawać komiczne, gdyby nie było reakcją na nazwisko człowieka, w którym Elise pokładała ostatnie nadzieje.

– Nic pani nie wie, panno Sutton? On nie ma wstępu na salony!

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Zdawało mi się, że rzemieślnicy w ogóle na salonach nie bywają – odparła chłodno Elise. Sama nie rozumiała, dlaczego zaczęła usprawiedliwiać Doriana. Może chodziło jej o obronę własnego podwórka, prawa do decyzji i oceny Williama. To w końcu jej brat polecił Rowlanda.

Charles uśmiechnął się wyrozumiale.

– Och, ale on nie jest rzemieślnikiem. W każdym razie nie z racji urodzenia.

– Obawiam się, że muszę prosić o wyjaśnienie – odparła Elise, sięgając do ostatnich rezerw brawury. Przydomek Plagi Gibraltaru dawał wiele do myślenia, brakowało jej tylko szczegółów.

– To rozumiałe, że nic pani nie wie. To temat niegodny damy. Powiem tylko jedno: to nie jest towarzystwo dla pani.

Żarliwość w jego oczach mogłaby mu zjednać jej sympatię. Mogłaby przymknąć oko na protekcyjny ton w świetle szlachetnych pobudek. Charles dbał o jej cześć i martwił się towarzystwem, w jakim przyszło jej się obracać, choć troska wydawała się Elise nieco zbyt bliska panice. Jej ojciec otrzymał szlachectwo za własne zasługi, a ojciec Charlesa był baronetem; obie rodziny pamiętały jeszcze wysiłek, który doprowadził do tych zaszczytów. Nie umiała jednak zdobyć się wobec niego na coś więcej niż uprzejmość. Całe jej ciało płonęło jeszcze od wspomnienia trochę mniej statecznego dżentelmena o szorstkim obyciu, mającego w pogardzie reputację.

– Doceniam pana życzliwość i zainteresowanie, ale wolałabym, żeby poparł pan przestrozę faktami – odrzekła, przemilczając niedawny, rażący i bezpośredni dowód niekonwencjonalności Dorian Rowlanda. Na wspomnienie

odruchowo i przelotnie zerknęła na usta Charlesa. Nie umiała sobie wyobrazić, żeby on zachował się równie niedopuszczalnie. Nie umiała wręcz postawić tych dwóch mężczyzn w jednym szeregu. Charles był uosobieniem cnót dżentelmena. Dorian – oczywiście nie. Charles powinien być zatem zdecydowanie lepszą partią. W myśl jej brata to dla niego powinno żywiej bić serce Elise: atrakcyjny, stateczny i zabezpieczony finansowo. Lecz mimo tych niewątpliwych atutów, nie wiedzieć czemu, w porównaniu wypadł nadzwyczaj blado.

Tymczasem Charles, dotąd pogrążony w zadumie, pochylił się do niej konfidencjonalnie.

– To młodszy syn lorda Ashdonu – szepnął za całej wyjaśnienie.

Wyjaśniało to w każdym razie, jak William mógł go poznać na oksfordzkim przyjęciu. Opowieść Williama nie tłumaczyła, jak skutnik mógł znaleźć się w jego kręgach. Wciąż jednak pewne słowo krążyło w biegu jej myśli: skandal. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała. Śmierć ojca była sensacją, ale nie nosiła znamion afery obyczajowej. Dorian Rowland zapowiadał zaś jedno i drugie. Wieść, że półnagi syn lorda rozbija się z narzędziami po stoczni, zawiadując pracą robotników, wstrząsnęłaby towarzystwem i wywołała bezgraniczne oburzenie. Co prawda Charles sugerował, że reputacja Dorian Rowlanda otrzymała już dalece silniejsze ciosy. Epizod w stoczni był dla niego tylko kolejną z licznych eskapad. Tylko że najbardziej ucierpiałyby właśnie Elise.

Powoli zaczynało do niej docierać, że Dorian Rowland nie dbał, kogo krzywdzi swoimi licznymi oszustwami. Nie powiedział nic o sobie. Pozwolił jej wierzyć, że jest prostym skutnikiem. A przecież sam nie miał nic do stracenia. To ona ryzykowała wszystko.

Jako córka zmarłego o niedziedzicznym tytule stąpała po kruchym lodzie. Towarzystwo nie miało obowiązku jej uznać, tym bardziej jeśli będzie się dalej narażała. Jej kapitałem były tylko przymioty charakteru i reputacja, przy czym reputację, i tak z urodzenia niepewną, jeszcze bardziej nadwątlila praca w zakładzie.

I to jeszcze zanim pojawił się tam Dorian.

Nieświadomy zamieszania panującego w jej myślach, Charles przygotował Elise kolejną niespodziankę.

– Dość tych niemiłych spraw – rzucił. – Muszę pani wyznać, że miałem inne powody, by się z panią zobaczyć. Czy mogę prosić o rozważenie wspólnej przejażdżki któregoś popołudnia? Wiem, że jest pani w żałobie, ale w takiej rozrywce nie ma chyba nic zdrożnego.

Elise pomyślała o matce. Przejażdżka nie różniłaby się niczym od jej karcianych spotkań i proszonych obiadów. Rzeczywiście skróciła okres żałoby, poprzestając już na kilku zaledwie oznakach żalu. Odwzajemniła uśmiech Charlesa.

– Bardzo chętnie – odparła, postanawiając, że postara się znaleźć w sobie więcej sympatii i traktować Charlesa jako serdecznego przyjaciela.

Dokończyli posiłek w przyjemnej atmosferze, a wątek Doriana zniknął z uprzejmej pogawędki. Dopiero kiedy Charles odwiózł Elise do domu i odprowadził pod drzwi, ujął ją pod łokieć i rzekł:

– Miło było się z tobą zobaczyć, Elise. Żałuję, że wiadomość o Rowlandzie tak cię wzburzyła. Skoro jednak już wiesz, ufam, że uda ci się rozwiązać tę sytuację.

Elise miała niejasne przeczucie, że „rozwiązanie sytuacji” nie zakładało zatraćcia się w popołudniowych pocałunkach z brygadzystą pod ścianą stocznioowego biura.

Dorian całkiem już stracił dobry nastrój z poprzedniego popołudnia. Bliskie spotkanie z Elise pozostawiło niedosyt, którego sam nie był w stanie zaspokoić.

W dodatku jego stoczniową ekipę ogarnęła kompletna degrengolada, praca szła jak po grudzie. Dorian wyrwał młotek z ręki robotnika.

– Jak już robisz, to rób porządnie – warknął wściekle. W efekcie na dokładkę pracownicy zaczęli go omijać szerokim łukiem.

Nie winił ich. Pocałunek z Elise wytrącił go z równowagi.

Czuł, że popełnił błąd. Oczywiście wiedział, że nie powinien był tego robić, ale też nigdy dotąd go to nie powstrzymywało. Brał to, co mu się podobało, a ona mu się podobała. Złość cudownie dodawała jej urody, zielone oczy ciemniały, a na policzkach wykwitał róż. W jego ramionach stawała się ognista i nieokiełznana i żarliwie pragnęła udowodnić swoją wartość.

Stłumił śmiech. Nie chciała udowodnić cnoty i braku doświadczenia jak przyzwoita panienka. Przy tym Dorian nie miał wątpliwości, że pomimo hazardowej żyłki Elise była prawdziwą damą. A mężczyźni jego pokroju trzymali się z dala od prawdziwych dam. Damy miewały oczekiwania, a taki facet – nigdy.

– Paniusia przyszła – zawołał jeden z robotników, opryskliwy gość imieniem Adam. Dorian nie mógł sobie pozwolić na wybredność w doborze współpracowników.

– Zamknij jadaczkę i okaż trochę szacunku – warknął. Popatrzył znad roboty przy kadłubie na Elise idącą przez podwórze. Zachowywała modelową wielkopańską postawę, wspartą uważnym doborem sukni. Dorian wiedział dobrze, że ubiór jest pancerzem kobiety. Zbroja Elise składała się z lawendowej, podkreślającej figurę sukni, chusty w delikatnym odcieniu szarości i pasującym czepku. Całość raczej nie pasowała do żałoby, choć sprawiała wrażenie skromne i godne. A jednak ta stonowana kreacja bynajmniej nie ujmowała jej urody. Być może to ten jej chód – zadumał się Dorian, wpatrując się w rozkołysane biodra Elise.

Celowo przeszła przez sam środek dziedzińca, nie zwracając najmniejszej uwagi na śledzące ją liczne pary oczu. Okazywana wyższość była istotnie na miejscu. Dorian ogarnęły wyrzuty sumienia na myśl o charakterze zatrudnionych robotników. Byli szorstcy i nienawykli do towarzystwa subtelnych kobiet. Musiał jednak przyznać, że nie spodziewał się jej codziennych wizyt w dokach.

– Wygląda na to, że nie dość jasno się wczoraj wyraziłem – zagadnął ją, odkładając wygiętą tyczkę, którą dociskał poszycie

kadłuba.

– Dzień dobry – poprawiła go z promiennym uśmiechem, nie zważając na chłodne powitanie. – Musimy omówić kilka kwestii. Masz chwilę?

Adam Bent roześmiał się złośliwie.

– A więc teraz kobitka ci rozkazuje? Już nie jesteś taki mocny?

Między pozostałymi pracownikami rozszedł się niepewny chichot. Dorian świetnie wiedział, że podobne tendencje trzeba dusić w zarodku. Mężczyzna wysługujący się kobiecie nie miał szans na szacunek takich ludzi. Ale radził już sobie na pokładzie z podobnymi do Benta kanalami. Błyskawicznie wyrwał mu nóż i przycisnął mu do grdyki.

– Ostre i będzie bolało, jakbyś nie wiedział – warknął z brutalną gwałtownością, nie pozostawiając cienia wątpliwości, że mówi poważnie.

Strach zajrzał Bentowi w oczy. Za plecami Doriana Elise stłumiła okrzyk, a robotnicy zamarli przy pracy, z zapartym tchem czekając na rozwój wypadków.

Świetnie, myślał Dorian. Niech się gapią. Będą wiedzieli, kto tu rządzi i co się dzieje, jak ktoś mi wchodzi w paradę.

– Przepróż – syknął.

– Czy to naprawdę konieczne? – wstawiła się za Bentem Elise.

– Jak jasna cholera – odparł Dorian, przeszywając Benta wzrokiem. Znał takich wiatrem podszytych tyranów. Jak każdy pyszałek podda się wobec prawdziwej groźby – a trudno o większą od noża na gardle. Pojawiła się pierwsza szkarłatna kropla.

– Przepraszam, szefie – wyjąkał Adam.

– Obiecuj, że to się nie powtórzy.

– Nie powtórzy się.

Dorian odepchnął go.

– Żebyś wiedział, bydlaku. Czy pozwoli pani teraz ze mną do biura, panno Sutton?

Zreflektował się, że biuro nie jest może po wczorajszym

najlepszym miejscem, ale i tak nie było wyboru.

– Czy to tak prowadzi pan prace w stocznicach, panie Rowland? Stawiając sprawy na ostrzu noża? – Elise nie dała mu samemu zacząć rozmowy.

– Kiedy trzeba. – Skrzyżował ramiona. – Mówiłem ci wczoraj, że twoja obecność zakłóca porządek, a mimo to wciąż się tu kręcisz.

– Musiałam się z tobą widzieć – wyjaśniła bez emocji. Dorian podziwiał jej hart ducha. W jej spojrzeniu nie wyczytał ani śladu skruchy.

– Mogłaś mnie zaprosić do domu. Tu nie ma miejsca dla kobiety.

– Nie byłem pewna, czy założysz koszulę. Wolałabym, żebyś nie gorszył mojego kamerdynera. – Popatrzyła na niego z ukosa. – Chociaż na to już chyba za późno. Koszula nic już tu nie zmieni.

– Z koszulą czy bez, jak dla mnie bez różnicy – odparł przeciągle Dorian. Nie spoliczkowała go. Uznał to za postęp.

– Rzeczywiście nie widzisz różnicy, prawda? – Uśmiechnęła się ironicznie. – Nie masz wstępu na salony, więc i tak nic nie tracisz. Mógłbyś chodzić goły! Ach, zapomniałam. Przecież chodzisz goły.

A więc w tym rzecz! – zrozumiał. Elise musiała się dowiedzieć, kim był naprawdę. Zastanawiał się, skąd wzięła tę informację.

– W kilku domach nadal jestem mile widziany – rzekł na swoją obronę.

– Na tyle że poznałeś mojego brata.

– Potańcówka pod Oksfordem, pamiętam. Zaprosił mnie znajomy znajomego, z którym się dawno nie widziałem – przyznał. Williama poznał dzięki łutowi szczęścia. Szanujące się towarzystwo już dawno zamknęło przed nim swe drzwi, kiedy tylko dotarły do Londynu wieści o jego śródziemnomorskich przedsięwzięciach. – A to ma jakieś znaczenie? Zapewniam, że moje koneksje są nieważne, gdy chodzi o dokończenie tej łodzi.

Elise prychnęła w odpowiedzi.

– Mam wrażenie, że w twoim przekonaniu to, że potrafisz zbudować ten jacht, usprawiedliwia wszystko, na co masz ochotę. A ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że powinieneś mi być powiedzieć, że jesteś lordem Rowlandem, synem księcia Ashdonu.

Uśmiechnął się i oparł o biurko, prawie przysiadając na jego krawędzi.

– Ale wtedy byś mnie nie zatrudniła i oboje byśmy wiele stracili. – Popatrzył znacząco na jej usta.

– Razem z tobą zawitał tu skandal. Jeśli ktokolwiek się dowie, jestem skończona.

Uśmiech spelzł z twarzy Doriana.

– O ile się dba o te rzeczy – odparł. Rozmowa zaczynała przybierać niebezpieczny dla niego obrót. Nie spodobała mu się myśl, że Elise chce się go pozbyć. Co prawda minęły tylko dwa dni, ale włożył w ten projekt sporo wysiłku, przetrząsając dzielnicę w poszukiwaniu robotników.

Przez chwilę bawił się przyciskiem do papieru, pięknym bursztynem z uwięzionym w środku owadem, dając Elise czas do namysłu.

– A pani dba o to, panno Sutton? Czy to dla pani ważne?

Trafił w jej czuły punkt. Z jej minki wyczytał, że nie wie, jak wybrnąć. Wziął więc sprawy w swoje ręce. Odepchnął się od biurka jak oksfordzki profesor w czasie wykładu.

– Skandale mają to do siebie, panno Sutton, że żądają tylko tych, którzy na to pozwalają. A mówiąc wprost, to nie pojmuję, jak może się pani zajmować taką pracą i wciąż przejmować reputacją. Chyba też widzi tu pani pewną niespójność?

Martwił się, że jednak jej nie dostrzega. Czuł, że jej śmiałość bierze się z połączenia naiwności i ideałów, a społeczeństwo niełatwo wypuszczało takie osoby ze swoich szponów. Prędzej czy później ktoś musiał ją uświadomić. Przedsiębiorstwo zwyczajnie nie miało szans.

– Wie pani, co to sylogizm, panno Sutton? – powiedział łagodnie. – Dama nie buduje łodzi. Panna Sutton buduje łodzie. Zatem panna Sutton nie jest damą. W istocie nie może nią być,

zgodnie z samą definicją, jaką dla damy stworzyła socjeta.
Rozumie mnie pani?

– Rozumiem doskonale i z całym szacunkiem nie zgadzam się z panem. – Uniosła głowę, podkreślając zaciętość uporu.

– Będziesz musiała wybrać – nie odpuszczał Dorian. – Moja obecność nie jest twoim jedynym zmartwieniem, gdy chodzi o reputację. Już dokończenie jachtu to dla wielu kręgów samo dno. Gra słów niezamierzona.

Bezwiednie przysunął się do niej i położył dłonie na nadgarstkach, uspokajając i przekonując o swojej życzliwości.

Elise spojrzała na niego niepewnie.

– Znowu muszę się nie zgodzić – odparła z cichą niezłomnością. – Ten jacht da mi nowe życie.

– To prawda, życie damy bardzo nieprzyzwoitej – podsumował z cichym śmiechem. Wciągnął do płuc bijący od niej zapach trawy cytrynowej i przycisnął usta do jej warg.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Rowland wrócił. – Maxwell skrzywił się i łyknął brandy. Wraz z Damienem Tyne'em zajmował tego popołudnia stolik w rogu kawiarni. Byli sami i tak miało być. Zamierzał odbyć z Tyne'em ponurą rozmowę, która powinna zostać między nimi dwoma.

Tyne uniósł brew.

– Doprawdy? Ciekawe, czy jego ojciec wie. Pewnie zrobiło się na Gibraltarze za gorąco na jego gust. Zuch chłopak, ma tu w końcu tylu wrogów, z nami włącznie. Tylko mi nie mów, że po tym wszystkim nie chciałbyś go załatwić.

Maxwell uśmiechnął się sztywno.

– Jak będzie okazja. Warto by upiec na tym ogniu dwie pieczenie. – Zawiesił tę myśl przed Damienem jak przynętę.

– W jaki sposób? Teraz mamy pełne ręce roboty z Suttonami. Nie czas uganiać się za Rowlandem.

Uśmiech Maxwella poszerzył się znacznie.

– Rowland pracuje dla panny Sutton – podzielił się wieścią. – Sama powiedziała o tym Charlesowi przy lunchu.

– A dobry chłopiec przybiegł do ciebie i się wypowiedział? – Tyne rozparł się w fotelu i zabębnił palcami w blat stołu. Maxwell prawie widział jego myśli.

– Miałeś rację – przyznał, by mieć udział w zwykle lukratywnych przemyśleniach partnera. Tyne najłatwiej się otwierał pod wpływem komplementów. Był sprytny, ale i czuły na swoim punkcie. Lubił czuć się ceniony za inteligencję. – Panna Sutton zdecydowała się na akt rozpacz. W końcu do czegoś jest jej Rowland potrzebny.

– Ale nie wiemy do czego? – zapytał Tyne.

– Nic nie chciała Charlesowi powiedzieć.

Tyne parsknął pogardliwie.

– Pewnie nawet jej nie dał okazji. Za bardzo był zajęty wykładem o podłości Rowlanda. Mam nadzieję, że chociaż jej podsunął, żeby go zwolniła.

– Charles zrobił, co do niego należało. – Maxwell wziął młodzieńca w obronę. Tyne miał go za głupiego szczeniaka. – Jest najlepszym możliwym łącznikiem z życiem panny Sutton. Do tego za darmo. To dla niego sama przyjemność.

– Zadurzył się w niej – mruknął Tyne.

Maxwell pogładził bezwiednie nóżkę kieliszka.

– Tak. A gdyby się z nią ożenił, tym lepiej dla nas. Raz na zawsze wybiłby jej z głowy zabawę w firmę. A co do tego, to Charles powiedział jej, żeby się pozbyła Rowlanda, ale nie łudzę się, że go posłucha. Nikogo dotąd nie słuchała.

Na pewno nie inwestorów, którzy starali się ją przekonać do sprzedaży po pogrzebie – gryzł się w myślach. – A mogło być łatwiej wszystkim, i jej też.

Tyne zmrużył oczy.

– Może czas, żeby zwrócić jej uwagę.

Maxwell pochylił się z zainteresowaniem. Mieli za sobą niezliczone szemrane interesy, ale przeprowadzali je daleko od domu, gdzie ludzie byli wobec nich zdecydowanie bardziej ufni. Praca w Londynie to zupełnie inna historia. Potrzebne były nadzwyczajne środki ostrożności – a rozwaga nie należała do najmocniejszych stron Tyne'a.

– Co konkretnie masz na myśli?

– Uważam, że należy złożyć nocną wizytę w stoczni.

Dowiemy się, co tam się wyprawia. Nie trzeba geniusza, żeby o tym spekulować, ale do działania musimy mieć pewność. Znam kogoś, kto się do tego świetnie nada.

Maxwell skinął głową.

– Podoba mi się twój pomysł. Tymczasem zachęcę Charlesa do dalszych umizgów.

– Panno Sutton, pewien dżentelmen do pani.

Elise podniosła wzrok znad lektury, zaskoczona widokiem

kamerdynera Evansa w drzwiach salonu. Było już po siódmej i służba miała wychodne.

– Nikogo się nie spodziewałam – odrzekła. Dom był całkiem cichy, a z Williamem rozstała się jeszcze przed kolacją, którą zjadła sama. Spodziewała się, że nie po raz ostatni. Żałoba i brak szanowanego opiekuna sprawiały, że wyjścia nie wchodziły w rachubę.

– Oto jego karta wizytowa, panno Sutton. Twierdzi, że przychodzi w sprawie firmy.

Zatem to nie Charles. On pierwszy przyszedł jej na myśl, ale nigdy nie zjawiłby się u niej pod nieobecność brata, by rozmawiać na tak niegodny temat jak interesy. Chyba że po to, by upomnieć ją, że dama nie powinna mieszkać sama.

Elise podniosła kartę ze srebrnej tacy. Szttywny kartonik z nadrukiem prostych, czarnych liter. Przy tym dobrej jakości, w przeciwieństwie do wydrukowanego nazwiska. Lord Dorian Rowland. Sam widok tych słów wystarczył, by poczuła ścisk w brzuchu. I to z kilku powodów: w końcu zatrudniła do pracy u siebie mężczyznę, który znacznie przewyższał ją statusem, do tego całował ją jak szalony, kiedy tylko naszła go ochota, i potrafił ją sobie bez wysiłku owinąć wokół palca.

– Powiedział, czego konkretnie sobie życzy? – zapytała Elise, walcząc z przemożną pokusą przejrzenia się w lustreczku na ścianie. Posłuchała go i nie była tego dnia w stoczni. A on najwyraźniej posłuchał jej. Evans nie wydawał się wstrząśnięty, więc wydedukowała, że Dorian jednak założył koszulę.

– Nie, panienko, tylko że chodzi o firmę.

– Zatem chyba będę musiała go przyjąć. – Elise próbowała mówić obojętnie. Podniosła się i przeszła po salonie, starając się zebrać myśli. Bez powodzenia. Nie mogła ich uporządkować.

Po co przyszedł? Czy coś się stało w dokach? Wypadek? A może łódź ucierpiała? Jednak gdyby było to coś poważnego, nie przyszedłby przecież sam i nie czekał spokojnie w holu. Zostałby na miejscu i czuwał nad rozwojem sytuacji, i posłałby wiadomość, a gdyby przyszedł, narobiłby hałasu, wdarł się do środka i wołał ją

na cały dom. Dla ukojenia nerwów Elise wygładziła spódnicę.

Z korytarza dobiegły ją kroki, a Evans zaanonsował gościa. Wtedy w salonie pojawił się Dorian. Na jego widok Elise zamarła z dłońmi w fałdach sukienki. Dorian ubrał się nie tylko w koszulę, ale też w ciemne bryczesy wpuszczone w cholewy jeździeckich butów, bordowy płaszcz podkreślający szerokie ramiona i wyszywaną złotą nicią kamizelkę odcinającą się na tle śnieżnobiałego płótna wspomnianej koszuli. Elise mogłaby niemal uwierzyć, że istotnie stoi przed nią lord. Niemal.

Jego prawdziwą naturę zdradzały inne oznaki – choć uczesał i spiał włosy, i tak były za długie podług panującej mody, do tego zbyt śmiało pozwalał sobie patrzeć jej w oczy. Dżentelmen nigdy nie posłałby damie spojrzenia, od którego poczułaby suchość w ustach.

– Lordzie Rowland, czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Mów mi Dorianie, proszę – nalegał. – Przyszedłem w odwiedziny zgodnie ze złożoną obietnicą, by zdać sprawę z postępów. Mam też pytania na temat planów.

Uniósł długi zwój papieru.

– Mam nadzieję, że moja wizyta nie jest nie w porę? Nie ma pani na ten wieczór nic w terminarzu?

– Dobrze pan wie, że nie.

– Myślę, że Londyn wiele traci. – Dorian uśmiechnął się. Na moment ich spojrzenia się spotkały. Elise poczuła ciepło na policzkach. Wyrzucała sobie, że pozwala mu tak łatwo na siebie wpływać. Wątpiła, by mogło z tego wyniknąć coś dobrego, tym bardziej że nie mogłaby sobie wyobrazić gorszego momentu na wiązanie się z kimkolwiek. Zbyt dużo zależało od jej koncentracji.

– Gdzie możemy je rozłożyć? – Dorian rozejrzał się po pokoju, przypominając o celu swojej wizyty.

– A, tak, plany. Tu nie ma miejsca. Może przejdziemy do biblioteki? – W ostatniej chwili przypomniała sobie, że Evans nadal czeka w drzwiach. – Poślij, proszę, Evansie, herbatę na górę.

Miała nadzieję, że w jej słowach nie zabrzmiało całe skrępowanie, jakie w tej chwili czuła. Zdała sobie sprawę, że nigdy

dotąd nie przyjmowała samotnie nikogo, a co dopiero mężczyznę. Matka lub ojciec zawsze jej towarzyszyli. Oczywiście kilkoro służby nadal było w domu, ale to jej jakoś nie podnosiło na duchu.

W bibliotece rozłożyli plany na długim sekretarzyku i unieruchomili rogi książkami. Następnie Dorian wzruszył gasnący żar i rozniecił ogień w kominku, a Elise zajęła się rozpalaniem lamp. Kiedy przyniesiono herbatę, postawili tacę na końcu blatu.

Wszystkie te drobne zajęcia ułatwiły Elise odzyskanie równowagi. W końcu od lat zajmowała się projektowaniem jachtów i prowadzeniem interesów. Wstyd jej było, że onieśmieliło ją proste zadanie pospołu z zaledwie jednym przystojnym mężczyzną.

Kiedy wszystko ułożyli ku obopólnej satysfakcji, Dorian wskazał dyskusyjny według niego fragment.

– Problem jest tutaj: według mnie kadłub jest w tym miejscu za wąski. Łódź będzie wywrotna. Wiesz może, na czym opierał się zamysł twojego ojca?

– Te plany nie są autorstwa wyłącznie ojca. Ten jacht zaprojektowaliśmy wspólnie. – Elise mówiła bardzo powoli. Nawet teraz, po wszystkim, co przeszła, nikt nie pojmował stopnia jej zaangażowania w stocznię. – To też moja łódź. Nie potrafię jej sama zbudować, ale w teorii to powinno zadziałać.

Dorian zaklął pod nosem, a ona przygotowała się na najgorsze. Dorian jednak nie próbował gromić jej za mrzonki o konstruowaniu jachtów.

– W teorii powinno zadziałać? – powtórzył z naciskiem. – Stworzyłaś model? Zrobiłaś jakiegokolwiek próby?

– Nie. To zadziała. Modelem są prace Joshuy Humphreysa, choć spotęgowaliśmy jego założenia. Ta łódź jest dłuższa, niższa i smuklejsza. – Elise widziała, że Dorian nadal nie jest przekonany. – Dodaliśmy parę komór wypornościowych między wręgami dla asekuracji przy większych przechyłach.

Elise rozkręcała się coraz bardziej w swoim ulubionym temacie, z wypiekami na twarzy wskazując liczne poprawki.

– Jak widzisz, nie było potrzeby testów. Konstrukcje

Humphreysa działają, my je tylko zmodyfikowaliśmy.

Dorian zaczął tajać.

– Musimy uważać tutaj i tutaj. – Zatoczył palcem na kartach kręgi. – Ale tak to może zadziałać. Tyle że nigdy nie widziałem takich rozwiązań. A kiedy położymy całe poszycie, będzie za późno na poprawki. Już teraz jest prawie za późno.

Dreszcz przeszedł Elise po plecach.

– Kiedy?

– Za dwa dni. Potem będziemy musieli porozmawiać o takielunku. – Uśmiechnął się kwaśno. – No bo chyba takielunku nie projektowałaś, co?

– To może o takielunku porozmawiamy przy herbacie? – Ulga zagościła uśmiechem na twarzy Elise. Przez chwilę myślała, że Dorian wymówi pracę.

Herbata i biszkopty towarzyszyły prowadzonej w fotelach przy kominku dyskusji o mocnych stronach słupu i kecza oraz zaletach ożaglowania kutrowego. W toku ożywionej rozmowy Elise zapomniała, że jest samotną gospodynią i jakim łajdakiem był Dorian. Cieszyła się, że może rozmawiać o łodziach i żeglowaniu z kimś, kto się na tym znał. Czuła, jakby minęły wieki od ostatniej takiej dyskusji. Kiedyś prowadziła je z ojcem bez końca jak tamtego dnia, kiedy wypłynął w próbny rejs. Wtedy rozmawiali po raz ostatni.

Dorian przerwał w pół zdania.

– Co się stało? Cień przemknął ci po twarzy. Czy uraziłem twoje uczucia ostatnią uwagą o osprzęcie kecza? – zażartował.

– Nie – uspokoiła go Elise. Spuściła wzrok na dłonie, zawstydzona, że dała się przyłapać. – Ta rozmowa o łodziach przypomina mi ojca. Dużo o tym mówiliśmy. Nawet wtedy, kiedy wypłynął, omawialiśmy sposoby zwiększenia powierzchni żagli.

– Przykro mi. – Dorian położył rękę na jej dłoni na kolanach. Ścisnął ją pocieszająco. – Musisz za nim bardzo tęsknić.

Elise skinęła głową, nie ufając głosowi. Nie spodziewała się czułości ze strony mistrza beztroski. Łatwo mogła się rozkleić. Udało się jej uśmiechnąć. Szybko skierowała temat jak najdalej od

siebie.

– A co z twoją rodziną? – zapytała. – Też lubią żeglarstwo, jak ty?

Dorian roześmiał się niewesoło.

– Nie. Ojciec jest koniarzem, mój brat też. Ojciec lubi mi przypominać, że wyścigi konne – królewski sport, jakże inaczej – nie mają tak plebejskiej proweniencji jak żeglarstwo. Podkreśla też, że to właśnie czarna owca rodziny królewskiej, Cumberland, pierwszy zniżył loty.

W oczach Doriana pojawił się złośliwy ognik.

– Ja na to mówię: „mój bohater”.

Elise łatwo mogła w to uwierzyć. Dorian i poprzedni książę Cumberlandu mieli wiele wspólnego. Ten drugi, za życia uznawany za zakałę rodu, był skandalicznym kobieciarzem, który ku powszechnemu zgorszeniu zabierał swoją kochankę na przejażdżki po Central Parku; pierwszy bez wątpienia podążał w jego ślady.

– Nie żyjesz blisko z rodziną – zaryzykowała Elise, żałując go, choćby nawet on niczego nie żałował. On też był sam. – Czy twój ojciec wie, że...?

Zamilkła w pół zdania, szukając właściwych słów. Pracujesz w dokach? Przewozisz ryzykowne ładunki dla portowego półświatka? – biła się z myślami. – Bez koszuli nadzorujesz robotników stoczniowych? Grozisz podwładnym nożem na gardle?

Dorian pewnie rozumiał jej rozterki, bo oszczędził jej niezręczności.

– Być może – odparł. – W końcu jest księciem Ashdonu i wie wszystko, co chce wiedzieć. Ale ja już dawno przestałem się przejmować, co sobie myśli.

Elise dosłyszała w jego głosie cień żalu. Wiedziała, że nie powinna naciskać, ale ciekawość zwyciężyła.

– Wtedy, gdy stałeś się Plagą Gibraltaru?

– Mniej więcej.

– Opowiesz mi o tym? – pozwoliła sobie na osobiste pytanie pod adresem jasnowłosego mężczyzny, który pojawił się w jej

życiu ledwie kilka dni wcześniej. Późna pora, ogień, ciepło herbaty ułatwiały zwierzenia.

Dorian jednak pokręcił nieznacznie głową z ostrzeżeniem i naganą.

– Nie, nie opowiem. Bez tej wiedzy będzie ci znacznie łatwiej.

– A „Queen Maeve”? Opowiesz mi kiedyś o niej? Nawet tu, na północy, była legendą. W każdym razie wśród zainteresowanych tematem.

Nawet w towarzystwie krążyły historie o tej łodzi: jaka była szybka i pod jak nieustraszoną komendą. Jak jej kapitan wmanewrował francuskich piratów na rafę, sam o włos unikając ich tragicznego losu.

Elise zastanawiała się, czy ta opowieść skłoniłaby go do wspomnień, ale zbyt długo się wahała. Dorian wstał i odstawił filiżankę, zapowiadając rychłe pożegnanie. Elise była niepokieszona. Zniechęciła go swoim wścibstwem. Co prawda i tak nadszedł już czas do wyjścia. Nie powinien przeciągać wizyty.

Wstała i pomogła zwinąć plany.

– Mam nadzieję, że moje wyjaśnienia okazały się pomocne – zmieniła temat, odkładając książki. – Może byłabym bardziej przydatna na miejscu? Mogłabym od razu rozwiewać wątpliwości.

Nie umiała sobie wyobrazić, czym się będzie zajmowała, jeśli nie pracą.

– Nie, nie byłabyś. Nie potrzebujemy więcej takich scen jak ostatnio. Będę cię o wszystkim informował na bieżąco. – Zawiesił głos. – To był bardzo miły wieczór, Elise. Nieczęsto spotyka się kobiety twojej inteligencji. Nie, nie musisz mnie odprowadzać, znam drogę.

Uklonił się.

– Do następnego spotkania.

Elise zaczęła na dźwięk zamykanych drzwi i zasuwanego rygla. Dopiero wtedy opuściła bibliotekę i poszła do sypialni. Sama się rozebrała i usiadła, żeby wyczesać włosy. Przekonywała się, że powinna uznać spotkanie za sukces. Dorian zdał jej raport i

był ciekaw jej opinii. Przyszedł nawet odpowiednio ubrany. Spierał się z nią, ale z szacunkiem, i przychylił się do jej życzeń. Nawet nie mrugnął, kiedy mu powiedziała, że jest autorką planów.

Czego mogłaby chcieć więcej? Wątpiła, czy mogłaby liczyć na bardziej wyrozumiałego współpracownika. Miał nienaganne maniery i nie raził jej prowokacyjnymi uwagami.

Elise zatrzymała szczotkę w połowie ruchu. Zrozumiała: on jej nie pocałował. Ukłonił się i wyszedł, zabierając ze sobą swoje tajemnice. Nie była pewna, czy ta twarz Dorian Rowlanda podobała się jej bardziej. Była zaskoczona, bo nie spodziewałaby się po sobie nawet cienia wątpliwości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Właśnie tego było mu trzeba, uznał Dorian. Piesza przechadzka na pewno pozwoli mu odetchnąć.

Z ulgą ściągnął fular z szyi. Tego wieczoru znakomicie odgrywał dżentelmena ze wszystkimi niezbędnymi atrybutami, ale i tak nie potrafił zachować spokoju. Ciężyły mu ograniczenia, zakazy i nakazy w mowie i w czynie. Takie jednak normy panowały w towarzystwie – maniery, które z mężczyzn robiły kastratów, a z kobiet puste lalki. Doskonale rozumiał bunt Elise Sutton. Droga, na jaką kierowały ją konwenanse, była nieciekawa: miała wyjść za męża lub wycofać się i zostać elementem tła, szanującą się starą panną mieszkającą z matką lub bratem.

Nie obnosiła się ze swoim sprzeciwem, nie paradowała w męskich ubraniach ani nie demonstrowała obrazoburczych poglądów. Usiłowała znaleźć akceptowaną drogę dla swojego oporu. Dorian wiedział, co starała się uzyskać. Miała nadzieję na uznanie swojego prawa do dalszego prowadzenia interesów ojca. Nie chciała dokonywać wyboru, wołała szarość od czerni i bieli. Nie miała przekonania, że potrafiłaby znaleźć szczęście w podzielonym świecie. Dorian przeczuwał, że szarość mogła się okazać dla niej jeszcze trudniejsza od jaskrawej granicy odróżniającej swoich od obcych. Znał tę drogę, bo sam próbował nią iść. Wołał czarne i białe, a Elise zapewne też by to wybrała, gdyby wiedziała to, co on. Nie poczuwał się jednak do roli przewodnika. Upomniął się surowo, że w tej sprawie jemu chodziło wyłącznie o łódź.

Przeszedł na drugą stronę ulicy, spoglądając wpierw uważnie w obie strony. Nawet w Mayfair można było trafić po godzinach na dorabiających sobie oprychów. Zamierzał złapać dorożkę na resztę drogi do stoczni. Tylko głupiec kusił los, spacerując o tej

porze po dokach. Już i tak czuł się jak baran, że pozwolił rozmowie z Elise zboczyć ze ściśle zawodowych tematów. Usiedli przed kominkiem i ani się obejrzał, kiedy zasypała go pytaniami o rodzinę i jego samego, a tych kwestii nie poruszał z nikim. Mimo to odpowiedział, choćby nawet i zdawkowo.

W końcu sobie poszedł, nim stało się cokolwiek niestosownego. Choć to jedno zrobił jak należało, mimo że było naprawdę trudno. Elise wyglądała przepięknie, gdy blask ognia wydobywał kasztanowe odblaski z głębi ciemnego brązu jej włosów. Delikatna linia jej profilu, smukła szyja odsłonięta pod luźnym kokiem... Dorian marzył, że rozplata jej włosy, a jej wargi nabrzmiewają od jego pocałunków. Już dowiodła, że z przyjemnością się im poddaje.

Tej nocy chciałby jednak więcej niż samych pocałunków. Kominek w chłodny wieczór działał cuda, za które często przychodziło płacić krępującymi porankami. Ale to było za mało, żeby go powstrzymać przed całowaniem. Nawet przenikliwy chłód wieczoru nie ostudził jeszcze jego zapału.

Mówiła o tęsknocie za ojcem, a jego serce odpowiedziało echem jego własnej samotności. Nawet jeśli Elise go nie rozumiała, Dorian znał to uczucie. Była to piekielnie przykra świadomość, że choć wrócił do domu już dwa miesiące temu, nikt tego nie zauważył.

Zatrzymał dorożkę, która kręciła się w okolicy niedalekiego przyjęcia. Fiakier liczył, że przydybie wracających gości, ale już tracił nadzieję. Dorian wskoczył do środka i polecił się zawieźć do Blackwell Docks.

Na miejsce dojechał bez przeszkód, dużo szybciej niż za dnia. Ulice między West Endem a East Endem były całkiem puste. Dopiero za bramą dopadło go przecucie, że coś nie gra.

Wyciągnął ukradkiem nóż zza cholewy i nasłuchiwał bez ruchu, dając oczom przywyknąć do mroku. Z prawej strony dotarł do niego stłumiony odgłos, zbyt ciężki, by mógł go wywołać szczur czy zbłąkany kot. Poza tym doki zawsze były czyste i zwierzęta nieczęsto się tu pojawiały.

Zwrócił się w stronę dźwięku i zawołał głośno i stanowczo:
– Pokaż się! Jesteś na terenie prywatnym. Pokaż się teraz lub bądź gotów na przewidziane prawem konsekwencje.

Rzucili się na niego natychmiast, obaj z tej samej strony. Bezmyślnie. Dwie przysadziste postaci z pałkami wypadły z ciemności, ale on był gotów do walki z całą frustracją nienasycenia po spotkaniu z Elise.

Pierwszy zamachnął się pałką, ale Dorian chwycił go za nadgarstek i wykręcił z całej siły, aż pałka wysunęła mu się z dłoni. Kopniak z kolana w krocze wyłączył napastnika z walki. Mężczyzna z jękiem padł ciężko na ziemię.

Widząc porażkę kamrata, drugi zachował większą ostrożność. Na tego będą potrzebował noża – uznał Dorian i uniósł go w nadziei, że błysk ostrza wystraszy łotra. Z doświadczenia wiedział, że noże posiadały wielką moc perswazji, a bynajmniej nie miał ochoty patroszyć przeciwnika. Drugi był może bardziej ostrożny, ale niekoniecznie grzeszył większą inteligencją. Nie chciał skorzystać z możliwości poddania walki. Zaczęli krążyć wokół siebie, czekając na atak lub błąd przeciwnika.

– Co się tak czaisz? To ma być walka? – prowokował go Dorian, kreśląc nożem arabeskę w powietrzu. Wystarczyła finta, żeby drab się cofnął. Dorian zamarkował kolejny cios, ale atak wciąż nie nadszedł. Przygotował się na całonocną zabawę.

Opryszek odsłonił na chwilę lewy bok. Dorian upuścił mu szybkim wypadem trochę krwi. Napastnik odruchowo złapał się za ranę. W ułamek sekundy później Dorian trzymał już nóż na jego gardle.

– Kto was przysłał? Czego tu szukacie? – Nawet w ciemności twarz opryszka wyraźnie zbladła.

– Nic nie mów! – wydyszał pierwszy między jednym jękiem a drugim.

– Jak on mi nie powie, ty będziesz następny – warknął Dorian. – Wtedy zobaczymy, jaki jesteś twardy.

– Nie wiem – rzucił ten pod nożem. – Facet miał mamonę. Mieliśmy się tylko rozejrzeć, a nie tłuć.

Dorian przycisnął nóż mocniej.

– A pałki to niby po co?

– Do obrony.

Dorian nie uwierzył ani na jotę.

– Czego szukaliście? – zapytał, zastanawiając się, czy to Halsey go już znalazł. Spod noża pociekła kropla krwi, co wystarczyło, żeby przekonać bandytę o powadze sytuacji.

– Ło-łodzi – wykrztusił łajdak.

Dorian zmniejszył nacisk ostrza na znak dobrej woli. Zgodnie z jego wymową mężczyzna powinien teraz dostarczyć więcej szczegółów. Co też zaraz nastąpiło.

– Mieliśmy sprawdzić, czy ona buduje tu łódź.

Nie takiej odpowiedzi Dorian oczekiwał, ale nie było też czasu się teraz nad tym zastanawiać. Dorian nacisnął znowu, zdwajając wysiłki.

– Zapytam jeszcze raz: kto was przysłał?

Na pewno nie był to Halsey, więc Dorian nie miał pojęcia, czego oczekiwać. Znaczyło to też, że nie może tych dwóch załatwić. Ten, kto wynajął tych dwóch, być może mógł się tu pojawić ze strażą, jeśli by zniknęli. Chyba że to Dorian dotarłby do straży pierwszy.

Przyparł rzezimieszka do słupa i związał go grubą nicią zagłową. Nie zapomniał też o powalonym łotrze.

– Jeśli nie chcecie mi powiedzieć, to może straż to z was wyciągnie. – Dorian wyszczerzył zęby, chowając nóż z powrotem w cholewę. – Związałem was, robiąc tuzin różnych węzłów, więc raczej tu na mnie zaczekacie.

To podziałało im na wyobraźnię. Zresztą zgodnie z jego kalkulacją.

– Może mu jednak powiemy, Bert? – zapytał ten przy słupie.

– Bez imion! – syknął drugi.

Dorian zatrzymał się przy bramie i znowu schylił się po nóż.

– Imię to nie największy z twoich problemów. – Spróbował palcem ostrza. – Potrafię być rozsądny. Jeśli mi powiecie, kto was przysłał, straż nie będą musiały się dowiedzieć.

Przeniósł wzrok z jednego na drugiego.

– Ale zrobimy to po mojemu. Nie chcę żadnego łgania, więc podejdę do każdego z was z osobna i poproszę o imię i opis. Lepiej, żebyście podali zbieżne, inaczej bez drugiej szansy wzywam straż. Ten, kto was przysłał, raczej floty dla was nie utopi. Nawet nie mrugnie, zostawi was gnijących w mamrze – przypomniał im.

Podszedł do tego przy słupie.

– Ty pierwszy.

Imię, które wyszeptał, było dla Doriana niemalym zaskoczeniem. Znał je. A nie było dobrze je znać. Przy nim tacy jak Halsey zdawali się święci.

– Ten by wam dał gnić do dnia Sądu – zauważył, kryjąc zaskoczenie. – Wszystko zależy od ciebie, Bert. Podaj mi to samo imię, a pójdziecie wolni.

Dorian miał prawie nadzieję, że będzie inaczej. Wolał już wezwać straż i całą noc wyjaśniać okoliczności zajścia, byleby kto inny okazał się zleceniodawcą.

Ale Bert go rozczarował.

– Damien Tyne – rzekł jak echo kamrata.

Po tym spotkanie szybko dobiegło końca. Dorian rozwiązał opryszków i odprowadził pod groźbą noża za bramę. Bert opierał się ciężko na ramieniu drugiego łotra i obaj wyszli na zewnątrz. Następnie wrócił do swojej szopy, rozebrał się i schował poskładane odzienie bezpiecznie w kufrze. Czuł, że będzie potrzebował tych ubrań dużo częściej. Jutro też musiał odwiedzić Elise Sutton.

Położył się na swojej koi z dłońmi pod głową. Nie spodziewał się, że zaśnie szybko. Zapowiadała się długa noc i jeszcze dłuższy dzień.

Damien Tyne zrobił majątek na Morzu Śródziemnym dzięki kilku nieetycznym interesom. Był bezwzględny i skrupulatny, nikt nie chciałby mieć takiego wroga. Pytanie brzmiało jednak, czyim był w istocie wrogiem. Czy to przeciwko Dorianowi wysłał tych dwóch, gdy dowiedział się o jego powrocie? Na Gibraltarze

napsuli sobie dość krwi. A może chodziło o Elise?

Dorian podejrzewał raczej to drugie. Nasłane rzezimieszki przyznały się, że miały sprawdzić, czy buduje łódź. Ona. Dorian nie poczuł się jednak od tego lepiej.

Wolałby mieć Damiena przeciwko sobie niż przeciw Elise. Przynajmniej łatwo by się dowiedział, w czym rzecz, i rozumiałby sytuację. Jeśli jednak atakował Elise, zaczynał od zera.

Jaką sprawę mógł mieć do Elise taki zwyrodnialec jak Tyne? Lub, co bardziej prawdopodobne, do sir Richarda Suttona? Co go obchodziło, czy Elise buduje jacht? Dorian mógł oczywiście zaproponować kilka możliwych wyjaśnień, ale i tak wszystkie wydawały mu się nie pasować do świata Elise. Zrozumiał w każdym razie jedno, co podejrzewał, odkąd usłyszał to imię z ust Berta: Elise była w niebezpieczeństwie.

Przeciągnął się na koi. Nasuwało się kilka wniosków. Po pierwsze, jego obecność w stoczni zdwajała niebezpieczeństwo. Tyne cieszyłby się, mogąc osiągnąć ich oboje za jednym zamachem. Po drugie, okazało się, że nie tylko on ma tajemnice. Piękna Elise Sutton wcale nie była dla niego otwartą księgą.

Takie już miał szczęście. Jeszcze się nie nauczył. Jeśli coś zdawało się zbyt piękne, żeby było prawdziwe, to najpewniej prawdziwe nie było. Miał tu na myśli też pannę Elise. Większość mężczyzn w takiej sytuacji odeszłaby, chłodno szacując własne bezpieczeństwo. Ale Dorian nigdy się do tej większości nie zaliczał.

Uśmiechnął się w ciemności. Jutro miał być dzień, kiedy Elise wyzna mu swoje tajemnice. Tylko najpierw zdobędzie psa, może dwa psy. Panna Elise Sutton była w niebezpieczeństwie, i naraziła też jego zdrowie. Oczywiście przez to okazała się tym bardziej interesująca.

– Muszę przyznać, panno Sutton, że jest pani bardzo interesująca.

Charles zrobił krok w tył, przepuszczając Elise w drzwiach jej domu. Właśnie wrócili z przejażdżki po parku, korzystając z wyjątkowo pogodnego, wiosennego dnia.

– Ani trochę. – Elise roześmiała się na ten komplement. –
Myślę, że pan jest po prostu uprzejmy.

Rozmawiali o wietrze i żaglach. A raczej to ona mówiła, a Charles słuchał. Rozczarowała się, bo choć jego ojciec inwestował w firmę jej ojca, zainteresowanie żeglarstwem nie przeszło na syna. Charles lubił sezon żeglarski, ale tylko towarzysko. Nie dbał o aspekty konstrukcyjne. Nie znał nawet różnicy między takielunkiem kecza i kutra.

– Przyjemnie się pani słucha – wyjaśnił Charles z szarmanckim uśmiechem.

– Zostanie pan na herbatę? – Elise rozwiązała wstążki i zdjęła kapotkę, ale we drzwiach napotkała Evansa, który dyskretnie odkasznął. – Czy coś się stało, Evansie?

Nie rozumiała, co się mogło stać. Nigdy nie interweniował bez powodu. Przy tym jednak nawet najdrobniejsze zdarzenie potrafiło w jego oczach urosnąć do rangi katastrofy. Może kucharka Mary przypaliła babeczki albo brakowało herbatników. Byłaby to wyłącznie wina Elise. Sama zachęcała Mary, żeby ograniczyła wydatki na jedzenie, skoro tylko ona sama została do wykarmienia. No, może nie całkiem sama, licząc posiłki posyłane Dorianowi.

– Panno Sutton, oczekuje panią gość – poinformował ją Evans bez cienia emocji.

– A konkretniej ja. – Niski, męski głos zelektryzował Elise. O framugę nonszalancko oparł się Dorian, choć jego wzrok świadczył o napięciu. – Czekam już ponad godzinę.

Śmiał jej czynić wyrzuty! Elise była zbulwersowana. Wprosił się do jej domu i rozgościł bez jej wiedzy, po czym oskarżył ją o zbyt długą nieobecność. Jego bezczelność nie miała granic. Elise ściągnęła łopatki.

– Powinieneś umówić się na wizytę.

– Nie sądziłem, że to nadal konieczne.

Charles wydawał się strasznie skrępowany.

– Lordzie Rowland, doszły mnie słuchy, że pan wrócił.
Serdecznie witam w domu. – W głosie Charlesa brakowało jednak

deklarowanej serdeczności. Elise słyszała tylko chłód i ponowną sugestię, że Dorian nie jest odpowiednim dla niej towarzystwem. I wyrzut, że go nie posłuchała. Charles polecał jej pozbyć się Rowlanda, a ona postanowiła inaczej. – Panno Sutton, czy mogę zamienić z panią słowo na osobności, nim państwa opuszczę? Lordzie Rowland, proszę o wybaczenie.

Kiedy weszli do pokoju muzycznego, który przylegał do holu, twarz Charlesa zdążyła już z emocji przybrać buraczany odcień.

– Czy pozwolisz mi zostać? Albo wyprowadzić go z twojego apartamentu? Nie wolno ci być samej z tą kanalią!

Biedny Charles! – pomyślała Elise. Szczerze wątpiła, czy mogłoby mu się powieść wyprowadzenie Doriana. Na jej oczach Rowland poradził sobie ze znacznie potężniejszym przeciwnikiem. Podobna próba mogłaby tylko doprowadzić do ośmieszenia Charlesa.

– Dziękuję ci za propozycję, ale to naprawdę nie jest konieczne. Lord Rowland przynosi tylko wieści ze stoczni.

Kolor twarzy Charlesa nabrał większej soczystości.

– Jest jeszcze jedna sprawa, panno Sutton... Elise, jeśli pozwolisz. Od tak dawna się przyjaźnimy. Poczytuję sobie za obowiązek zwrócić ci uwagę na pewną... kwestię. Z trudem o tym wspominam, wiem, że to dla ciebie trudny okres. Porzuciła cię rodzina, ale tobie nie wolno porzucać konwenansów. Nie możesz mieszkać tu sama i samotnie przyjmować mężczyzn!

Temat wyraźnie go poruszał, Charles okazywał niezwykłą żarliwość.

– Elise, nawet mnie nie powinnaś była zapraszać na herbatę. Ale zapraszanie jednego mężczyzny, podczas gdy inny już na ciebie czeka, to już nad wszelką miarę nieprzyzwoite. Gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział, skończyłoby się to prawdziwą katastrofą. Mamy szczęście, że miasto jest jeszcze opuszczone i sezon się dotąd nie zaczął. – Zamilkł dla złapania oddechu. – Pozwól mi kogoś do siebie przysłać. Może moją ciotkę? Wiem, że jesteś sama, ale wcale nie musi tak być.

Popatrzył na nią z nadzieją.

– Dziękuję ci, Charlesie. Zastanowię się nad tym. – Miała nadzieję, że zabrzmiało to szczerze. Nie chciałyby zranić jego uczuć. W końcu robił to, co uważał za słuszne. Przy tym jednak jego wybuch nią wstrząsnął. Nie mogła uwierzyć, że jest aż tak pompatyczny. Dotąd tego nie zauważała. Co prawda nigdy wcześniej w takim stopniu nie przekroczyła norm, ale to nie powód, żeby głosił kazania. Innego słowa na to nie znalazła. Można było dbać o kulturę, ale to zakrawało na fanatyzm. Była dorosłą, dwudziestotrzyletnią kobietą i sama potrafiła o siebie zadbać.

Charles skłonił się sztywno z kapeluszem w dłoni, zdecydowanie chłodniejszy w obejściu, niż kiedy przyjechali.

– Miłego dnia, panno Sutton.

Elise popatrzyła na Doriana, kiedy za Charlesem zamknęły się drzwi.

– Zadowolony? Zdenerwowałeś jednego z moich bliskich przyjaciół, a ja wyszłam na bezwstydnicę.

Ciepłe relacje z wczorajszego spotkania prysły jak bańka mydlana. Tego dnia Dorian przypominał dżentelmena wyłącznie z ubioru.

– Chciałby być kimś więcej – zadrwił Dorian. – Lubisz takich? Nic dziwnego, że nie wiedziałaś, co to pocałunek. Trudno sobie wyobrazić, żeby on wiedział, jak się do tego zabrać.

– Mój gust to nie twoja sprawa – ucięła Elise, czując gorąco na policzkach. Minęła go i weszła do bawialni. Wołała, żeby służba nie zasłyszała żadnych niecodziennych uwag, jakie mogły paść z jego ust.

– Co jest, a co nie jest moją sprawą, może się dopiero okazać, kiedy mnie wysłuchasz. – Przymknął drzwi, obdarzając ich odrobiną prywatności.

– Nie podoba mi się twoja mina ani ton – odparła.

– Zaraz będą ci się podobały jeszcze mniej. – Wskazał jej sofę, sam usiadł w fotelu naprzeciwko. – Skoro już nam wygodnie, może wyjaśnisz mi, skąd znasz Damiana Tyne'a?

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wcale go nie znam.

Elise nie wahała się ani przez chwilę. To nazwisko nic jej nie mówiło.

– A twój ojciec?

Pokręciła głową.

– Zajmowałam się księgami i zamówieniami. Wiedziałabym, gdybyśmy mieli z nim cokolwiek wspólnego.

Dorian wyraźnie powątpiewał.

– Na pewno bym wiedziała – podkreśliła stanowczo, pragnąc zetrzeć sceptycyzm z jego twarzy. Był tak pewny swego!

– Albo twój ojciec miał z nim prywatne sprawy.

– Prywatne, czyli pokątne? – Elise prawie straciła panowanie nad sobą, pojmując aluzję. – Mój ojciec nie był taki.

Emocje nie zrobiły na Dorianie wrażenia.

– Wcale tego nie insynuowałem. Ale Tyne właśnie taki jest. Niewiele interesów robi jawnie.

Rozparł się w fotelu w pozie spokojnej pewności. Był wyraźnie przekonany, że jego jest na wierzchu, święcie wierzył, że wie o jej firmie więcej niż ona.

– Przyjmijmy na chwilę, że masz rację i ani ty, ani twój ojciec nie znaliście Tyne'a. Wyjaśnij mi więc, dlaczego wysłał ostatniej nocy do stoczni dwóch ludzi?

– Co takiego? – Elise nie kryła przerażenia. – A łódź? Nic jej nie jest?

Jacht był jej całą nadzieją. Gdyby został zniszczony, nie miałyby powrotu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wiele zależy od tej łodzi. Jej marzenia, jej przyszłość. Wszystko.

– Z jachtem wszystko w porządku. – Dorian uśmiechnął się cierpko. – Mnie też nic się nie stało, dzięki, że spytałaś.

– Byłam tego pewna – odparła Elise, pospiesznie łagodząc złe wrażenie. Nie powinna myśleć przede wszystkim o łodzi. Odpowiedzialnością obarczyła niecodzienną sytuację. – Inaczej by cię tu nie było.

Mówiła dalej, próbując jakoś przywyknąć do myśli, że do jej firmy wdarli się uzbrojeni mężczyźni. Uwaga Doriana wyraźnie wskazywała, że nie była to wizyta towarzyska czy nawet w interesach.

– Gdybyś został ranny, zmartwiłabym się – tłumaczyła się. Dorian wybuchnął śmiechem.

– Twoja troska jest wzruszająca, prawie w nią uwierzyłem. Może następnym razem spróbuj zatrzepotać rzęsami i zblednąć nieco. Na szczęście byłem dla tych dwóch za dużym wyzwaniem, bez obaw.

– Może dlatego się właśnie nie obawiałam – zgodziła się bystro Elise. Jego kpiny udaremniały jej wszelkie próby wykrzesania z siebie odrobiny współczucia. Człowiek, który bez zastanowienia groził pracownikowi nożem za drobną impertynencję, zapewne z łatwością mógł poradzić sobie z dwoma opryszkami. Wyobrażała sobie, że podobne indywidua nie są mu tak obce. Nie umknęło też jej, pomimo zaskakujących nowin, że Dorian martwił się, ponieważ sam bez wątpienia znał Damiana Tyne'a.

Złożyła dłonie na podołku i popatrzyła Dorianowi prosto w oczy.

– Odwróćmy na chwilę role – zaproponowała. – Ja nie znam odpowiedzi na twoje pytania, ale ty najwyraźniej możesz odpowiedzieć na moje. Może powiesz mi, skąd ty znasz Damiana Tyne'a?

Dorian zacisnął zęby.

– Nie chciałybyś go poznać.

– Niektórzy mówią tak o tobie – odcięła się Elise, wspominając słowa Charlesa. – Obawiam się, że muszę wiedzieć więcej, żeby sobie wyrobić własne zdanie.

Miała dość tego, że mężczyźni decydowali, co powinna, a

czego nie powinna się dowiedzieć. Przez chwilę podejrzewała, że Dorian odmówi, on jednak pozbawiony był oporów Charlesa.

– To przemytnik broni. Wpadliśmy na siebie na Morzu Śródziemnym.

Elise z wprawą ukryła emocje. Była gotowa na złe wieści i przygotowana, że Dorian spróbuje ją zaszokować. To były jednak naprawdę złe wieści.

– Skąd tyle o nim wiesz?

Dorian wzruszył ramionami.

– Mam swoje źródła – odparł wymijająco. – Tyne nie ma ani krzty honoru, jest całkiem pozbawiony skrupułów. A teraz zainteresował się tobą.

– Albo tobą. – Elise nie zamierzała tracić rezonu. – Nic takiego mi się nie przydarzyło, póki ty się nie napatoczyłeś. Proszę o wybaczenie, panie Rowland, ale ten Damien Tyne wydaje się być bardziej z pana kręgów.

Podobne słowa mogłyby doprowadzić do furii każdego znanego jej mężczyznę. Dorian jednak siedział spokojnie, uśmiechając się bezczelnie. Kiwał tylko głową, jakby pochłonięty rozważaniami.

– Woląłem, kiedy nazywałaś mnie Dorianem – odezwał się w końcu. Popatrzył jej w oczy ze śmiałością, która kazała jej wspomnieć pocałunki i kusił zakazaną rozkoszą. – Dla twojej informacji, Tyne jest z moich kręgów, ale też bez wątpienia szukał ciebie. Nocni goście wyraźnie mówili, że mieli się rozeznać w sprawach stoczni.

Zamilkł. Kiedy znowu przemówił, głos miał łagodniejszy.

– Jeśli to ci poprawi nastrój, też miałem nadzieję, że chodziło im o mnie.

Zaskoczył ją. Przypomniała sobie mężczyznę, który siedział z nią poprzedniego wieczoru przy kominku, który zdawał się dżentelmenem. Upomniała się natychmiast, że nie szata zdoobi człowieka, a pod eleganckim ubraniem kryje się niekiedy ktoś zdolny chodzić w samych tylko krótkich spodniach, do tego nisko na biodrach. Mimo to poczuła wdzięczność, że ten prawie

nieznajomy mężczyzna wolałby wziąć jej ciężar na siebie.

Dorian nakrył jej rękę dłonią i spojrzał poważnie.

– Sugeruję, żebyś się zastanowiła, jaki to szpicel doniósł Tyne'owi o łodzi.

– Nikomu nie mówiłam! – odparła szczerze Elise.

Powstrzymała się nawet przed opowiedzeniem Charlesowi.

– Zatem komu mówiłaś o mnie? Komukolwiek oprócz Charlesa?

– Nie.

Nie miała komu powiedzieć. Miała przykrą świadomość, że z odjazdem brata na uniwersytet nie pozostał już nikt, z kim mogłaby dzielić codzienność. Dom był tak pusty, jak jej kalendarz towarzyski. Co prawda nie mogła oczekiwać, że ktokolwiek z jej znajomych aprobowałby podobne konwersacje. Jedyna przyjaciółka, z którą mogłaby porozmawiać, Mercedes Lockhart, była w Brighton i świeżo po ślubie.

– No i proszę, wyszło sztydło z worka. Twoim szpiclem jest Charles. – Dorian cofnął rękę i rozparł się w fotelu, zadowolony z szybkiego rozwikłania zagadki. – Nie trzeba geniusza, żeby zgadnąć, że skoro zatrudniłaś brygadzystę, to jest do wykonania robota.

Elise nie mogła się nie zgodzić. Na dokładkę ojciec Charlesa był inwestorem, więc musiał wiedzieć o niedokończonym jachcie. Nawet ograniczony Charles umiał dodać dwa do dwóch.

– Nie wyobrażam sobie, żeby Charles znał kogoś takiego jak Tyne – sprzeciwiła się. Wzburzona wstała i podeszła do okna, by ochłonąć, wyglądając na ulicę.

– A mimo to ja się tu jakoś znalazłem. Nie zabrakłoby takich, co by twierdzili, że dobrze urodzona dama jak ty nie może znać kogoś takiego jak ja. A skoro jednak mnie znasz, dlaczego Charles nie miałby znać Tyne'a?

Odwróciła się od okna.

– Wątpię. Charles jest niezwykle cywilizowany i przykładą wielką wagę do statusu, co zresztą dziś udowodnił. Raczej nie byłby informatorem kogoś takiego. Na co by mu to było? Charles

nie chce mnie skrzywdzić. – Elise wiedziała, że dotąd nie poruszyli jeszcze motywacji samego Tyne’a.

Dorian zbył jej wątpliwości typowym wzruszeniem ramion.

– Więc może do rzeczy jest pytanie, kogo takiego zna Charles, kto mógłby znać Tyne’a.

Elise wypuściła głośno powietrze. Od cynizmu Doriana kręciło się jej w głowie. Ona chciała tylko zbudować łódź, a on wymyślał coraz to nowe konspiracje.

– Wiemy tylko tyle, że jeden podejrzany typ przysłał w nocy dwóch podejrzanych typów do stoczni. A ty twierdzisz nagle, że Charles sprzedaje informacje przemytnikom broni?

– Jeśli syn księcia może pracować dla córki zwykłego szlachcica, wszystko się może zdarzyć. W żeglarskim świecie zawsze się tworzyły dziwne znajomości. Wystarczy spojrzeć na Royal Thames Yacht Club – byli tylko grupką ludzi z żagłówkami, zanim przyłączył się Cumberland.

I tu Elise nie mogła zaprzeczyć. Tak jak wyścigi konne, regaty miały własną kulturę i margines. Wyniki zawodów bywały podważane z przyczyny nieczystej gry, pociętych żagli i podziurawionych poszyć. Spróbowała sobie wyobrazić, że Dorian miał rację i rozpoczęła się brutalna rozgrywka o przejęcie łodzi jej ojca. Łódź rzeczywiście miała być wyjątkowa. Gdyby Tyne się o niej dowiedział, mógł z jakiegoś powodu zapragnąć jej dla siebie. Zaraz odpędziła od siebie te myśli. Bała się, że zaczyna myśleć jak Dorian.

Westchnęła.

– Życie w twoim świecie musi być bardzo trudne. Wszędzie informatorzy i niebezpieczeństwa czyhające za każdym rogiem.

– Wolę to uważać za ekscytujące. – Dorian przechadzał się po pokoju. Podeszedł do Elise. Patrzył na nią szczerze i z żarliwością, jakby w odpowiedzi na jej skryte myśli, pełne złości, napięcia, osamotnienia i strachu. Ten jeden raz Elise miała poczucie, że może sobie nie poradzić. Bała się, że sytuacja ją przerasta, że jest ponad jej siły.

Kiedy później wspominała tę chwilę, nie potrafiła lub nie

chciała ustalić, kto wykonał pierwszy ruch. Dzieliło ich tak mało, że ani się obejrzała, gdy opierała głowę na jego szerokiej piersi. Zatopiła się w zapachu mydła i męskiego ciała, niekrytym wodą kolońską. Objął ją i przycisnął mocno do siebie. Nie pamiętała, kiedy ktokolwiek tak ją trzymał.

– Chciałam tylko dokończyć łódź mojego ojca – szepnęła, walcząc ze szlochem ściskającym jej gardło.

– I dokończymy – mruknął, zanurzając usta w jej włosy.

W takich chwilach ogarniał Doriana przemożny strach. Mógł ją obronić przed Tyne'em, ale kto obroniłby ją przed nim samym? Podjął się tej pracy, bo chciał mieć jacht dla siebie. A teraz ona była w jego ramionach, szukała ochrony i odpowiedzi.

Rozumiał, że musiała być zdesperowana. Takie kobiety wolały same dbać o siebie. Tym wyraźniej widział, do jakiego stopnia ostatnie miesiące pozbawiły ją sił. Nie mógłby wybrać lepszego momentu, żeby osiągnąć cel, ale takich emocji się nie spodziewał.

Wokół niej upleciono sieć: Tyne i jego półświatek, obok Charles ze swoją zadufaną cnotliwością, starający się przywrócić ją na łono socjety. Podobnych Charlesów Bradfordów było bez liku, a każdy kazałby jej wybierać między sobą a łodzią.

Dorian zauważył u siebie nowe uczucie. Zazdrość? – zamyślił się, ale to nie było to. Może to troska, choć nie spodziewałby się jej po tak krótkiej znajomości. Dawno temu on też przeszedł drogę, która teraz otwierała się przed nią. Musiał dokonać podobnych wyborów, choć z innych, mniej szlachetnych pobudek.

Uśmiechnął się przez ramię do horyzontu. Kiedy wskoczył do powozu, chciał po prostu uciec. Nie spodziewał się, że spotka bratnią duszę. Elise oczywiście by go wyśmiała. Uważała go za łajdaka pierwszej wody. Myśl, że mieli coś wspólnego, wydałaby się jej groteskowo nedorzeczną. On jednak wiedział.

Objął ją. Nie chciał oddać tej gorącej, inteligentnej kobiety zimnym, arystokratycznym meduzom. Nie umieliby jej docenić.

Zrozumiał, że to pożądanie. Troskliwość to jedno; uczciwy

człowiek zawsze czuł się odpowiedzialny za innych. Nawet jeśli ten uczciwy był trochę piratem. Ale tu w grę wchodziło pragnienie.

Posmakował w myślach to określenie. Czy pragnął więcej niż tylko ciała Elise Sutton? A jeśli tak, to skąd to się wzięło? Dlaczego przestał myśleć tylko o swojej przyjemności? Dla własnego dobra postanowił zgłębić tę kwestię w niedalekiej przyszłości.

Na tę chwilę wiedział tylko, że nie rzuci jej na pastwę kreatur jak Charles Bradford, któremu i tak nie dostawałoby na jej potrzeby męskości. Tylko czy ona o tym wiedziała? Czy przy całym swym zdecydowaniu wiedziała, czego potrzebuje? Dorian nie mógł opuścić za nią więzienia, mógł jednak otworzyć drzwi celi i zobaczyć, co się stanie. Postanowił, że zrobi to jeszcze dziś. Za oknem zmierzch zapadał w rześką, przejrzystą noc.

– Chodźmy – rzekł tajemniczo.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Dokąd?

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział na pytanie.

– Na dwór. Sama zobaczysz. Powinnaś sobie zrobić przerwę od problemów.

– Mam się przebrać?

– Załóż coś ciepłego i weź pelerynę. A, powinniśmy wziąć też parę rzeczy z kuchni. Jesteś mi winna dzisiejszy obiad. –

Wypuścił ją z ramion i puścił do niej oko. – Zaufaj mi.

Roześmiała się serdecznie.

– Czy to aby rozsądne?

Wyszczrzył zęby. Cieszył się, że ją rozweselił.

– Może i nierozsądne, ale za to dobra zabawa gwarantowana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie idziemy do doków? – Elise owinęła się szczelniej peleryną, rozglądając po ciemnym pomoście. Lekki niepokój przypomniał jej, że idzie w ciemną noc z ledwie znajomym mężczyzną. I nie wie dokąd.

– Mówiłem, żadnej pracy. – Dorian dał sygnał przewoźnikowi. – Do Vauxhall Stairs.

– Vauxhall? – zdziwiła się Elise, wchodząc z jego pomocą na pokład. – Przecież jest marzec!

– I co z tego? – Dorian pokazał zęby w uśmiechu.

– Jak to co? Ogrody są zamknięte do czerwca. – Nie chciała mu psuć planów, ale obawiała się, że w uniesieniu zapomniał o tak banalnej przeszkodzie.

– Wiem. – Położył rękę na jej plecach i z leniwym uśmiechem podprowadził ją do relingu. Pochylił się do niej, kierując na siebie całą jej uwagę. – Tak będzie zabawniej. Będziemy mieli cały teren tylko dla siebie i nikt się niczego nie dowie.

Dopiero po chwili zrozumiała, co miał na myśli.

– Mamy się włamać do Vauxhall?

Prom uderzył o przeciwległy brzeg, oznajmiając koniec krótkiej przeprawy przez Tamizę. Dorian zeskoczył na pomost, zarzucając chlebak na ramię.

– Odpowiadając na twoje pytanie – tak.

Jest doskonała okazja, żeby zawrócić – odezwało się sumienie Elise. – Zanim będzie za późno! To był szczyt szaleństwa. Przez niego okłamała kamerdynera o swoich planach, a wkrótce miała na własnej skórze poznać, jak się czuje włamywacz.

– To jak będzie? Idziesz, Elise? – Odwrócił się do niej i

wyciągnął rękę, a w oczach igrały mu szelmowskie ogniki. – Tylko mi nie mów, że nagle masz cykora. Jeśli się boisz wpadki, mam dla ciebie świetne przebranie. Nikt cię nie pozna i nikt się o niczym nie dowie.

– To skandal! – obruszyła się. Była wstrząśnięta, że nie żartował i naprawdę chciał się włamać do parku rozrywki.

– Skandal? Pewnie się na tym znasz, jesteś w końcu kobietą, która buduje łódź. – Roześmiał się, a ona nie potrafiła mu się oprzeć. Jego entuzjazm zarażał. Nogi same ją poniosły, dłoń samowolnie chwyciła go za rękę, nie zważając na rozsądek i doświadczenie. W końcu nie raz już wykorzystał jej otwartość. Uważała, że powinna go była odprawić z kwitkiem, a mimo to był przy niej, kusił następnym uchybieniem, większym od poprzednich.

Wcześniej usprawiedliwiała się, że nie miała wyboru. Nie mogła się go pozbyć. Bez niego nigdy by nie ukończyła łodzi. Teraz wymówki się skończyły, skoro zakradanie się do parku nie miało z łodzią nic wspólnego. Tej nocy zgodziła się na jego towarzystwo z pobudek, których wołała na razie nie zgłębiać.

U bramy zaznała ukojenia. Była zamknięta na głucho, a stalowe sztaby nie do sforsowania. Wyglupy Doriana musiały się tu skończyć.

On jednak ruszył wzdłuż żywopłotu, kryjącego wysoki mur.

– No i proszę – rzucił i rozgarnął gałęzie.

Jej oczom ukazała się furta. Dorian wyciągnął z kieszeni drobne narzędzie i łobuzersko unosząc brwi, zanurzył je w zamku.

– Patrz uważnie, moja droga.

Zaraz potem zamek ustąpił jego manipulacjom. Szarmanckim gestem zaprosił Elise w otwarte drzwi.

– Pani przodem.

W następnej chwili zamknął furtę za nimi i podniósł latarnię.

– Zgodnie z literą prawa to przestępstwo... – zauważyła nieśmiało Elise, ostatni raz próbując przemówić mu do rozumu.

– Tylko jeśli nas złapią. – Potarł zapałkę i zapalił lampę, rzucając światło na ścieżkę, a cienie na boki.

Była już w Vauxhall z rodzicami przy paru okazjach. Wtedy kłębili się tu ludzie. Teraz ogrodowi brakowało odświeżającego nastroju, ale nadrabiali to z nawiązką romantyczną zmysłowością. A może to jego towarzystwo tak na nią działało? Przeczynała, że z Dorianem nawet najbardziej prozaiczna sceneria przepełniłaby się intymnością, co zresztą dwukrotnie udowodnił w biurze.

– Zechce pani udać się na podziwianie widoków? – rzekł z groteskową galanterią, podając jej wolną rękę, a w drugiej niosąc wysoko latarnię. – Zaklinam, by zwróciła pani uwagę na oto ten pomnik Haendla.

W blasku lampy ukazał się posąg kompozytora w szlafroku i łapciach. Elise wybuchła śmiechem i pozwoliła się poprowadzić południową promenadą. Nie napotkali innych śladów życia, słyszeli jedynie chrobot wiewiórek wśród krzewów. Elise zaczęła się odprężyć, a na próbę nawet przyznała Dorianowi rację. Może rzeczywiście byłoby to przestępstwo, tylko gdyby ich złapano? W końcu ten wieczór mógł być dla nich dwojga chwilą wyrwaną z czasu, chwilą, o której nikt inny nie musiał wiedzieć.

– Proszę przyjąć moje przeprosiny za niewybaczalne niedopatrzenie. Nie rozpalono lamp, co więcej pokaz sztucznych ogni też się nie odbędzie – drwił sobie Dorian, prowadząc ją między rzędami zamkniętych łóż do otwartych stolików naprzeciwko orkiestry. – Może mimo to zainteresuje panią pomysł niewielkiego pikniku?

Położył worek na ziemi i zaczął rozpakowywanie.

– A więc to tym się zajmowałaś, kiedy szukałam peleryny? – Elise zdumiona przyglądała się, jak Dorian rozpościera biały obrus i kładzie latarnię na samym środku stołu.

– No i proszę, ten płomyk też pozwoli stworzyć atmosferę. – Uśmiechnął się szelmowsko, wyciągając kolejne specjalności: bochenek chleba, krąg sera, plastry szynki. – Może nie tak cienkie, jak słynna szynka z Vauxhall, ale i tak zgrabnie porcjowane przez twoją Mary.

Były tam i talerze, i kieliszki, noże i serwetki, a nawet, cud nad cudy, butelka przedniego wina. Pękata wcześniej torba

znacznie zmniejszyła rozmiary.

– To niesamowite – zachwyciła się Elise, zajmując miejsce przy suto zastawionym stole. Nie mogła uwierzyć, że to się działo naprawdę; sam udział w pikniku w opuszczonym parku Vauxhall był dość niezwykły, do tego dochodziło ekstrawaganckie towarzystwo. Pytanie nasunęło się jej samo.

– Dlaczego to wszystko robisz?

Dorian odkorkował butelkę i napełnił jej kieliszek.

– A czemu by nie? – uniósł własny kieliszek, hipnotyzując ją spojrzeniem niebieskich oczu. – Jesteś niezwykle intrygującą kobietą, Elise Sutton. A ja jestem wielkim miłośnikiem wszystkiego, co intryguje.

– Śmiałe słowa – odparła bez namysłu. Żaden mężczyzna dotąd nie mówił z nią tak otwarcie.

– Równie śmiałe, jak siedząca naprzeciwko mnie istota – odrzekł uwodzicielsko niskim głosem. – Wznoszę toast za ciebie, Elise, i twoje najnowsze przedsięwzięcie.

Upił łyk za jej pomyślność, a jego słowa wywołały rozkoszny dreszcz, który przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Ukazał jej niekonwencjonalność jako wyraz niezwykłego wyrafinowania. Nigdy wcześniej tak o sobie nie myślała.

Sięgnęła po kromkę chleba i ser.

– Budowa jachtu nie jest dla mnie aktem odwagi. To po prostu inny wymiar mnie samej. Od zawsze zajmuję się łodziami. Robisz z tego zbyt wielką rzecz.

– A może ty zbyt małą? Nie każda kobieta wie tyle o jachtach. Czy mogę zapytać, jaki był początek tego zainteresowania?

Elise obdarzyła go uśmiechem.

– Nie wiem, to było tak dawno. – Pragnęła ograniczyć odpowiedź do tego jednego zdania, ale Dorian pokiwał głową i pochylił się, wpatrując w nią z zainteresowaniem. Jedna historia goniła drugą i nim się obejrzała, opowiadała mu, jak w dzieciństwie zaczęła pracować dla ojca i przesiadywała przy desce kreślarskiej obok okna i zapamiętała rysowała, a ojciec brał ją na

barana i chodząc po stoczni, uczył ją nazw elementów łodzi. Później zajęła się księgami, a on zaczął konsultować z nią założenia konstrukcyjne, a później nawet szczegółowe projekty. Jak musieli oboje wysłuchiwać połajanek matki, która utyskiwała na wybór zajęcia niegodnego młodej damy, co i tak ich obojga nie powstrzymało i stopniowo jej dorywcze zajęcie stało się pasją i codzienną pracą. A teraz ojciec oszedł, a ona umiała tylko to.

– I może to dlatego tak mi zależy, żeby skończyć ten jacht – dokończyła. – Nie wiem, co mogłabym zrobić innego. Nawet teraz, kiedy wygnano mnie ze stoczni...

Posłała Dorianowi przeszywające spojrzenie.

– ...nie umiem niczym wypełnić wolnych dni.

– Twoja obecność bardzo utrudniałaby pracę. To nie są dokerzy twojego ojca. Na pewno to rozumiesz – odparł Dorian. – Tylko ich mogłem znaleźć w tak krótkim czasie i w tych okolicznościach.

Skinęła głową. Rozumiała, tylko jej się to nie podobało, szczególnie że stoczni groziło niebezpieczeństwo. Chciała być na miejscu.

Rozejrzała się po stole. Wino zostało wypite, posiłek zjedzony. Mówiła znacznie dłużej, niż zamierzała, i miała wrażenie, że podzieliła się zbyt dużą częścią swojego prywatnego życia.

– Przepraszam, nie chciałam mówić przez cały czas.

– Wcale mi to nie przeszkadzało. Jesteś interesująca.

Tego popołudnia Charles powiedział jej dokładnie to samo. Takie komplementy prawili damom uprzejmi dżentelmeni. Ale Dorian wydawał się mówić szczerze i było to dla niej nadspodziewanie przyjemne. Miała przekonanie, że nie powinna dbać o opinię tej czarnej owcy arystokratycznego rodu. Jego zdanie powinno nic nie znaczyć, był wyrzutkiem i nawet się tego nie wypierał. Mimo to tutaj, przy bezprawnie zajętych stołach, te słowa znaczyły wszystko.

Czuła, że Dorian mógł mieć rację. Może nawet zaczynała go lubić, co zarazem podniecało ją i niepokoiło, skoro ten mężczyzna

ledwie na chwilę znalazł się na drodze jej życia. Wkrótce – myślała – gdy dostanie zapłatę, pójdzie w swoją stronę i zostawi tylko wspomnienie po uwodzicielskim uśmiechu i flircie.

Teraz jednak nie umiała się oprzeć temu, co podsuwała jej wyobraźnia o ich krótkiej wspólnej przyszłości.

Dorian zebrał talerze i kieliszki i schował z powrotem do worka.

– Chodź ze mną, nie poznaliśmy całej okolicy. Nie napawaliśmy się jeszcze Sielskimi Wzgórzami. – Poprowadził ich ścieżką wiodącą z gaju. – Powinniśmy też przynajmniej zerknąć na statwę Milтона.

– A ty? Skąd u ciebie zainteresowanie żeglarstwem, skoro twoja rodzina była tak rozmiłowana w jeździectwie? – zapytała z nadzieją, że tym razem Dorian okaże się bardziej wylewny.

– Mówiłem ci, na początku po prostu chciałem być inny. Żeglarstwo wydawało się doskonałą formą sprzeciwu wobec ojca. Ale wkrótce zainteresowałem się naprawdę. – Zamilkł. – Łódź oznacza wolność. Mogłem płynąć gdzie tylko chciałem. Zawitać w strony, o których inni ledwie marzą.

– To dlatego wybrałeś Morze Śródziemne? – Ta nazwa była dla niej bardzo egzotyczna, a morze dalekie, choć słyszała o dużo odleglejszych brytyjskich posiadłościach.

Niemal poczuła jego uśmiech w ciemności.

– Och, Elise, Morze Śródziemne to fascynujące miejsce. Europa na jednym brzegu, Afryka na drugim i Sztambuł łączący kontynenty, brama Dalekiego Wschodu i początek szlaku do Chin ze wszystkim po drodze. Są tam możnowładcy i piraci, plaże i pustynie, i niewyobrażalne tajemnice.

Elise spijała słowa z jego ust, zachwycona obrazami, które malował.

– Opowiedz coś więcej – poprosiła. – Opowiedz mi o morzu.

Doszli do posiadłości Milтона, jednego z ważniejszych przedstawień poety, lecz Elise bardziej interesował mężczyzna u jej boku.

– Jest ciepło, Elise. Można się w nim kąpać u wybrzeży

Hiszpanii. Możesz to sobie wyobrazić? Naga kąpiel w oceanie, w towarzystwie baraszkujących delfinów?

Oczy mu się śmiały. Rozmyślnie był nieprzyzwoity; w dobrym towarzystwie nie rozmawiało się o takich rzeczach.

– Naprawdę pływałeś z delfinami? – Elise podejrzewała, że żartuje sobie z niej, a o nagość wołała nie pytać, bo tego akurat była pewna.

– Tak, kiedyś w rejonie Gibraltaru. Nigdy tego nie zapomnę, to przyjazne stworzenia.

– Zazdroszczę ci przygód – wyznała cicho. Intymna atmosfera wieczoru potęgowała się w słodczy winnego upojenia. Rozsądek nakazywał odejść, nim odurzenie i tęsknota doprowadzą do tego, czego będzie gorzko żałowała.

– Też możesz zaznać przygód. Morze Śródziemne może obmywać twoje stopy na piaszczystej plaży – zapewnił, czule gładząc ją po karku. – Nie marzyłaś kiedyś, żeby wypłynąć w rejs jedną z twoich własnych łodzi?

– Marzenia pozostają marzeniami – odparła. Rzeczywistość nie sprzyjała ich spełnieniu. Samotna kobieta pozostawała zawsze w niebezpieczeństwie, choćby nawet była niezrównanym żeglarzem. Lecz przy Dorianie znana rzeczywistość traciła nad nią władzę. Był blisko, czarujący i uwodzicielski. Rozpalał ją najłżejszy dotyk.

– Potrzebujesz partnera – mruknął, zbliżając usta do jej ucha i chwytając delikatnie zębami jego płatek.

Naszła ją szalona myśl. Potrzebowała go, tego pirata w przebraniu dżentelmena, który opowiadał o dalekich krajach i drwił z konwenansów, którego guzik obchodziły kwestie zaprzątające myśli i zajmujące dni Charlesa, który umiał się obchodzić z nożem i stawić czoło napastnikom. Byłby partnerem doskonałym. Z nim byłaby bezpieczna.

To wpływ księżycy i wina! – próbowała oprzytomnieć Elise. Vauxhall miało najwyraźniej zasłużoną reputację miejsca sprzyjającego grzeszkom. Nie brakło tu magii, która mogła porwać Elise, jeśli tylko odrzuciłaby lekcję wyniesioną z flirtu z Robertem

Gravesem i złamała złożoną sobie przysięgę. Miała nigdy nie potrzebować żadnego mężczyzny. Uznała jednak, że potrzebować to nie to samo, co pragnąć. Pragnienie było wyrazem wolności, potrzeba – zniewolenia. Postanowiła, że jak długo będzie przestrzegała własnych reguł, może sobie pozwolić na pragnienie Dorian Rowlanda.

– Pachniesz jak cytryny w południowych Włoszech – szepnął Dorian między pocałunkami składanymi na jej szyi. Chciałaby go powstrzymać, a tylko przegięła szyję, ośmielając jego wargi. Wziął jej twarz w dłonie i wycisnął na jej ustach długi i upojny pocałunek, aż omal nie załkała. W głębi duszy łkała rzeczywiście, acz bezgłośnie, odkąd zaczęło w niej narastać gorące i duszne pożądanie i obudziło do życia źródło jej kobiecości.

Wiedziała, czego pragnie. Poznała już te uczucia, zaznała ich pewnej nocy, jednej nocy wyrwanej tyranii czasu. Dorian wydawał się doskonałym kochankiem, nie karmił jej fałszywymi obietnicami, które przyszłość miała zdruzgotać. Teraz liczyła się dla niej tylko rozkosz. Była starsza i mądrzejsza i lepiej znała reguły gry.

Okazało się, że Dorian też je znał. Jego ręce już jakiś czas szukały drogi w labiryncie fałd spódnicy i halki, wreszcie podrzucił je i sięgnął głębiej, gdzie gorącej wilgoci nie kryły już żadne bariery. Stłumiła jęk, błagając o pośpiech. Przykrył ją dłonią i pocałował w usta. Nieomylnymi palcami znalazł ukryte, najwrażliwsze miejsce i gładził drażniąco kciukiem, aż musiała tłumić krzyki rozkoszy. Wygięła się, ocierając o jego dłoń, czekając nieuchronnego zaspokojenia.

– Poddaj się, Elise. Zrób to dla mnie.

Ciało Elise spięło się po raz ostatni, a jej świat rozpadł na kalejdoskop wrażeń. Drżąca i bezwładna nie osunęła się omdlała na ziemię jedynie dzięki sile jego ramion i pniu drzewa za plecami. Oczy Dorian błyszcząły w ciemności, groźne w przepelniającym go nienasyceń, spijające obraz jej ekstazy.

– Nie ma piękniejszego widoku niż kobieta osiągnąca szczyt przyjemności. – Oparł się o dąb, przyciskając ją mocniej do

drzewa. Zwichrzone włosy opadały mu na twarz, a głos miał ochrypli, co stanowiło widomy dowód, że nie tylko ją ta chwila poruszyła.

– A mężczyzna? Czy też jest piękny w rozkoszy? – zapytała. Nie umknęło jej uwadze, że nie znalazł jeszcze ukojenia. Ubranie opinało jego naprężone mięśnie i nie mogło ukryć jego żądry.

Uśmiechnął się szelmowsko, podniecająco.

– Sama to oceń. Każdemu podoba się inny widok.

Blask księżycy pozbawił ją zahamowań. Sięgnęła po niego, odpłacając mu tym samym, poznając, jak wielkim, silnym i sprawnym jest mężczyzną.

– Albo dotyk, bo i tak bywa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dorian rozpiął spodnie wprawnym ruchem.

– Gorąco zachęcam, moja pani.

Chwyła go w dłoń, bez wahania, zdecydowanie, i przeciągnęła aż po nasadę. Zaczepił powietrza, pozwalając się poznać. Uścisk jej dłoni świadczył o pewności siebie, może nawet o umiejętnościach.

Patrzyła szeroko otwartymi oczami, rozkoszując się władzą, jaką miała w takich chwilach. Sytuacje jak ta były dla niej nowością, ale wyobraźnią nadrabiała to z nawiązką. Pociągnęła w górę, znalazła wilgotny koniuszek i uśmiechnęła się z odkrycia. Przesunęła w dół i znalazła rytm, który rozpałał jego krew.

Miała chłodną dłoń. Nie mógłby długo zwlekać ani tego nie chciał. Wspaniałe zwieńczenie czekało przyobiecane już w następnej chwili. Wbił palce w korę drzewa za plecami, ruchem bioder wspierał jej starania, jęknął i zaczął głośno oddychać, gdy porwało go spełnienie.

Elise promieniała.

– Dlaczego się uśmiechasz? – podpuszczał ją Dorian.

– Bo miałam rację. Mężczyzna też jest piękny w uniesieniu.

– Chyba nikt mnie jeszcze nie nazwał pięknym – odparł z wolna, udając nonszalancję. Pocałował ją, przyciągając do siebie, by nie mogła z jego twarzy odczytać emocji wywołanych słowami. Poczul pierwsze oznaki nowego podniecenia. Chciałby znacznie więcej dzielić z tą śmiałą księżniczką, ale nie tego wieczoru, choć ciało nie przestawało się domagać.

Nieźle poznał sztukę uwodzenia i bałamucił już mężatki, wdowy, rozochocone młode damy, kobiety doświadczone i nietknięte. Mimo to Elise prowokowała do przekroczenia granic. Już wcześniej pragnął się nią zaopiekować, a teraz te myśli znów

były niebezpiecznie blisko, do tego w chwili największej podatności.

– Trzeba wracać – mruknął w jej włosy.

Spacer powrotny przebiegł w swobodnym milczeniu. Szli powoli. Otoczył ją ramieniem w talii i trzymał blisko siebie. Widział, że Elise jest tak samo zajęta swoimi myślami. Spontaniczny wypad dla obojga był pewnie wielce pouczający, choć czuł, że z różnych powodów. Dla Doriana na pewno mniej kłopotliwy, sumienie go nie dręczyło. Nie był przekonany, że pierwszy raz zetknęła się z surową pasją. Tak czy inaczej wiedział, że myśli kłębiące się w jej głowie dawało się podsumować jednym pytaniem: „Co ja zrobiłam najlepszego?”. Tylko czy była wstrząśnięta i zawstydzona swoją odwagą? A może cieszyła się z odkrycia? Może czuła się wręcz ośmielona? Pewnie przede wszystkim chciała wiedzieć, co to znaczyło. Cokolwiek? Nic? Wszystko?

To tutaj jego myśli przecinały się z jej myślami, to był właśnie jego podstawowy błąd. Zgodnie z jego zasadami to zajście w ogóle nie powinno mieć miejsca – nie tak szybko, nie bez zawarcia umowy. Do tego czasu każde uwiedzenie następowało po podjęciu jawnego lub domniemanego planu, wymianie sygnałów o zamiarach i ich obustronnej akceptacji.

Dzięki sygnałom dochodziło do porozumienia. Potem miało miejsce samo uwiedzenie, w którym to procesie chętnie przejmował inicjatywę, ale który miał swój koniec. Później nie było już nic. Jeśli obie strony wypracowały spójne stanowisko i dopiero kiedy to nastąpiło, można było rozpocząć takie działania, jak tego wieczoru. Nigdy wcześniej.

Tym razem cały plan wziął w łeb. Dorian czuł, że sam się nabił w butelkę. Odwiedził Elise i poinformował ją o włamaniu, ale na tym powinien był poprzestać. Nie powinien się rozczulić stoickim spokojem, z jakim przyjęła brzemię jeszcze jednej złej wiadomości na swoje smukłe ramiona. Nie powinien był się wzruszyć na słowa: „Chciałam tylko dokończyć łódź mojego ojca”. A nigdy, przenigdy nie powinien było odpowiedzieć: „I

dokończymy”. Jeśli Elise Sutton szła przy nim z przekonaniem, że razem stawia czoło sytuacji, że może mu zaufać, że nie opuści jej nawet w najstraszliwszej chwili, zawinił.

Jakby na potwierdzenie jego rozważań Elise odezwała się cicho.

– Kiedy cię poznałam, nie lubiłam cię za bardzo.

– A teraz? – zapytał, kiedy dotarli do ukrytej furty i Dorian otworzył ją przed nią.

Uśmiechnęła się, przechodząc obok.

– Teraz lubię cię troszkę bardziej. Czy stajemy się przyjaciółmi, Dorianie Rowland?

– Przyjaciółmi? Nigdy. – Stłumił śmiech. Czymkolwiek było to, czego chciał od Elise Sutton, zdecydowanie wykraczało poza ramy przyjaźni.

Machnął na przewoźnika.

– Więc czym? – dopytywała się, wchodząc na pokład i wpatrując w schody Westminsteru.

– Czymś innym – odrzekł tajemniczo i objął ją w nadziei, że dotyk wystarczy za odpowiedź, póki nie wymyśli czegoś lepszego. Choć mogło się okazać, że słowa nie sprawią jej równej przyjemności. To nie był czas, żeby ją oświecać, że kobiety polegały na nim jedynie w łóżku. Niczego więcej nie był im w stanie zaoferować. Nie okazał się godny zaufania w innych relacjach i nie miał powodu sądzić, że tym razem będzie inaczej. Z wolna dochodził do przekonania, że ojciec nie musiał się co do niego mylić. Pełne oddanie jakoś mu nie pasowało. A Elise Sutton nie mogła oczekiwać od mężczyzny niczego innego. I miała do tego pełne prawo.

Odwiózł ją bezpiecznie do domu. Obawiał się, że Tyne może spróbować bezpośredniego ataku. Uświadomił sobie, że obiektem zemsty za poturbowanie dwóch popleczników byłaby najpewniej Elise.

– Czy łodzi nic nie grozi? – zapytała w ciemności powozu, gdy zajechali pod jej drzwi. Dorian roześmiał się cicho. Już zdążyła zapomnieć o wieczornych przyjemnościach. Albo może w

ten sposób starała się przywrócić równowagę zburzoną najświeższymi zdarzeniami?

– Wziąłem stróżującego psa i ostrzegłem strażę, chociaż bardziej wierzę w psa. – Uśmiechnął się. – To wielka, pasiasta bestia i on akurat jest nieprzekupny.

Był pewien, że Damien Tyne szybko dojdzie do porozumienia ze strażnikami i nie będą mogli liczyć na ich ochronę, kiedy maszyna pójdzie w ruch.

Otworzył drzwiczki i spuścił schodki. Odgrywanie dżentelmena przyszło mu dziś niezwykle łatwo. Był nawet zdziwiony, jak naturalna okazała się nagle po latach ta rola.

– Dobrej nocy, Elise.

– Dobranoc, Dorianie. Dziękuję ci za ten wieczór.

Uśmiechnęła się uprzejmie, jakby nie zaspokoila go zaledwie godzinę wcześniej i sama nie krzyczała z rozkoszy. Kiedy chciała, potrafiła zachować opanowanie. Lecz Dorian nie dał się oszukać. Za fasadą kurtuazji wcale nie krył się chłód. Wystarczyło mu sobie przypomnieć jej prawdziwy żar i pasję, żeby zaczęły mu się one udzielać.

– Kadłub jest już prawie całkiem posyty, niedługo będziemy kłaść szczeliwo – dodał, by ukryć i stłumić podniecenie, nim całkiem straci kontrolę. – Odezwę się, kiedy skończymy. Już za parę dni.

Dojrzał jej rozczarowanie. Zastanawiał się, czy wywołała je myśl o rozłące z nim czy ze stoczną. Na ile ją znał, mogło chodzić o obie sprawy.

– A dowiem się, jeśli wcześniej napotkacie trudności?

– Najpewniej. – Skłonił się. – Dobranoc.

Rozczarowanie? Ulga? Elise nie była pewna, jakie powinny być jej emocje. Próbowwała się przebić przez ich zamęt, przygotowując się do snu. Służącą chciała odprawić jak najszybciej. Niezależnie od natury uczuć wołała przeniknąć je sama.

Pokojówka i Evans czekali na nią zaniepokojeni, że pracuje do tak późna. Czuła się bardzo źle, że ich oszukuje. Martwili się, a

ona się świetnie bawiła. Co prawda, jeszcze bardziej by się martwili, gdyby znali prawdę. To, co się stało tego wieczoru, było skandaliczne. Włamanie do Vauxhall okazało się niczym w porównaniu do dalszych wypadków.

Nawet całkiem sama rumieniła się na wspomnienie. Tylko to nie wstyd. To cudowne i głęboko osobiste przeżycie. Nie marzyła nawet, że takie przyjemności istnieją. Czy to się powtórzy? Czy mogła pozwolić, żeby się powtórzyło?

Odpowiedź brzmiała: nie. To było zbyt niebezpieczne. Dla Doriana oczywiście nie była to pierwszyna, ale ich relacje mogły się zmienić. Może nawet już się zmieniły. A przecież on budował jej jacht i to ona powinna być u steru. Co, jeśli uwiódł ją, żeby podważyć jej autorytet i zostać równorzędnym partnerem?

Przygryzła wargę, pamiętając wszystkie błędy tego wieczoru. Sama zwróciła się do niego o pomoc w trudnej chwili. Pozwoliła, żeby dowodził ich wyprawą – która okazała się jednym wielkim uchybieniem. Pokrótce pozwoliła sobie na kilkugodzinną słabość, która mogła się okazać tragiczna w skutkach. Skończy łódź, odejdzie i co wtedy? Będzie sama? W mroku sypialni Elise umocniła się w postanowieniu. Uznała, że będzie dalej żyła tak, jak wcześniej zamierzała. Samodzielnie. Wszystko inne było zbyt niebezpieczne, a stawka za wielka, by podejmować jakiegokolwiek dodatkowe ryzyko.

Do tego odezwiała się jej praktyczna strona. Dorian Rowland nie był tego wart. Był dowcipny, inteligentny i tak jak ona kochał żagle. Otaczała go aura przygody. Mówiąc wprost, reprezentował życie, jakiego nie miała odwagi wieść. Był przy tym też niebezpieczny: skryty co do przeszłości, nie ujawniał pewnie faktu wygnania z rodziny.

To mówiło całkiem sporo. Dorian Rowland dowodził „Queen Maeve”, zyskał sobie przydomek Plagi Gibraltaru i miewał do czynienia z handlarzami bronią. Może i nie nosił złotego kółka w uchu i nie miał tatuażu na policzku, ale sam był ni mniej, ni więcej, tylko piratem. Odkrycie przeszło ją dreszczem strachu i podniecenia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Odkryto nas, i to w tak wczesnej fazie rozgrywki. Te twoje pachołki kompletnie pokpiły sprawę. – Maxwell nie owijał w bawełnę. Tylko nieliczni śmiali się tak zwracać do Damiena Tyne’a. Ale w odosobnieniu gabinetu mógł sobie na to pozwolić. Również dlatego nalegał na spotkanie tutaj, a nie w kawiarni. Innym powodem było to, że nie zamierzał ryzykować kolejnej dekonspiracji.

Potknięcie Tyne’a zmieniło naturę przedsięwzięcia. Jeśli miał dostać w swoje ręce stocznię i jacht Suttona przed sezonem, należało przyspieszyć i zintensyfikować działania. Nie życzył też sobie, żeby Rowland czy ktokolwiek inny skojarzył go z Tyne’em, póki gra się toczyła. Nie przyznałby się do tego przed współnikami, ale się niepokoił. Nie mógł pozwolić, żeby sytuacja za bardzo się skomplikowała. Jako oficjalna twarz ich szemranych interesów musiał dbać o pozory. Musiał zachować czyste konto, kiedy Tyne brudził sobie ręce.

Na fotelu naprzeciwko Tyne nie wydawał się ani trochę przejęty ostatnimi wiadomościami. Zakręcił leniwie brandy w kieliszku.

– To doprawdy niefortunne, że Rowland postanowił wrócić właśnie teraz.

– Niefortunne – pieklił się Maxwell – było pobicie dwóch przez jednego. Dwóch, dodam, którzy żyją z uprawiania przemocy. Powinno być ich aż nadto na Rowlanda.

Tyne zbył to wzruszeniem ramion.

– Nasza panna Sutton buduje jacht, a Rowland jej pomaga. Nie rób z tego sprawy. W końcu mamy to, czego chcieliśmy.

– Za wysoką cenę – szalał Maxwell.

Tyne pochylił się, kompletnie nieporuszony wybuchem

wspólnika. Tylko że on nie ma twarzy do zachowania – burzył się Maxwell. Wszyscy znali Damiena takim, jakim w istocie był.

– Możemy coś jeszcze z tego wykroić. Rowland na pewno jej powiedział. Ona już wie, kim jestem. To ją wystraszy, więc może przyjmie twoją ofertę.

– Odrzuciła propozycje inwestorów, kiedy postanowili odkupić stocznię. – Hart był cichą i niewidoczną stroną tych negocjacji. Zdumiało go, że hojna oferta nie została przyjęta, a jeszcze bardziej, kiedy to samo stało się po dorzuceniu groźby przymusowej refundacji poniesionych na inwestycji strat. Elise Sutton odmówiła i spłaciła ich.

– Wtedy się nie bała. Była w żałobie, nasiąkła sentymentalizmem. Takie rzeczy ogłupiają ludzi, skłaniają do lekkomyślności – odrzekł Tyne aksamitnym głosem. – Teraz ma za sobą miesiące realizmu. Jest sama, fundusze się pokończyły i żaden rycerz na białym koniu nie spieszy jej z pomocą. Jest zdesperowana, a to jeszcze nie koniec.

Od jego szatańskiego uśmiechu zjeżyły się włosy na głowie nawet Maxwellowi.

– Coś ty zrobił? – zapytał ostrożnie. Był podobnie jak Tyne bezwzględny, ale dobierał znacznie subtelniejsze środki. Dla Tyne’a finezja nic nie znaczyła.

– Nie obawiaj się, nic wielkiego. Jest u niej pewien niezadowolony robotnik, który nie bardzo lubi pana Rowlanda. Zdaje się, że pan Rowland położył mu nóż na gardle za nieuprzejme spojrzenie na damę. To samo w sobie jest dość ciekawe. Wygląda na to, że pan Rowland jest zauroczony dziewczynką Suttona. – Westchnął teatralnie. – Ten doker chciał zrezygnować z pracy, ale płacę mu, żeby tego nie zrobił. Nie tylko zbiera dla nas informacje, ale jak będzie trzeba, nie odmówi drobnego sabotażu. Na twoim miejscu przygotowałbym ofertę przed upływem tygodnia.

Minął tydzień, odkąd wybrali się do Vauxhall. Elise czuła, że do rana może stracić rozum, ale nadszedł liścik od Doriana. Tak czy inaczej, mogła oszaleć z radości. Łódź była gotowa! No, może

nie całkiem, ale uszczelniono już kadłub. Wciąż pozostała masa roboty, ale właśnie zamknęli bardzo ważny rozdział.

Elise zerknęła na zegar na kominku, zaciskając karteczkę w rękę. Dorian miał się zjawić w ciągu godziny. Postanowiła się przebrać. Zadzwoiła na pokojówkę i weszła po schodach.

Było jej nawet trochę wstyd, że tak się cieszy na wizytę Dorianą i wyjście z domu, ale tym razem potrafiła to zrozumieć. Przez cały tydzień napisała furę listów, posprzątała na strychu, a i tak miała za dużo czasu sama ze swoimi myślami. Myślała o wszystkim, o czym tylko mogła w niepewności dni mijających od wizyty w Vauxhall.

Wcześniej nigdy nie czekała na wiadomości jak na szpilkach. Na własne życzenie stała się więźniem we własnym domu. Pierwszy raz w życiu o sobie decydowała, miała więcej swobody niż kiedykolwiek, a i tak osamotnienie było silniejsze.

Niech to szlag! – zezłościła się. Zaczynała myśleć jak Charles. Nawet gorzej, zaczynała się podobnie zachowywać! Prawie słyszała w głowie szyderczy śmiech Dorianą, naigrawającego się z jej świętoszkowatości. Przez ostatni tydzień sama z siebie drwiła. Nie taka była jej natura.

Ten sam tydzień ukazał jej, że po śmierci ojca znalazła się na rubieży dwóch światów. Nie mogła obracać się w towarzystwie, a nie chciała ukrywać się w domu. Młode damy nie musiały ubierać czerni, ale ona opuściła już tę kategorię. Nawet jej garderoba była w czyścicu mody, uzmysłowiła sobie, wpatrując się w zgaszoną lawendę i szarości. Nie całkiem odpowiednia na żałobę, ale tylko na takie ustępstwo mogła pójść. Na szczęście w tych odcieniach było jej całkiem do twarzy. Lecz znacznie lepiej wyglądała w głębokich, bogatych tonacjach. Jedna myśl prowadziła do innej. Elise podjęła decyzję.

– Może tę, panienko? – zapytała pokojówka Anna, prezentując bladofioletową sukienkę obszytą czarną, aksamitną wstążką. Ale Elise zmieniła zdanie. Nie chodziło tylko o sukienki, choć to one właśnie przepełniły czarę goryczy.

– Nie, Anno. – Elise wyprostowała ramiona. – Przynieś inne,

tych mam już dość. Niech je dziś jeszcze spakują pod moją nieobecność.

Nie czuła się już w żadnym sensie dłużna zasadom towarzystwa. Posłuszeństwo niczego dobrego jej nie przyniosło. Najlepsze chwile zawdzięczała łamaniu zasad: pracę dla ojca, projektowanie łodzi. Jeśli rzeczywiście zamierzała osiągnąć sukces, nie mogła dawać się ignorować.

Anna popatrzyła na nią, jakby nagle urosła jej druga, zielona głowa.

– Panienko? – zapytała trwożliwie.

Elise nie dała się zbić z pantafyku.

– Przynieś mi pozostałe suknie. Założę zielony komplet z zakietem z czarnym szamerunkiem.

Komplet okazał się całkiem wymięty od długiego przechowywania. Przywrócenie go do świetności wymagało sporo czasu, ale się opłaciło.

Elise przyglądała ciepły zakiet nad biodrami. Uznała strój za doskonały. Nikt nie powinien narzekać. Był w końcu dla wyrażenia szacunku ozdobiony czernią, ciemnej zieleni nie można było nazwać jaskrawym kolorem, a kroju ekscentrycznym. Anna jakoś otrząsnęła się z szoku i upięła wysoko i schludnie włosy pracodawczyni. Fryzurę zwieńczył zawadiacki kapelusik, bardziej ozdoba niż nakrycie głowy.

Elise wyciągnęła z wdzięczności rękę do Anny.

– Dziękuję. Nie wiem, czy mogę to wyjaśnić, ale nie czułam się sobą w tamtych sukienkach. A do tego, co muszę zrobić, zdecydowanie potrzebuję być sobą.

Dało się słyszeć ciche pukanie i lokaj oznajmił, że przybył lord Rowland.

Anna skinęła.

– Wszyscy się ucieszymy, po prawdzie. Niedobrze, że panienska nie wychodziła z domu, nawet jeśli to obyczajne. Młode damy powinny się cieszyć towarzystwem.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. I zawsze będą ludzie, którym się to może nie podobać. – Rzuciła ostatnie spojrzenie w

zwierciadło. Decyzja nie dotyczyła jedynie sukni. Odzienie było tylko podaniem decyzji do publicznej wiadomości. Skoro praca stawiała pod znakiem zapytania żalobę, to ubranie utnie już ostatecznie wszelkie spekulacje. Charles dostanie apopleksji, a Dorian? To akurat okaże się już zaraz – pomyślała i z trzepoczącym sercem zeszła po schodach.

Pierwsza go zobaczyła. Stał w przedpokoju i przyglądał się marynistycznemu obrazowi, mało znanej pracy Turnera, która urzekła jej ojca. Miał na sobie płowe spodnie i granatową marynarkę, a na nogach wysokie buty. Gęste blond włosy spiął we wspaniały ogon.

Odwrócił się na miękki odgłos jej kroków na stopniach. W oczach zalśniło zaskoczenie, a uśmiech sugerował, że niespodzianka mu się spodobała.

– Gdybym wiedział, że skończony kadłub wywoła taką reakcję, bardziej bym się pospieszył. Skąd ta zmiana?

Elise uśmiechnęła się i uniosła nieznacznie podbródek.

– Postanowiłam zachowywać się skandalicznie.

Uśmiechnął się szerzej.

– Wyglądasz zachwycająco. – Ukłonił się, biorąc jej dłoń. – Skandal ci służy.

– A skoro pytasz, to pewnie twoja wina. Całą odpowiedzialność zrzucam na ciebie.

Wziął jej ramię.

– Służę z radością.

Na te słowa przeszedł ją znajomy dreszcz. Ale to nie on wywoływał lekkość, którą czuła. Tak w każdym razie z mocą sobie powtarzała. Przyczyną była wolność, jaką ucieleśniał. To jej pragnęła, nie jego. Ciekawił ją, bo nie poddawał się zasadom.

Elise prawie zdążyła się przekonać do swoich wywodów, kiedy dojechali do doków. Wysiadła z powozu i odetchnęła znajomymi zapachami świeżego drewna i paku. Czy naprawdę minął zaledwie tydzień? Wydawał się epoką, mimo to aromaty pozostały znajome, nie stały się wyblakłym wspomnieniem z innego życia. To były zapachy chwili obecnej, zapachy domu.

Popatrzyła z ukosa na Doriana. Jeśliby znowu chciał skazać ją na banicję, była gotowa walczyć do upadłego.

Dokerzy byli uprzedzeni o jej wizycie. Dorian ich przygotował, a precyzyjnie mówiąc, zastraszył. Wszyscy stali w czystych roboczych ubraniach na baczność jak służba na powitanie swojego pana i z szacunkiem odwracali oczy. No, prawie wszyscy. Ten, któremu Dorian groził nożem, nie mógł służyć za wzór taktu. Choć też wyprostowany, pozwalał jednak wzrokowi uciekać na wszystkie strony.

– Powiedziałeś im – zauważyła ściszym głosem, kiedy ich minęli.

– Oczywiście. Pod moją komendą oczekuję porządku, na wodzie i na lądzie – odparł zwyczajnie Dorian. – Nikt nikogo nie zmusza, żeby tu pracował. Wszyscy mieli okazję się wypisać.

Silnym ramieniem pokierował ją w stronę sylwetki jachtu.

– Oto i on, Elise. Kadłub twojej łodzi. – Nie udawał dumy, kiedy to mówił, ani nie krył uwodzicielskiego tonu, kiedy wypowiadał jej imię.

Kadłub mojej łodzi! – powtórzyła w duchu. Pierwsza oznaka, że jej marzenie naprawdę się urzeczywistnia. Przełknęła łzy wzruszenia. Za dużo już wylała łez. Obiecała sobie, że teraz ich nie uroni.

– Jest piękny – zdołała wykrztusić. Pochyliła się pod dziobem i dotknęła gładkiego drewna. – Jest dokładnie taki, jak chciałam.

Długi, smukły i niski nad wodą, każdy cal dla szybkości, każda krzywizna gotowa spijać podmuchy wiatru i ciąć fale.

– Jak myślisz, ile czasu do końca?

– Dwa tygodnie, jeśli wszystko pójdzie gładko. – Dorian przyglądał się jej i uśmiechał czule, jakby odczytał jej myśli – które akurat w tym momencie zawstydziłyby ją, bo myślała o jeszcze dwóch tygodniach z Dorianem.

Nie zamierzała jednak tym się z nim dzielić.

– Środek kwietnia, w sam raz na dzień otwarcia sezonu w Royal Yacht Club. – Elise znała kalendarz klubu jak własny.

Kręciło się wokół niego życie ojca. Niedługo zaczną się regaty. Odkąd skończyła czternaście lat, rokrocznie brała udział w rejsie otwarcia i w tym roku też nie zamierzała go opuścić.

Nagle uniosła głowę. Rozmyślania przerwał zapach, który był tu skrajnie nie na miejscu. W tej samej chwili z rogu dziedzińca dobiegło wycie. Pies Doriana – zrozumiała. Spojrzała na Rowlanda.

– Czujesz to?

– Spalenizna. – Rozglądał się uważnie, wraz z nią szukając źródła dymu lub, co gorsza, ognia. Ogień był zagładą stoczni, całe składy drewna płonęły jak papier, a smolisty pak sprzyjał błyskawicznemu rozprzestrzenianiu się pożaru. Elise wołała nawet nie myśleć, co by było, gdyby eksplodował. Natychmiast rzuciła okiem na beczki ustawione pod ogrodzeniem.

– Tam! – wykrzyknęła i wskazała pierwsze płomienie nie dalej jak trzy metry od składowiska paku. W dokach panowały mocne zapachy, więc dym długo pozostawał niezauważony.

– Dorianie, jeśli wybuchnie...

Dorian rzucił się pędem, nim jeszcze skończyła zdanie, w biegu zrzucając płaszcz. Gdyby pak wybuchł, nie tylko stocznia, ale niejedno życie byłoby w niebezpieczeństwie.

– Wody! – ryknął do pozostałych. – Uformować łańcuch!

Na szczęście wody nie brakowało. Dwie ogromne beczki przygotowane właśnie na wypadek pożaru były pod ręką. Ale płomienie kierowały się w stronę paku, jakby położono lont. Dorian ustawił się na końcu szeregu i chlusnął z pierwszego wiadra. Jeśli miała nastąpić eksplozja, to na nim skupiłaby się jej siła. Sięgnął po drugie wiadro, stając między ogniem a pakiem.

– Szybciej!

Woda spowalniała płomienie. Dopiero przy trzecim wiadrze zauważył, kto mu je podaje. Elise powinno się odprowadzić w bezpieczne miejsce – rozbłysła mu w głowie myśl – siłą, jeśli trzeba.

– Elise! Wynoś się stąd – krzyknął. – Nie wiem, czy powstrzymamy pożar.

Odpowiedziała mu, wciskając mu następne wiadro.

– Uda się. Dalej!

Wyglądała dziko w determinacji, oblanym wodą kostiumie i włosach lepiących się od potu. Doprawdy skandalicznie, podsumował Dorian. Ucieszyłaby się, gdyby jej to powiedział.

Dziesięć minut później było po pożarze, zostało tylko dymiące pogorzeliśko. Szczęśliwie straty okazały się minimalne. Jedynie ogrodzenie było nadpalone i osmalone tam, gdzie zaproszono ogień zapałką nieuważnie rzuconą na nasiąkłe ropą ścierki.

– Jak to się mogło stać? – Elise stała obok Dorian, oglądając zgłiszczona na miejscu sterty brudnych szmat. Zielony żakiet był pokryty sadzą, podobnie biała koszula pod spodem. Dała dowód waleczności, z odwagą i poświęceniem dławiąc pożar. – W jednej chwili rozmawialiśmy o rejsie otwierającym sezon, w następnej stocznia płonęła!

Dorian nachylił się i zanurzył ręce w mokrym popiele. Ogień kierował się prosto do celu. Na początku wydawało mu się, że to lont. Teraz, kiedy znalazł w pogorzeliśku ciepły jeszcze zwój, nabrał pewności. Wyciągnął linę na światło dzienne.

– Tu masz odpowiedź. – Ruszył śladem liny, pieczołowicie ukrytej u stóp parkanu. Mieli wielkie szczęście, że nawet ogrodzenie nie spłonęło. – To lont.

Elise zbladła.

– Lonty nie zapalają się przypadkiem.

– Nie – zgodził się zwięźle Dorian. Przez chwilę badał sznur. – To lont górniczy. Używają ich w Kornwalii w kamieniołomach.

Zamilkł, dając jej czas na przemyślenie, co to znaczy. Skoro za jego pomocą można było kruszyć skały, tym łatwiej dałoby się wysadzić całą stocznię. I przy okazji rozerwać na strzępy wszystkich na jej terenie. Oceniał długość lontu. Jeśli ktoś naprawdę chciał wywołać eksplozję, użyłby lontu krótszego, którego nie dałoby się na czas ugasić.

Wziął Elise pod ramię.

– Może pójdziemy do biura omówić ostatnie wydarzenia?

Jeśli tym razem mieliśmy szczęście, to tylko dlatego, że ktoś tak to zaplanował.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pod jej nieobecność biuro się zmieniło. Wyraźnie wyczuwało się tu jego wpływ. Na stole kreślarskim leżały dokumenty i rysunki, z wieszaka zwisał pas narzędziowy. Elise poczuła się dotknięta. To miejsce było pełne wspomnień o ojcu i wspólnie spędzonym czasie.

– Wracam do pracy, i to od jutra – wypaliła. Nie zamierzała tak zaczynać rozmowy, ale uraza i wspomnienia wzięły nad nią górę, szczególnie że właśnie opuszczały ją emocje pożaru. Chciała bronić swego.

– Nie ma mowy – odwarknął Dorian. – Nawet dziś nie powinno cię tu być. Nie powinienem był cię tu w ogóle przyprowadzać. Naraziłem cię.

– A jak mogłeś to przewidzieć? – zbyła go niecierpliwie, nie widząc związku.

– Może nie konkretnie pożar, ale wiemy, że coś się święci. Tyne nie poprzestałby na samym włamaniu. – Dorian chodził w podenerwowaniu po całym biurze. – Czekał na właściwy moment.

Miniony tydzień posłużył mu, żeby odzyskali pewność siebie.

– Lont oznacza premedytację.

Elise wodziła za nim wzrokiem. Wydał się jej wielkim, płowym kotem, niespokojnie przemierzającym klatkę. Zniszczona lniana koszula ledwie kryła napięte mięśnie szerokich ramion, a całe ciało wyrażało gniewną energię. Jak cokolwiek złego mogło się jej przydarzyć z takim lwem na straży?

Pokiwał głową, zatrzymując się na chwilę, żeby zakląć.

– Niech go szlag! Tyne ma kogoś u nas. Ktoś mu powiedział, kiedy skończyliśmy kadłub. I podłożył ogień, żeby pozbawić nas radości świętowania. Miał dość czasu, żeby to zaplanować,

mnóstwo czasu.

Elise przypomniała sobie dokera z wędrującymi oczkami.

– Może ten, który cię nie lubi? Cały czas rzucał spojrzenia na boki.

Jak sobie teraz przypominała, wzrok uciekał mu w stronę beczek z pakiem.

W odpowiedzi Dorian otworzył górną szufladę biurka jej ojca i wyciągnął najdłuższy nóż, jaki w życiu widziała.

– Poczekaj, zaraz wracam.

– Dorianie, nie! – Stała między nim a drzwiami. – Nie możesz wszystkim ciągle grozić nożem.

– To nie nóż, tylko maczeta, i nie grożę wszystkim, tylko jemu – poprawił ją, błyskając gniewnym okiem. – Bent musi usłyszeć, że nie wolno mu wysadzać stoczni. W języku, który potrafi zrozumieć.

Elise miała wrażenie, że „nie odnosi się to do robotnika, a raczej do nieuchwytnego i nikczemnego Damiana Tyne’a. A przemówi ostrze. Nie ustąpiła drogi, skrzyżowała tylko ręce.

– To moja stocznia i nie będę tolerowała takiego zachowania. Nie przejdiesz.

– Przejdę, tylko będę cię musiał odsunąć. Chyba że odsuniesz się sama. – Wziął klingę w zęby, wyglądając jak pirat wcielony, i zrobił krok w jej stronę. Elise nie miała wątpliwości, że się nie zawaha. Zrobiła mu miejsce. Wolą unikać utraty autorytetu, a nikt by jej nie szanował, gdyby Dorian wyniósł ją z biura przerzuconą przez ramię.

Mijając ją, skinął głową.

– Dziękuję. Nie ruszaj się stąd.

Dorian nie zniknął na długo, ale wrócił niezadowolony. Nóż był nadal podejrzanie czysty.

– Nasz winowajca wziął nogi za pas – sarknął, ciskając maczetę z powrotem do szuflady.

– Zazwyczaj trzymaliśmy tam papier i atrament – wytknęła mu.

Dorian popatrzył spode łba, ale nie stracił wątku.

– W ten sposób przyznał się do winy, choć na pewno mógłby powiedzieć nam coś więcej. Przede wszystkim czemu podpalenie miało służyć. Ogień to zawsze ryzyko. Gdybym nie zareagował od razu, stracilibyśmy wszystko, a Tyne razem z nami.

– Jeśli chodzi mu o łódź, nie chciałby jej spalić. – W Elise wstąpiła nowa nadzieja. – Łódź jest pewnie bezpieczna, w końcu użył długiego lontu. To było tylko ostrzeżenie.

No i proszę, pomyślała. Logika zatriumfowała. Wystarczyło odłożyć emocje na bok, a rozwiązanie zagadki podpalenia przyszło bez trudu.

Dorian dał jej chwilę spokoju, nim przeszył ją twardym spojrzeniem.

– Łódź tak, ale nie ty. – Zrobił krok w jej stronę, żeby jej przypomnieć o swojej męskiej sile. – Pomyślałaś w ogóle o tym? Mnie chwilowo nic nie grozi. Jeśli chce mieć dokończoną łódź, musi jeszcze kilka tygodni znosić mnie na tym świecie. Ale ciebie...

Przeciągnął powoli palcem po linii jej podbródka.

– ...ciebie może spisać na straty, ukochana – dokończył.

Zmroziło ją, ale szybko się otrząsnęła.

– Zabić mnie dla łodzi? Za jacht? Życie za łódkę? To niedorzeczne, Dorianie. Ludzie nie zamieniają życia za drewno i żagle. To za wysoka cena.

Ale jeszcze nie skończyła mówić, a już zwątpiła w swoje słowa. Przypomniała sobie, co o Tynie powiedział Dorian. Był pozbawionym skrupułów przemytnikiem broni.

– Przeciwnie, księżniczko – potwierdził jej obawy. – Czasami życie jest warte jeszcze mniej i kupuje się za nie rzeczy całkiem niematerialne. W tym wypadku prędkość. Postęp w żeglarstwie brał się głównie z pogoni za szybkością.

Roześmiał się ochryple.

– Jak mi nie wierzysz, pomyśl o regatach w swoim jachtklubie – podjął. – Dojrzali mężczyźni taranują kadłuby i prują żagle, żeby spowolnić i unieszkodliwić przeciwników. A tu chodzi przecież tylko o srebrny puchar. Pomyśl, do czego ludzie są

zdolni, gdy w grę wchodzi wojna i godność władcy.

– Na szczęście my walczymy tylko o srebrny puchar – odparła cierpko Elise. – Doceniam twoje rady, ale chyba przesadzasz z troską.

Chciała wyraźnie dać mu do zrozumienia, że niełatwo ją zastraszyć.

Popatrzył na nią surowo.

– Doceń to, Elise – rzucił i pocałował ją z taką mocą, że aż zderzyła się plecami ze ścianą. Pocałunek był szorstki, karzący, inny od pieśczoł w Vauxhall. Odepchnęła go obiema rękami.

– Przestań, Dorianie. Zrozumiałam.

– Naprawdę? – Cofnął się, choć na jego twarzy wciąż malowała się złość. – Ja mogę przestać. Tylko nie myśl, że Tyne cokolwiek wstrzyma, aż osiągnie, co chce. Nie podda się tylko dlatego, że go poprosisz. Nie jesteś głupia, Elise. Ale przekora może cię zgubić. Świat, w którym się znalazłaś, jest niebezpieczny, a ty jesteś tu nowa.

Elise przywołała całą pewność siebie. Była trochę przestraszona, miała wyobraźnię. Nie chciała tylko, żeby Dorian zauważył jej słabość. Zbliżało się niebezpieczeństwo, ale Elise postanowiła stawić mu czoło, a nie żyć pod dyktando strachu.

– Mój ojciec przetrwał, więc i ja przetrwam.

– Doprawdy? – Dorian uniósł brwi. – O ile dobrze pamiętam, zginął w nieszczęśliwym wypadku na wodzie.

Tego już było dla niej za wiele. Dorian w rozdrażnieniu pozwolił sobie na niepotrzebne okrucieństwo.

– Co sugerujesz? – zapytała, mrużąc oczy. Z początku potraktowała jego słowa jako pozbawiony znaczenia wyraz gniewu. Ale po chwili odkryła w sobie myśli, które od dawna starała się tłumić. Nieświadomie Dorian trafił w samo sedno. Elise wiele nocy nie spała, rozważając tę ewentualność. Tylko że dla niej nie był to strzał w ciemno.

– A jak sądzisz?

Teraz mówił powoli, rozważnie, złość się ulotniła. Elise pokręciła głową.

– Sądzę, że to niezręczne sformułowanie. – Uznała, że za dużą wagę przykładła do słów rzuconych w ogniu kłótni.

– Przeciwnie. – Dorian zajął miejsce w fotelu i rozsiadł się swobodnie i spokojnie. – Uważam, że czegoś mi nie mówisz.

Zamilkła. Jej myśli były prawie zbyt straszne, żeby je wypowiedzieć, lecz Dorian okazał się niezwykle uparty. Podjął wątek głosem niskim i cichym, prawie uwodzicielskim.

– Opowiedz mi o tym dniu, Elise. Co się stało? Co o tym wiesz?

– Bardzo mało. – Spuściła wzrok. Wtedy brak szczegółowych informacji o śmierci ojca wydał się jej prawie przestępstwem. Ktoś powinien wiedzieć, co dokładnie zaszło.

– Byli na otwartym morzu. Chcieli wypróbować nowy silnik parowy w trudnych warunkach, nie na Tamizie. Silnik wybuchł. Z dała od lądu, bez świadków. To wszystko.

– A więc twój ojciec nie był sam? – naciskał.

– Nie, z przyjacielem. To był jego jacht. Chciał, żeby ojciec go sprawdził. – Pokręciła głową, uprzedzając następne pytanie. – Nie przeżyli. Obaj zginęli. Wszystko, co wiem, zawdzięczam przepływającemu statkowi. Załoga widziała wybuch. Opuszczono szalupę, żeby zbadać sprawę. Kapitan Brandon zabrał ciała.

– Mówił coś jeszcze?

– Tylko, że jacht poszedł w drzazgi. Zostały tylko kawałki drewna. Wyglądało na to, że wybuch nastąpił pod pokładem.

– Silniki parowe czasem wybuchają. – Dorian wyciągnął się, sprawiając wrażenie, że w najbliższej przyszłości raczej fotela nie opuści.

– Ale nie mojego ojca! – Elise przygryzła wargę, choć wolałaby się ugryźć w język. Zrozumiała, że ją podpuścił.

– To nie była łódź twojego ojca.

– Ale on nigdy by się nie wybrał na otwarte morze, gdyby nie był jej pewien – zaripostowała i zaczerpnęła tchu. – Przepraszam. Matka mówi, że nie umiem się pogodzić, że ktoś taki jak mój ojciec stał się ofiarą własnej nieudolności, choć był wybitnym fachowcem.

Dorian wstał z fotela. Podszedł do Elise i przykucnął przy niej, biorąc za rękę.

– Nie zgadzasz się z tym?

– Może naprawdę łatwiej mi się nie zgadzać. Może wietrzenie spisku pozwala mi przetrwać tragedię. – Westchnęła zrezygnowana. – Dużo się dziś wydarzyło.

Powiedziała to, żeby zmienić temat, ale on natychmiast podchwycił kwestię.

– Dokładnie, Elise. Naprawdę dużo się wydarzyło. Dzisiaj był pożar, wcześniej włamanie. Jeszcze wcześniej niespodziewana śmierć. Kto wie, może twoje podejrzenia wcale nie są szyte takimi grubymi nićmi? Zadałaś sobie najważniejsze pytania? Kto chciałby usunąć z drogi twojego ojca? Co jego śmierć pozwoliłaby mu zyskać? Ostatnie pół roku twojego życia to ciągła walka z przeciwnościami o utrzymanie stoczni. Myślisz, że to przypadek?

Elise cofnęła rękę. Myślała jaśniej, kiedy jej nie dotykał.

– Myślę, że przeciwności, jak je nazywasz, to prosta konsekwencja porządkowania spraw ojca.

– Ale przecież wiemy, że Tyne chce jachtu. Dlaczego stocznia nie miałaby go też interesować? Możesz mi wierzyć, jest zdolny do największej podłości, gdy mu na czymś zależy – spierał się łagodnie Dorian.

– Nie patrz tak na mnie – poprosiła.

– Jak? – Uśmiezek zaigrał na jego ustach.

Że chce się rozpuścić w twoich objęciach, pomyślała, złożyć wszystkie troski u twoich stóp i zapomnieć o wszystkich śmiesznych przyrzeczeniach, że nigdy więcej nie zapragnę mężczyzny.

– Jakbyś mógł rozwiązać za mnie moje problemy – powiedziała. – Nie chcę tego. Wcale tego nie pragnę. Sama mogę je rozwiązać.

Niestety w takich chwilach rodziło się w niej zwątpienie. Chciałaby znaleźć łatwiejsze rozwiązanie, w czym też kryło się niebezpieczeństwo. Dorian nie wydawał się odpowiednim kandydatem. Wiódł wątpliwe życie, wiarygodność i solidność to

nie były jego mocne strony. Mieszka w szopie, na litość boską! – przekonywała się, ale mimo to niełatwo było jej zapomnieć chwile jak ta. Tego dnia okazał się nad podziw godny zaufania. Ocalił stocznię.

– Tracimy z oczu to, co istotne. – Dorian podniósł się z kucek. – Wiem, że miałaś zamęt w głowie. Nie wiedziałaś, gdzie czai się wróg. Teraz już wiesz. Nie znasz pobudek, ale wiesz, że Damien Tyne, znany szubrawiec, zorganizował włamanie i najpewniej zaplanował dzisiejsze podpalenie. Jest wcale do pomyślenia, że całą grę rozpoczął, organizując zamach na twojego ojca. Wcześniej nie mogłaś tego brać pod uwagę. Może z tą nową wiedzą dobrze byłoby wrócić do dawnych podejrzeń?

– Nie wiem, Dorianie. To się wydaje bezcelowe. Z łodzi nic nie zostało, resztki poszły na dno oceanu. Nigdy się nie dowiemy, co zaszło. – Wiedziała, że się nie myli. Przeróżające myśli i wnioski stawały się bardziej rzeczywiste, kiedy ubierała je w słowa.

– Masz rację. Nigdy się nie dowiemy – powtórzył Dorian, patrząc jej w oczy. – To strasznie wygodne, prawda?

– Strasznie.

Podejście, że jej ojciec został zamordowany – a przecież tak należałoby to nazwać, gdyby mieli rację – dla szybkiej łodzi i kawałka gruntu, było dla Elise koszmarem.

Dorian sięgnął po płaszcz. W biurze zapanował poważny nastrój, znacznie bardziej ponury niż napięcie, które wnieśli tu ze sobą.

– Chyba dość już wrażeń na jeden dzień. Odwiozę cię do domu – zaproponował. Znowu stał się dżentelmenem, kryjąc twarz za uprzejmością i nienagannymi manierami, a szerokie ramiona pod płaszczem.

– I tak wracam do pracy – oznajmiła Elise, kiedy zasiedli w powozie.

– Dobrze – zgodził się cicho.

– Dobrze? – odparła, bez przekonania udając złość. – Zdawało mi się, że byłeś gotów o to walczyć.

Po takim popołudniu spodziewałaby się po nim jeszcze silniejszego oporu. Dorian uśmiechnął się szeroko, pierwszy raz od godziny, i założył ręce na karku.

– Zmieniłem zdanie, i tyle. Powinnaś się cieszyć. Masz, czego chciałaś.

Podejrzewała, że on też dostał to, czego chciał. Zrezygnował, bo dostrzegł w tym korzyść.

Dorian się roześmiał.

– Co jest, Elise? Nie umiesz wygrywać? Nie zawsze trzeba walczyć.

– Ale czasami tak.

– Zanim wytoczysz artylerię, pamiętaj, że jestem po twojej stronie. – Puścił do niej oko. – Jak nie dokończę łodzi, ominie mnie wypłata.

Ten żart przywołał jej na myśl coś innego. Dla niego to była tylko praca. Chętnie o tym zapominała. Zadziwiająco łatwo przychodziło jej myślenie o nich razem. Kiedy wyobrażała sobie doroczny rejs jachtklubu, widziała siebie z Dorianem. Kiedy wybiegała myślą do regat, to on stał u steru nowej łodzi. A przecież wcale o tym nie rozmawiali. Te niebezpieczne fantazje wzięły się z tego tylko, że ją pocałował i odkrył przed nią nieznaną przyjemności. A tak bardzo chciała do nich wrócić!

To jednak była tylko mrzonka. Ulotne wrażenie, które prowadziło do rozczarowania. Tak mówiło jej doświadczenie.

Powóz zakołysał się i zatrzymał przed drzwiami domu. Elise chciałyby, żeby jej myśli też się zatrzymały.

– Nadal chcesz się zachowywać skandalicznie? – zapytał Dorian, pomagając jej wysiąść.

Odpowiedziała uśmiechem. Miała wrażenie, jakby te jej słowa należały do innej epoki i innego życia, gdzie nie było miejsca na tajemnicze pożary i brygadzystów z maczetami. Mimo to pozostawała wierna swojej nowej dewizie. Okoliczności nawet wzmocniły to postanowienie.

– Stanowczo.

– To może zjesz dziś ze mną kolację? Znam jedną

restaurację, spodoba ci się. Powinniśmy to uczcić, mimo że nie obyło się bez zgrzytów.

Ku jej zniecierpliwieniu Dorian znowu zaczynał się zachowywać jak więcej niż pracownik, więcej niż dżentelmen. Ten rozpustnik doskonale wiedział, jak wielkie zgorszenie spowodowałyby ich wspólne wyjście, a i tak to zaproponował.

Czuła, że powinna odmówić. Być może liczył na więcej niż tylko posiłek. Ich ostatnia wspólna kolacja nie zakończyła się jedynie deserem.

– Przyjedź po mnie o siódmej.

Zgodziła się z tych samych powodów, dla których chciała zaprotestować. Wyglądało na to, że zawrócił jej w głowie. Był dżentelmenem, łotrem i piratem w jednej, podniecającej postaci. Elise zastanawiała się, w którym wcieleniu ją dziś odwiedzi.

Odebranie Elise przez Doriana o siódmej było swego rodzaju złudzeniem. To ona wysłała po niego o wpół do siódmej powóz, który teraz wracał z pasażerem pod jej dom. Doriana zwykle drażniło poleganie na hojności kobiety, zbyt mu to przypominało rolę utrzymanka. Tego wieczoru wyjątkowo na to pozwolił. Strzepnął pyłek z zielonej marynarki.

Był pewien, że Tyne zaatakuje Elise. To, że ona nie mogła w to uwierzyć, nic w tym temacie nie zmieniało. Wkrótce miała się o tym przekonać. Ugiął się w sprawie jej powrotu do stoczni, bo dzięki temu mógł jednocześnie pracować i mieć ją na oku. Niełatwo będzie Tyne'owi się do niej dostać, jeśli nie będzie się ruszała z biura.

Była apodyktyczna i lubiła rozkazywać. Wiedział, że będzie we wszystko wtykała nos, i to akurat kiedy udało mu się wreszcie opracować działający system.

Roześmiał się w pustym powozie. Mógł bez końca sobie powtarzać, że chodziło mu o ochronę łodzi, bo łódź pozwoliłaby mu się odegrać na Tynie za „Queen Maeve”. Tylko że to nie była cała prawda. Polubił towarzystwo wyjątkowej i intrygującej Elise Sutton.

Spierali się dziś po pożarze i nie udało mu się powiedzieć

wielu rzeczy, które zamierzał. Kłótnia zbiła go z tropu. Nie zbeształ jej, że została, ale to wyszło na dobre. Był zły, że się o nią bał, że bał się jej. Walczyła o swoje marzenie i przeciwności jej nie zrażały. Nie chciał jej polubić, ale nic na to nie mógł poradzić. Nie zasługiwała na cierpienie, na niego.

Nawet gdyby mu na niej zależało, co dobrego mogłoby z tego wyniknąć? Nie była jak inne jego kobiety. Gdyby знаła jego przeszłość, gdyby wiedziała, że nie jest dużo lepszy od Tyne'a, nie chciałyby z nim mieć nic wspólnego. Jej brat William też niewiele się od niego dowiedział. Uważał go za zwykłego łotra, dżentelmena z kilkoma przygodami na koncie. Młody William byłby wściekły, ale Elise poczułaby się zdradzona.

I słusznie. Najpewniej wystraszył Charlesa, jej wytwornego zalotnika, który może nawet spełniłby jej nadzieje, gdyby grała zgodnie z regułami, lecz Elise wolała jaskrawy skandal od szanowanej bezbarwności. On też nie był tu bez winy. Obudził w niej pasję i marzenie, a kiedy duch w niej upadnie, on będzie już daleko, w Gibraltarze, z nową łodzią i nadzieją nowego życia.

Taki w każdym razie był plan. Jeszcze nie całkiem dopracowany. Kilka pytań wciąż pozostawało bez odpowiedzi, jak na przykład jak tę łódź weźmie. Kiedyś namówił córkę paszy, żeby podała mu tajne hasło, które pozwoliło mu dostać się do arsenału jej ojca. Ukradł broń i odsprzedał wrogowi paszy. Na pewno mógłby wydobyć łódkę od Elise Sutton... Kłopot w tym, że ją lubił. Nie bardzo dbał o córkę paszy. Raz jeszcze się przekonał, że sympatia to przekleństwo.

Zaczął się nawet zastanawiać, czy Elise polubiłaby Gibraltar. Ostatnio próbował ją sobie wyobrazić w swojej hacjendzie na wzniesieniu, nad plażą. Widział, jak prowadzi ją o zachodzie słońca schodami na plażę. Woda obmywała im stopy, a oni kochali się na piasku. Czy to by jej wystarczyło? Czy związałyby swój los z Plagą Gibraltaru, przemytnikiem jedynym w swoim rodzaju? Teraz to było tylko marzenie. Nie potrzebował wnikać w szczegóły. Jeśli jednak pragnął więcej, musiał powiedzieć jej o sobie wszystko.

Elise kazała Dorianowi czekać w gabinecie i dała mu czas, żeby ochłonął. Oglądał obrazy tworzące całkiem niezłą kolekcję marynistycznych dzieł. Oprócz perły zbioru, wiszącego w holu Turnera, były tam liczne prace z omiatanymi szkwałami morskimi falami i przygiętymi huraganem łodziami.

W drzwiach zaszeleściły suknie i Dorian się odwrócił. Z zachwytu na chwilę przestał oddychać. Tego wieczoru wybrała opalizującą szkarłatną suknię ozdobioną gagatami na czarnym aksamicie. Wysoko zapięty rubinowy naszyjnik jaśniał w oprawie wgłębienia mlecznej szyi, a ciemne włosy przydawały doskonałego kontrastu. Chwycił jej dłoń i pocałował.

– Przypominasz włoską signorinę, co doskonale odpowiada moim planom.

Obdarzyła go spod rzęs najwstydlivszym ze spojrzeń.

– Brzmi to tak, jakbyś myślał mnie uwieść.

Wieczory były z nią jeszcze bardziej ekscytujące od dni, mniej potyczek, a jeszcze więcej namiętności.

– Być może – odparł. – Wieczór pokaże. Kosztowałaś kiedyś włoskiej kuchni?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Włoska kuchnia. Kolejne, czego nigdy nie próbowała, a na pewno nie w taki sposób – w jadłodajni w Soho. Trzymając rękę Doriana, wysiadła z powozu prosto w barwne ludzkie rojowisko.

Trudno uwierzyć, że nie opuścili londyńskiego West Endu. Okolice Soho zamieszkiwała mieszanka kultur i narodowości, egzotycznych wobec angielskiej monotonii zamożnych obywateli Mayfair. Londyńscy krezusi opuścili Soho niemal pięćdziesiąt lat temu i zostawili je imigrantom, którzy stworzyli tu sobie dom z dala od domu. Zewsząd dobiegał galimatias europejskich języków. W pewnej chwili Elise roześmiała się, patrząc na Doriana.

– Tyle tu francuszczyzny, że czuję się jak w Paryżu.

– Ale dzisiaj jesteśmy we Włoszech, pamiętasz? – Dorian wyszczerzył zęby. – Może następnym razem zawitamy we Francji.

Następnym razem, powtórzyła w myślach i jej serce zabiło żywiej. Poruszyła ją obietnica i oddanie w słowach, które rzucił tak od niechcienia. Czy naprawdę wierzył, że przed nimi więcej takich nocy? I co to dla niego znaczyło? Nie starał się o nią. Nie był typem zalotnika. Mimo to poświęcał jej czas, znacznie przekraczając obowiązki pracownika. Nie rozumiała, co starał się osiągnąć i co może dać mu w zamian.

– Jesteśmy. – Dorian skierował ją do małej restauracji z trzema łukowymi oknami i szyldem głoszącym „U Giovanniego”. Wspólnota imigrantów z Soho wykorzystała wzrost popularności posiłków poza domem. Otwierano liczne jadłodajnie oferujące jedzenie z ich rodzinnych stron. Tak też było z Giovannim, włoską restauracją sąsiadującą z francuskim bistro i niemieckimi delikatesami.

Weszła do środka i natychmiast owionęły ją pyszne aromaty pomidorów, bazylii, czosnku i pieczonego chleba. Salę jadalną

wypełniał tuzin stolików nakrytych białymi obrusami, a na każdym stała świeca w bordowym słoju i roztaczała migotliwą poświatę. Przy stołach liczni goście toczyli boje z wielgachnymi misami makaronu. Elise zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, by obraz dopełnił się zapachem. Przeżywała niezwykłą dekadencją przygodę i pragnęła zapamiętać tę chwilę, egzotyczne miejsce i tego pasjonującego mężczyznę. Takie doświadczenia były dla niej rzadkością. Jej dotychczasowy świat okazał się nagle znacznie mniejszy, niż dotąd myślała.

– Pachnie bosko. Co to?

– Spaghetti bolognese – szepnął Dorian do jej ucha. – Giovanni przyrządza je w środy i niedziele. To jego specjalność.

Drzwi kuchni rozwarły się nagle i stanął w nich ogromny, czarnowłosy mężczyzna w wielkim, białym fartuchu. Rozpostarł ramiona i bez ostrzeżenia objął Dorianą i cmoknął donośnie w oba policzki.

– *Buona sera, mi amico* – zawołał. – *Che Capitano Dorian!*

– Dobrze cię widzieć, Giovanni.

– Przyprowadziłeś śliczną *signorina* – przemówił łamaną angielszczyzną Giovanni, skupiając uwagę na Elise.

– Pozwól, że ci przedstawię pannę Elise Sutton. Jej ojciec jest producentem jachtów w dokach Blackwell.

– Moja przyjemność – odrzekł z emfazą Giovanni. – Chodź, czeka stolik przy oknie, *Capitano Dorian*.

Zaprowadził ich w stronę jedyne go niezajętego stolika w niewielkiej salce.

– Najlepsze miejsca, Giovanni? – Dorian żartobliwie udał zdziwienie. – Piękna kobieta pomaga w interesach, *si?*

– Ranisz mnie, *capitano*. – Giovanni przycisnął rękę do serca. – Nawet sam byś usiadł zawsze w najlepszym miejscu.

Rzucił szybkie spojrzenie w stronę kuchni.

– Zawołam Luciano z mały *pane* i mały wino. Ale ja wracać do pracy. Zawsze praca, *no?*

– Nie martw się. – Dorian uśmiechnął się uspokajająco. – Trochę tu posiedzę. Później porozmawiamy, przyjacielu.

– Skąd znasz tych ludzi? – zapytała go, kiedy Giovanni odszedł do swoich zajęć.

– Z czasu moich przygód w Neapolu – odrzekł wymijająco. Luciano wybawił go od dalszych indagacji, przynosząc świeży chleb, oliwę i wino.

– Czy to *taurasi* twojego wuja? – Dorian zanurzył nos w aromacie wina, a Luciano uśmiechnął się promiennie.

– Oczywiście, *capitano*. Dla pana wszystko najlepsze. – Nappełnił dwa kieliszki, zyskawszy aprobatę Dorianą.

– *Taurasi* to czerwone wino z okolic Neapolu – wyjaśnił Elise. – Brat Giovanniego ma winnicę we wzgórzach nad miastem. Każdy region ma swoje wino. Toskania ma *chianti*, ale Neapol ma swoje *taurasi*.

Uniósł kieliszek do Luciano.

– Przekaż wujowi moje uszanowanie.

Luciano podziękował skinieniem.

– Przekażę. Nigdy nie zapomni, jak ich pan ocalił. – Spojrzał na Elise. – Pani wie, co zrobił dla mojego wuja? Jednego roku były złe zbiory i mało pieniędzy. Nie mieliśmy jak pojechać z winem na giełdę i wrócić z pieniędzmi. Żaden kapitan nie wziął naszych beczek, bo nikt nie wierzył, że zapłacimy. Ale *Capitano* Dorian zabrał i mieliśmy najlepszą cenę. Uratował nas. Wuj by stracił wszystko. Dlatego nigdy nie bierzemy jego pieniędzy. Karmimy *Capitano* Dorian całe życie, jak jest w Anglii, a nie w niebezpiecznych...

– Wystarczy, Luciano – powstrzymał go wesoło, podnosząc rękę. – Panna Sutton odniesie mylne wrażenie. Masz też innych gości do obsłużenia.

Odprawił Luciana, ale Elise nie chciała odpuścić tematu, skoro dostała wreszcie garść informacji. Plaga Gibraltaru nie mógł się raczej na co dzień zajmować pomocą włoskim winiarzom. Zapragnęła dowiedzieć się więcej.

– Tak łatwo się z tego nie wywiniesz. – Przyszpiliła go spojrzeniem. – Dopiero co pytałam, skąd znasz tę rodzinę. Co ty w ogóle robiłeś w Neapolu? Włochy są kawał drogi od Gibraltaru.

Była przekonana, że otarła się o niezwykłą historię, skoro wdzięczność Włochów dotarła aż do Anglii. Zaintrygowało ją też, że Dorian prowadził interesy tak daleko na wschodzie. On jednak pokręcił tylko głową.

– Naprawdę nie znajdziesz w tym nic ciekawego, Elise. Za to spróbuj chleba! – Zanurzył ułomek pieczywa w oliwie na talerzu i podniósł jej do ust.

– A teraz wino – zarządził.

Wypiła. Przetykając, czuła na sobie jego spojrzenie.

– Nic mi nie zdradzisz? – zapytała, spoglądając mu w oczy.

– Dzisiaj zaczyna się przyszłość, Elise. – Nikły uśmiešek zabląkał się na jego usta. Uniósł kieliszek. – Proponuję toast. Za łódź, Elise. Niech to będzie pierwszy z niezliczonych wieczorów, gdy będziemy świętować zwycięstwa i kamienie milowe na jej drodze.

Zadźwięczały szkła. Elise smakowała chwilę, upajała się emocjami, syciła jego towarzystwem i słowami, które wiernie oddawały jej myśli.

Wychyliła toast i odstawiła kieliszek. Dorian zręcznie skierował rozmowę na temat pracy, co mogło wskazywać, że wcześniejsze słowa rzucił zbyt pochopnie.

– Skoro już lepiej wiemy, kiedy skończymy prace, mogę zacząć się rozglądać za potencjalnymi kupcami. Mam listę klientów ojca, którzy mogą być zainteresowani. Można by zaprosić ich na pokład przy okazji otwarcia sezonu.

Już sobie wyobrażała to wydarzenie. Będą potrzebowali serów, wina i zimnych mięs, może nawet szampana. Planowanie i pisanie zaproszeń musiało zająć niemało czasu. Miała listy ojca, ale myśl o sprzedaży kładła się jej kamieniem na sercu. Czuła się jak głupia; od początku chciała sprzedać jacht. Nie mogła pozwolić, żeby sentymenty weszły jej w paradę. Naraz poczuła dotyk gorących dłoni i oderwała się od chaosu panującego w jej głowie.

– Zatrzymaj się, Elise. Twoje myśli rozpedziły się do tysiąca węzłów. – Roześmiał się łagodnie. – Trochę wcześniej, żeby myśleć

o sprzedaży. Najpierw wybierzmy jej imię.

– Na litość boską, nie! Będzie jeszcze trudniej. – Elise wzdrygnęła się. – To jak nazywanie krowy, którą trzeba zarznąć na mięso.

– Obrazowo to przedstawiłaś. – Roześmiał się ponownie, ale po chwili popatrzył na nią poważnie hipnotyzującymi błękitnymi oczami. – A dlaczego mamy ją sprzedać? Dlaczego jej nie zachować? Klienci wciąż będą mogli kupić jachty zbudowane na jej wzór.

Naprawdę umie czytać w myślach! – zdumiała się. Wzięła łyk wina, żeby ukryć zmieszanie.

– Sprzedaż miała być częścią planu. Wiesz, jak to jest. Muszę sprzedać łódź, żeby mieć pieniądze na budowę innych łodzi i ogłosić, że wróciliśmy do gry.

Dorian przytaknął.

– Może i masz rację. Ale za wcześnie o tym myśleć. Mogą pojawić się inne możliwości.

– Jakie inne możliwości? – Elise nasączyła pozostałą oliwą kawałek chleba, starając się nie zdradzić zainteresowania. Nie posiadała się z ciekawości, jak mogłaby ocalić łódź. Kiedy on o tym mówił, wydawało się to takie łatwe. Tylko że nauczyła się już nie ufać łatwiźnie. Zawsze był jakiś haczyk.

Dorian pokręcił głową.

– Nie dzisiaj, Elise. Dziś sprawiamy sobie przyjemności. A skoro o tym mowa, zaraz zakosztujemy pasty. – Wskazał dłonią Luciana, który nadchodził właśnie z olbrzymią misą spaghetti w sosie bolognese. Inny kelner niósł za nim talerz wypełniony drobnymi klopsikami.

– Nigdy tego nie zjemy! – Elise roześmiała się serdecznie, patrząc, jak Luciano z wysiłkiem stawia misę na stole.

– Tego się nie dowiemy, aż nie spróbujemy. – Dorian mrugnął do niej i zanurzył widelec w makaronie, wcale nie speszony jego masą.

Przy jedzeniu opowiadał jej o Włoszech. Jedzenie obudziło wspomnienia, choć Elise nie miała wątpliwości, że historie zostały

uważnie pod nią okrojone. Chłonęła je, bo choć więcej nie mógł o sobie powiedzieć, i tak na tym korzystała. Opowiadał o kuchni, o winach i serach, o sennych popołudniach w willach wśród wzgórz i gorących wieczorach w nadmorskich miasteczkach.

– Wkrótce więcej naszych rodaków odkryje Włochy, wspomnisz moje słowa. A na razie na szczęście pozostają całkiem niezmienione.

– Ja chcę je odkryć! – wyznała szczerze. Opowieści wywarły na niej wielkie wrażenie, podobnie jak ich autor. Mogłaby słuchać bez końca, ale restauracja pustoszała, a oni wciąż nie dokończyli spaghetti.

Dorian popchnął w jej stronę klopsika.

– Dla ciebie.

– Nic już nie przełknę – odparła z ręką na brzuchu.

– Ale musisz zjeść deser. Giovanni będzie urażony, a jego tiramisu jest wybitne. Co więcej, nie spróbowałaś jeszcze *vin santo*!

Jęknęła z afektacją.

– Nie zmieszczę się w żadną sukienkę!

Dorian pochylił się do niej przez stół z szelmowskim uśmiechem.

– Jest i na to sposób. Wystarczy, żebyś ich wcale nie zakładała.

Od razu ujrzała, jak Dorian zsuwa jej z ramion suknię i dotyka nagiej skóry, gdy jedwab ześlizguje się na podłogę. Wino albo jego towarzystwo, a może jedno i drugie obudziło w niej bezwstydną zmysłowość. Chciała właśnie tego, co podsunęła jej wyobraźnia, i była tego wstrząsająco świadoma.

– Jak to? Nic nie odpowiesz, *mio cuore*? – mruknął namiętnie.

– Nic. – Uśmiechnęła się. – Zupełnie nic.

Mimo jej protestów deser podano. Do niego Luciano zaserwował *vin santo*, słodkie wino.

– Próbujesz mnie upić? – zapytała Elise znad maleńkiego kieliszka.

– Obiecałem, że cię uwiodeę.
– Mówiłeś, że się zastanowisz – przekomarzała się.
– Zastanowiłem się. Całą noc myślałem. – Dzikość zabłysła w jego oczach. Elise widziała już to spojrzenie. Poczowała ścisk w brzuchu. Jak na zawołanie zjawił się Luciano ze skrzypcami, sącząc słodkie tony adagia Vivaldiego.

Elise zerknęła oskarżycielsko na Doriana.

– Protestuję! To niesportowe.

Dorian wzruszył ramionami.

– Co zrobić? Włosi są bardzo uczuciowi. Kiedy widzą mężczyznę w towarzystwie pięknej kobiety, natychmiast przyjmują, że to miłość. Zatańczysz ze mną, *mio cuore*? Nie wolno udawać obojętności przy takiej muzyce.

Wstał i wyciągnął rękę. Musiała przyjąć zaproszenie. Zbyt wielką poniósłby ujmę na honorze, gdyby odmówiła wielkiemu kapitanowi na jego własnym terenie. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak zareagowałby Giovanni. Z wolna podniosła się, badając, czy wino nie przyćmiło jej poczucia równowagi, ale ostrożność okazała się zbyt uczynna.

Przyciągnął ją do siebie. Jedną dłoń położył jej na lędźwiach, w drugą wziął jej rękę. Oparła się wolną ręką na jego ramieniu, ale nie czekał jej typowy walc. Trzymał ją znacznie bliżej, niż widziała na jakiegokolwiek sali balowej, ich uda się stykały, jej piersi ocierały się o wyłogi jego marynarki. Dorian nadał im ruch. Kołysali się bardziej, niż tańczyli, obracając na niewielkim fragmencie podłogi.

– To naprawdę taniec? – mruknęła, ale nie tonem zażalenia. Było jej wspaniale w jego ramionach, tak blisko niego. Wyczuwała delikatny aromat wanilii w jego wodzie kolońskiej, a na ubraniach woń cedru, który chronił ubrania w jego kufrze. Oba te tak dobrze już poznane zapachy zawsze miały się jej kojarzyć z Dorianem Rowlandem. – Bardziej to wygląda na pretekst, żeby być blisko siebie.

Dorian roześmiał się cicho przy jej uchu.

– Słuszna racja. Całkiem niezły pretekst, prawda? Lubię mieć

cię przy sobie.

Nie miała wątpliwości, że dałby jej znowu rozkosz, gdyby tylko przyjęła jego zawołane zaproszenie. Świadczył o tym niski ton jego głosu i podejrzanie twarde wypukłość, która wbijała się jej w nogę w takt kołysania.

Uznała, że nie musiałyby wcale dojść do żadnych komplikacji. Dorian nie należał do ludzi, którzy je lubią. Żył chwilą i proponował jej to samo. Po miesiącach wyglądanego strachem w przyszłość była to niebiańska ulga. Obiecała sobie, że nie powtórzy błędów, które popełniła z Robertem, ale w swoim przekonaniu wcale nie łamała obietnicy. To, co iskrzyło między nią a Dorianem, w niczym tamtego nie przypominało.

– Elise? – Prawie zadrżała od żądy, jaką przepełnił dźwięk jej imienia. – Pragniesz mnie?

Oblizła wargi.

– Tak.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Elise usadowiła się w powozie. Całe jej ciało tętniło słodkim oczekiwaniem, oczy utkwiała w Dorianie. Wieczór od początku się na to zanosił. Być może zanosilo się na to od ich pierwszego zetknięcia, pierwszego zetknięcia się ich ciał na ulicy.

Każdy dotyk, każde spojrzenie, tajemne pocałunki i grzeszna słodycz w Vauxhall, wszystko wydawało się teraz preludium, rozbudzało jej ciekawość. Koniecznie musiała poznać odpowiedź, jak to jest być z mężczyzną jak Dorian Rowland, którego nie pętają oczekiwania społeczeństwa, który godzi się tylko na własne zasady. Oto w cudowny sposób zbliżała się chwila, gdy on sam objawi jej odpowiedź.

Bo dlaczegoż by nie? Prócz Roberta Gravesa nikt nie zasłużył na jej bliższe poznanie ostatnimi sześciu laty. W tym czasie spotykała się niemal wyłącznie z ludźmi pokroju Charlesa Bradforda. Jeśli nawet takie było jej przeznaczenie, teraz miała może ostatnią okazję, by poznać smak innego życia. A gdyby żaden z Charlesów Bradfordsów tego świata nie był nią zainteresowany, tym bardziej trzeba jej było chwycić moment. Zamierzała cieszyć się tą nocą niezależnie od nakazów socjety. Ten bezczelny, przystojny mężczyzna wkrótce miał być jej, choćby i tylko przez chwilę. Dorian Rowland nie mógłby nigdy naprawdę do żadnej należeć. Był zbyt zuchwały, nieujarzmiony. Uznała, że zacznie od jego fularu, ściągnie go powoli z jego szyi. W Vauxhall poddali się mocy pasji, spieszyli szaleńczo. Dziś nie chciała pośpiechu. Ani żadnych ubrań. Na samą myśl czuła narastające w niej podniecenie.

– Przyglądasz mi się – szepnął ochryple Dorian z płonącym wzrokiem.

– Myślałam o tym, jak cię rozbiore – wyznała, sama siebie

zaskakując śmiałością. W każdej innej dziedzinie życia była nieustraszona, najwyraźniej przyszła pora i na tę sferę. Brak doświadczenia nie przeszkodził jej wykorzystać miedzianego poszycia pod linią wody. Ten wieczór był podobny. Z tą różnicą, że eksperymentowała poniżej linii talii, a nie wody.

– O, doskonale! – Dorian wyciągnął nogi i oparł się wygodnie, w pełni zrelaksowany. – Myślmy więc podobnie. Ja dotarłem do twojej halki, a ty ze mną?

– Do fularu. – Wbrew jej oczekiwaniom nie zabrzmiało to już tak bardzo dekadentcko.

– Musimy się bardziej postarać, chyba że planowałaś mnie nim związać, nim zabierzesz się do reszty.

Gardłowe tony jego głosu zdawały się pieścić jej ciało. Sutki jej stwardniały, wewnątrz płynęło. Przy najlżejszym dotyku rozpadłaby się na kawałki, jak w parku rozrywki.

– Chciałabyś tego, Elise? Chciałabyś, żebym był cały twój, nagi i związany, tylko dla twojej przyjemności? Niektóre kobiety, odważne jak ty, lubią te zabawy. To nic wstydliwego. Inne lubią być po drugiej stronie, oddawać siebie. Chciałabyś być moją niewolnicą, Elise? Czy mam być władcą, podporządkować cię sobie? Bardzo lubię gry i chciałbym spróbować ich z tobą.

Przygryzła wargę, żeby nie jęknąć na cały głos. Jego słowa poruszyły śmiałe struny jej duszy. Krew zagotowała się jej w żyłach od obrazów, jakie wywołał. Jeszcze chwila, a eksplodowałyby. Z trudem opanowała się, by nie zerwać z niego ubrań już tu, w powozie, nie czekając na przekłętą przyzwoitość sypialni. Nie chciała być przyzwoita, pragnęła zniewolenia.

Miękkim, nieuchwytnym ruchem znalazł się przy niej, złożył na jej ustach czuły pocałunek, tak różny od ostrych i bezpośrednich słów.

– Zaufaj mi, nie chcesz, żebyśmy poznawali się tutaj, na wyboistej drodze, nawet na tych świetnych poduszkach. Już tylko chwila, *mio cuore*. Już prawie jesteśmy. Jak mam wejść?

Wiedziała, o co pyta. Evans będzie czekał, podobnie Anna, pokojówka. Dorian nie mógł po prostu ruszyć po schodach do jej

sypialni ani nawet postawić choćby stopy w jej domu. Może chciała żyć w skandalu, ale nie mogła oczekiwać tego od służby.

– Tylna brama do ogrodu – szepnęła, opędzając się od rozpustnych obrazów na tyle, żeby obmyślić plan. – Zdążę odesłać służącą. Ale jak trafisz do środka?

Tutaj skończyła się jej inwencja.

– Nie martw się, potrafię być pomysłowy. – Roześmiał się cicho.

– A ja? Też mam być... pomysłowa? – Pomimo odwagi nie wiedziała, jak powinna się zachowywać. Mówili o rozbieraniu się, ale może lepiej by było, gdyby zaczekała już naga?

Powóz się zatrzymał. Dorian ponownie ją pocałował wiele obiecującym pocałunkiem.

– Tylko na mnie zaczekaj, *mio cuore*.

Drzwi się otworzyły i Dorian wyskoczył pierwszy, naraz przybierając postawę dżentelmena.

– Elise – szepnął jej do ucha, kiedy przechodziła obok. Przypomniawszy jej wyraźnie, że tylko pozuje na galanta. – Nic się nie martw, dobrze wiem, czego chcesz.

Uchylił bramę do ogrodu. Stangretowi wyjaśnił, że chce się przespacerować, i dał mu chwilę, żeby się oddalił. Potem zaczął rozważać możliwości.

Wiedział, czego pragnie Elise. Marzyła o nocy poślubnej. Może i była dość otwarta, żeby próbować innych zabaw, ale na pewno nie dzisiaj. Nawet jeśli ekscytujące i wyuzdane, gry nie miały w sobie romantyzmu. Jej fantazja była mniej dosłowna, granice prawdy i fikcji rozmyte. Przez chwilę mogła udawać, że wszystko dzieje się naprawdę. A on mógł sprawić, by tak było.

Rozglądał się po ogrodzie za improwizowaną drabiną, trejazem czy winoroślą. Nie wzgardziłby nawet prawdziwą drabiną, zostawioną przez nieuważnego ogrodnika. Uważał, że gotyckie powieści nadmiernie sławiły wątpliwe zalety karkołomnych wspinaczek.

W oknie rozbłysło światło. Dorian się ucieszył. Szczęśliwie jej sypialnia była usytuowana na tyłach i, cud nad cuda, miała

nawet swój jednoosobowy balkonik. Elise zapomniała o nim w uniesieniu wspomnieć.

Nie tylko ona była rozgorączkowana. On też zapomniał poruszyć tak elementarną kwestię. Nie do niej pierwszej zakradał się po nocy. A jeśli ona z pragnienia niemal traciła rozum – a widział to wyraźnie w jej oczach – on też szalał z pożądania.

Uchwycił spojrzeniem cienisty zarys ściennego trejażu. Za jego pomocą mógł się wdrapać na balkon. Przemierzył ogród i złapał niższe poprzeczki, dając sobie chwilę wytchnienia przed wspinaczką. Jak bumerang wracała do niego myśl, że mógł sprawić, by to wszystko było prawdziwe. Elise go pragnęła. Nie wątpił, że jest tego świadoma, choć pewnie nie zna przyczyny. Tej nocy pewnie myślała, że chce zaspokoić rodzaj fizycznej ciekawości. Mógł jej dać i noc, i zaspokojenie, ale niech ją niebiosy mają w opiece, jeśli się rano rozmyśli. Nawet jeśli ona tego nie wiedziała, on rozumiał, że wszystko dotychczas było długą grą wstępną, która prowadziła do skonsumowania.

Skonsumowania... To też było słowo zarezerwowane dla małżeństw. Nie mógł się doczekać wcielenia go w czyn. Gruntownie. Dziś miał być dla niej panem młodym. Pragnął Elise Sutton. Poranne problemy zostawił na rano i zyskawszy dzięki temu spokój ducha, rozpoczął wspinaczkę.

Trejaż wytrzymał jego ciężar, choć pod koniec wspinaczki napotkał pewne trudności. Wyczuwał w tym rodzaj niezamierzonej ironii: za każdym razem im wyżej się na nie wspinał, tym kratownice stawały się węższe. Nie tracił jednak czasu na kontemplację tej obserwacji siedem metrów nad ziemią nie całkiem jeszcze rozmięklej po zimie. Na tym etapie upadek nie wpłynąłby za dobrze na jego miłosne męstwo.

Wyrzucił ramiona i chwycił żelazne pręty balkonowej balustrady. Z siłą zrodzoną latami zmagania z morzem, ładunkami i linami jednym ruchem podciągnął się i przeskoczył przez barierkę. Począł, aż oddech wróci do normy, i zapukał dyskretnie w przeszklone drzwi. Otworzył je i roześmiał się na widok jej miny. Wstrzymała oddech, była wyraźnie przestraszona.

– Spodziewałaś się kogoś innego?

– Nie, oczywiście, że nie. Tylko się nie spodziewałam... – Pomogła sobie gestem, kiedy zawiodły ją słowa. Nie umiała opisać widoku Doriana ściągniętego płaszcz i rozgaszczającego się w jej sypialni.

– Naprawdę przyszedłeś! – dziwiła się, a głos zdradził niepokój, który dręczył ją od opuszczenia powozu. Czy nie zmienił zdania? – Wszedłeś dla mnie po winorośli!

Była zdumiona, że tego dokonał. Trejaż był naprawdę stary. Mógł skrócić kark.

– A jak inaczej miałem się tu dostać? – Objął ją, wywołując rozkoszne ciarki na skórze. – Tylko mi nie mów, że jest łatwiejsza droga! Ostatni szczebel zaraz puści.

Tak samo jak on – zauważyła, obserwując wybrzuszenie jego spodni. Zwracanie tam swojej uwagi było ogromnie niestosowne. Cieszyła się, że nie musi się przy nim krępować.

– Każę ogrodnikowi natychmiast go naprawić.

– Ogródnik może jeszcze poczekać. Ja już ani chwili dłużej – jęknął ochryple i zakrył jej usta swoimi. Ten pocałunek stał się dla niej całym światem. Smakowała go, czuła jego zapach i dotyk jego skóry. Palce zanurzył w jej włosach, wyłuskując szpilki trzymające fryzurę. Jeden za drugim uwalniał ciemne pukle, aż opadły falą na jej ramiona, a nawet wtedy nie przestał ich rozczesywać, całując jej twarz, szyję i podstawę karku, gdzie w narastającym rytmie pragnienia pulsowała jej tętnica.

– Obiecałem, że cię rozbiore, Elise – mruknął i stanął za jej plecami. Wprawnie i szybko porozpinał guziki biegnące wzdłuż kręgosłupa. Jeden z guzików nie wytrzymał napięcia i wystrzelił spomiędzy jego palców, a Dorian syknął ze złości. – Ta suknia to koszmar nowożeńców, Elise.

Podgryzał płatek jej ucha, rozpinając ostatni guzik. Jego ciepłe i pewne dłonie przesunęły się po jej niemal nagim ciele, pomagając tkaninie osunąć się z jej bioder na ziemię.

– Odwróć się do mnie, Elise, daj mi na siebie popatrzeć.

Odwróciła się, a on wziął ją za rękę i rozłożył jej ramiona, aż

poczuła się cudownie odkryta. Jego urywany oddech sprawił jej niemałą przyjemność. Ona też miała swoją władzę.

Obrócił ich twarzami do wysokiego lustra w rogu sypialni. Stał za nią i przemawiał niskim, lubieżnym głosem, trzymając w dłoniach jej piersi przez cienką halkę.

– Popatrz na siebie, Elise. Widzisz, jak światło obmywa krągłości twoich piersi, jak wypełniają moje dłonie? Jak ciemniejsze wypukłości twoich sutków napinają materiał, kiedy ich dotykam?

Widziała. Obraz kobiety w lustrze, drżącej od pożądania, był podniecający i upajający, jeszcze bardziej z postacią mężczyzny za jej plecami, bez płaszcza, potarganego, kładącego na niej dłonie i wpatrującego się pałającym wzrokiem w jej biodra.

– Jesteś prawdziwą Wenus – szepnął. – Daj się wielbić.

Odwrócił ją do siebie i opadł na kolana, prowadząc dłonie w dół po jej skórze, całując pępek przez cienkie płótno halki.

Teraz i ona oddychała już krótko, kiedy osiągnął poziom bioder, i jęknęła cicho z zawodu, kiedy je minął.

– Później – obiecał. – Czas na stopy. Moja pani, powinnaś usiąść.

Skierował ją do łóżka. Wcale się nie opierała.

– Jedną chwilę, muszę zebrać potrzebne materiały.

Podszedł do toalety i podniósł misę oraz dzban, w ostatniej chwili sięgnął też po fiolkę wody lawendowej.

– Co robisz? – chciała wiedzieć, obserwując jego poczynania.

– Zaufaj mi, spodoba ci się. Dotąd się nie myliłem. –

Wyszczrzył zęby i przyklęknął u jej stóp, biorąc jedną w dłoń. – Chyba pora na pończochy.

Obserwował z lubością, jak oddech zamarł jej w piersi, kiedy zanurzył dłoń w pantalonie i na jej gorących udach znalazł podwiązki. Powoli zwinął jedwab. Pieścił smukłą łydkę najpierw jednej, potem drugiej nogi. Odślonił nagie stopy.

Odetkał fiolkę z lawendą i wpuścił kilka kropli do miski, a zapach wypełnił cały pokój.

– Odetchnij głęboko, Elise – polecił, samemu wciągając do płuc więcej powietrza. Obmył jej stopy, masując je i wyciągając ich palce.

– Kobieca stopa jest znacznie wdzięczniejsza od męskiej i zwykle o wiele bardziej wypielęgnowana. Wiedziałaś, że tureccy lekarze uważają masowanie stóp za doskonały wstęp do doświadczania przyjemności? Podobno otwiera na doznania. – Pociągnął delikatnie. – Szczególnie duży palec. A ty jak myślisz?

Myśle? – zdziwiła się. Czy on naprawdę oczekiwał, że będzie w takiej chwili myślała?

– Chyba mają rację – wydyszała.

Spodobała mu się ta odpowiedź, a ona pojęła, że jej podniecenie się mu udziela. Kiedy jej stopa ześlizgnęła się między jego dłońmi, mokra od wody lawendowej, oboje zobaczyli w tym niedaleką przyszłość, kiedy on wreszcie znajdzie się w niej.

– Mówią, że ssanie też pomaga – wychrypiął i wziął jej palec w usta, pieszcząc językiem, póki cała nie zeszywniała od powstrzymywanej żądz.

– Proszę, Dorianie...

– Jeszcze nie, obiecałem, że cię rozbiore. A jeszcze trochę przed nami. Ale to może pomóc: podnieś ręce.

Podciągnął i zdjął jej halkę przez głowę. Rozbieranie nigdy wcześniej nie było dla Elise równie rozwiązłe, erotyczne, a Dorian mógł wreszcie bez przeszkód napawać się widokiem jej piersi. Delikatnie popchnął ją plecami na łóżko i ściągnął pantalon z jej bioder. Twarde pchnięcie w jej udo uprzytomniło jej, że nie tylko ona powinna być naga. Musiała się pozbyć jego spodni. Sięgnęła do paska, ale on pochwycił jej dłoń.

– Zaczekaj. Dzisiaj pozwól mi to zrobić.

Uniosła głowę, kiedy wstał.

– Zostań, jak jesteś, Elise. Chcę, żebyś na mnie patrzyła.

Jak mogłaby odmówić? I tak nie umiała się oprzeć.

Hipnotyzował ją pięknymi, płynnymi ruchami. Fular, koszula, wreszcie spodnie, które kryły gwóźdź wieczornego programu, wszystko spadło na podłogę. W Vauxhall uznała go za

wspaniałego, ale to było niczym w porównaniu do jego nagości.

Wyciągnęła rękę, chcąc mieć go w garści.

– Chodź do mnie, Dorianie.

Nie dał się prosić. Opadł na nią powoli, całując między piersiami i schodząc niżej, do rozkosznej wilgoci między udami. Pocałował ją głęboko i ogarnęły ją płomienie pożądania. Vauxhall nie było przypadkiem, ta noc udowodniła, że rozkosz da się powtórzyć. Wygięła się i przywarła do niego zapraszająco.

– Rozchyl dla mnie nogi, Elise, obejmij mnie, *mio cuore*.

Jego oczy płonęły jak rozżarzone węgle, kiedy wpatrywał się w nią, kładąc się między jej udami. Bliskość dwóch ciał groziła Elise utratą zmysłów. W ich wspólnocie, w dzieleniu z nim łoża było pierwotne, dzikie piękno. Dziś ją wielbił: winem, jedzeniem, tańcem, dotykiem i pocałunkiem. Wabił jej ciało na sam szczyt, jak ona wabiła jego. Dwie gorączki miały się spleść w jeden ogień.

Pocałował ją szorstko, ułożył się u jej wejścia i wszedł w nią. Wciągnęła szybko powietrze, w rozkoszy go przyjmując. Znalazł swój rytm, a ona podjęła go biodrami jak kwiat otwierający się ku słońcu.

Otoczyła go nogami, trzymała mocno i blisko, by nie pozwolić mu odejść, póki sama nie zakosztuje spełnienia. Powtarzała jego imię, póki mogła mówić, aż słowa zastąpiły jęki i westchnienia, a oni wznieśli się ku słońcu i wreszcie, gdy wszelka myśl rozpadła się na atomy, ona sama rozpłynęła się w jasności świadoma tylko jego, który połączył się z nią w olśniewającym blasku chwili.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jednocześnie trzy myśli zakłębiły się w głowie Elise następnego ranka. Po pierwsze, Doriana nie było. Nie musiała nawet otwierać oczu i się rozglądać. Czowała jego brak, co okazało się zbawienne, bo druga myśl poinformowała ją, że boli ją każdy, najdrobniejszy ruch. Jednak chciał ją wczoraj upić, miała rację i wyraźny dowód. Jej głowa pulsowała, światło kłuło w oczy, język skołowaciał, a usta wypełniał wstrętny smak.

Nie mogła nic zaradzić, skoro każde rozwiązanie wymagało podniesienia się z posłania – co obecnie wymagałoby nadludzkiego wręcz wysiłku.

Trzecia myśl odnosiła się do nadzwyczajnej jasności w pokoju. Wbrew rozsądkowi uchyliła jedną powiekę, żeby poznać przyczynę. Rozsądek miał rację. Bolało. Wiedziała już jednak, że to słońce wpadało przez okna.

Zwykle z radością powitałaby wiosenny, słoneczny poranek. Podobne do tego nie zdarzały się zbyt często. Niestety bogowie londyńskiej pogody uznali, że akurat ten dzień miał się tak właśnie rozpocząć. I też na nieszczęście Dorian zostawił drzwi balkonowe otwarte na oścież, i to przez nie bił słoneczny blask. Uśmiechnęła się jednak na myśl o Dorianie schodzącym z jej balkonu.

Szczebel trejażu! Dorian wspominał, że ledwo trzyma. Zaniepokoiła się. Spróbowała odpędzić obawę; w końcu chybaby usłyszała, gdyby spadł, prawda?

Wiedziała, że nie. Nic by nie usłyszała w tym stanie. Wstałaby sprawdzić, czy Dorian nie leży w ogrodzie, tylko że nie mogła się ruszyć. Zaryzykowała drugie zerknięcie spod powieki, tym razem na tarczę porcelanowego zegara na stoliku. Jęknęła. Jednak musiała znaleźć siły, żeby wstać. Było już po dziesiątej. Poranek w większej części już minął, a ona była spóźniona do

pracy. Kiedy dotrze do doków, będzie południe!

Dała sobie jeszcze kwadrans na dojście do siebie, nim zadzwoniła po Annę. Była z siebie dumna, że powitała ją już na siedząco. Anna przyniosła gorącą czekoladę i ciastka. Elise postanowiła sprawdzić, czy jest na nie gotowa. Pośpiech dał jej przynajmniej wymówkę, by uniknąć śniadania, które czekało na dole. Już sama myśl o jajkach i szynce wywracała jej żołądek na drugą stronę.

Anna trąkotała radośnie, rozkładając ubrania i oporządzając sypialnię, co nie za bardzo pomagało Elise na ból głowy. W pewnej chwili pochyliła się po szkarłatną suknię i otrzepała ją z kurzu. Elise udawała, że nic jej to nie obchodzi.

– Powinna mnie była panienka zawołać, pomogłabym się rozebrać. No i proszę spojrzeć, brakuje guzika. Nie wiem nawet, jak się panience udało ją zdjąć. Mamy szczęście, że straciłyśmy tylko jeden.

– Było późno, nie chciałam cię budzić – wymamrotała Elise w głąb kubka czekolady. Poczula, że się rumieni, a przez głowę przewinęły się jej obrazy tego, jak faktycznie pozbywała się wieczorem sukni. I co było potem. Dotąd unikała tych myśli. – Dziś założę niebieską.

Zmusiła się do skupienia na innych sprawach. Nie była gotowa wspominać wieczoru, szczególnie pod czujnym okiem Anny, która właśnie popatrzyła na nią badawczo.

– Czy nic panience nie dolega? Wygląda panienka na rozgorączkowaną.

– W nocy było w pokoju dość ciepło – odparła niedomówieniem i dodała pospiesznie – dlatego drzwi są otwarte.

Miała nadzieję, że wyjaśni tym samym brak koszuli nocnej.

– Teraz muszę się spieszyć. Zaspałam, a mam wiele spraw w stoczni.

Anna najbardziej chyba nie cierpiała pospiesznej toalety. Samo wspomnienie tej ewentualności wystarczyło, żeby wybić jej z głowy niewygodne pytania. Nim Anna skończyła, Elise poczuła się już znacznie lepiej. Choć nadal była nieco blada, pozostałe

oznaki nocnego nurzania się w rozpuście zostały skrzętnie ukryte.

Wyprawa po schodach do powozu ewidentnie tego dowiodła. Służba pozdrawiała ją zwyczajnie, jak co rano. Nikt też się nie dziwił, że nie zjadła śniadania, bo jednak czasem się jej to zdarzało. Stangret pomógł jej wsiąść i jak zwykle ruszył do doków.

Elise była nawet trochę zdziwiona, że nie wygląda inaczej i się inaczej nie czuje, może nie licząc zadrażnienia między udami. Sądziła, że tak niezwykła noc powinna odcisnąć na niej wyraźne piętno, a nikt niczego nie zauważał. Pierwszy raz spędziła noc z Dorianem Rowlandem, Plagą Gibraltaru, i nic już nie miało być takie samo.

Zagłębiła się w miękkich poduszkach. Co też najlepszego zrobiła? Wczoraj jej rozumowanie wydawało się spójne i słuszne. Dziś mocno naciągane. Ale nawet brak logiki nie zmieniał tego, że uwiedzenie przez Dorianą dało jej wielką frajdę. I wcale tego nie żałowała. Pomyślała nawet, że mogłaby pójść na to znowu, i poczuła się naprawdę niegrzeczna. Oczywiście następnym razem byłiby dużo ostrożniejsi i nie zostawili porozwalanych sukni na widoku Anny. A Elise założyłaby nocną koszulę.

Na tym zatrzymały się jej myśli na dłużej. Następnym razem. A przecież następnego razu miało wcale nie być. Jednym z argumentów zeszłego wieczoru było, że to miało być jednorazowe doświadczenie, zaspokojenie ciekawości. Tyle że teraz inne pragnienia doszły do głosu. Z następnym razem zaczynały się komplikacje. Powtórka zakładała relację, a przecież nie tego chciała od Dorianą Rowlanda. Chyba...

Chcę tylko, żeby zbudował moją łódź, odpowiedziała sobie stanowczo. Ale sumienie nie zadowolilo się półprawdą.

Odetchnęła. To powinno wystarczyć.

W tak krótkim czasie stała się taka nikczemna! Zaledwie wczoraj postanowiła przystać na skandal i zrzuciła lawendowe suknie. A teraz walczyła z katzenjammerem i rozważała kandydaturę kochanka na stałe. Oczywiście to wszystko z winy Dorianą. Nikt się lepiej od niego nie znał na nikczemności. Ona tylko zmieniała suknię. Reszta to była wyłącznie jego robota.

I na tym nie poprzestał – zauważyła, kiedy dotarła do biura. Kiedy wyjrzała przez okno, okazało się, że dalej paraduje w swoich spodenkach i z nagim torsem. Od razu go zauważyła! Narzędzia zwieszały mu się z pasa nisko na biodrach, włosy związał rzemieniem. Na widok piękna jego męskiego ciała natychmiast zrobiło się jej gorąco. Podniecała ją sekretna wiedza, że tej nocy należał do niej, w każdym calu swojej nagości. Tak, do alkowy się nadawał. Była to jej najbardziej wyzwolona myśl, póki jej bezczelne sumienie się znowu nie odezwało. Bo skoro ona używała go do współżycia, to do czego on używał jej?

Do tego samego. Odpowiedź nasuwała się sama. Tacy jak Dorian lubili to, a nawet potrzebowali tego. Ale jeśli był to dla niego środek, a nie cel? Tylko środek do czego? Nie miała nic, czego mógłby pragnąć. W zasadzie we wszystkim ją przewyższał, gdyby go to choć trochę obchodziło. Pochodził z bogatszej rodziny, gdyby zechciał skorzystać ze swoich koneksji, podczas gdy jej stocznia chyliła się do upadku. Nie chciał się z nią żenić. Nie miała nic, czego i on by nie miał. Zaczynała podejrzewać, że dzieli włos na czworo. Może naprawdę chodziło mu tylko o rozkosz? Ale nie mogła pozbyć się wątpliwości. Bo co, jeśli nie tylko? Co, jeśli miniona noc była obliczona na coś więcej, nie tylko na baraszkowanie w jej pościeli?

Dlatego mimo dobrych wspomnień z wieczoru pierwsze słowa, jakie od niej usłyszał, kiedy wpadł do biura, brzmiały:

– Czy upiłeś mnie specjalnie, żebym się spóźniła dziś do pracy?

Zatrzymał się w progu ze znajomym, bezczelnym uśmiechem na twarzy.

– Wymiętosило cię?

Przekląła go w duchu za to, że nie okazał ani cienia słabości, choć wypił dwa razy tyle co ona. A przy tej jego opaleniznie nie był nawet odrobinę bledszy. Czowała się oszukana.

– Zrobiłeś to?

Powiesił pas narzędzi na kołku.

– Nie. Ale przykro mi, że się źle czujesz. Wlej w siebie

trochę kawy, a najgorsze będziesz miała za sobą. Mogę posłać po coś z pobliskiej tawerny.

Pokręciła głową. Nie cierpiała kawy.

– Głowa mnie już prawie nie boli. Piłam rano czekoladę.

– No to możemy przejść do interesów. Wszedłem do ciebie, bo musimy omówić...

Elise wstrzymała oddech. Oczywiście chodziło mu o ostatnią noc. Musieli ustalić zasady. Określić oczekiwania albo ich brak, nim ponownie dojdzie do zbliżenia.

– Takielunek.

Zamrugła dwa razy. Takielunek? Nie chciał rozmawiać o wczoraj? Nie wiedziała, co byłoby gorsze, rozmawianie czy wręcz przeciwnie. Omijanie tematu było jak zaprzeczanie, że cokolwiek się stało.

– Tak, takielunek – powtórzył Dorian. – Czas wymierzyć i urznąć maszty. Kuter czy kecz?

– Chyba kuter – odparła, podejmując zawodowy tok myślenia. – Myślałam o tym od naszej rozmowy...

Kiedy przyszedłeś do mnie wieczorem i piliśmy herbatę przy kominku – dodała w duchu.

– ...że kuter pozwoli założyć dodatkowo stensztag, co przyda się w żegludze na rzece i w trudniejszej pogodzie na otwartych akwenach.

– Ale ożaglowanie kecza jest minimalistyczne. A na wszelki wypadek do żeglugi wystarczy sam bezan albo grot – dyskutował Dorian.

– Moje jachty nie miewają wypadków – odparła. – Nie buduję łodzi, żeby je kaleczyć. Mają wygrywać regaty, a nie kolebać się do portu. Jeśli projektujesz pod porażkę, nic innego cię nie spotka.

Uśmiechnął się do niej.

– Brawo, dobrze powiedziane. A zatem kuter. – Komplement bardzo mile ją połechtał. – Czy chciałaś jeszcze o czymś porozmawiać?

Uśmiech w jego oczach sugerował, że się z nią droczy. Elise

oparła się w fotelu, splotła dłonie i podjęła grę.

– Nie, a dlaczego tak myślisz?

– Miałem wrażenie, że byłaś zmieszana, kiedy przyszedłem porozmawiać o takielunku. Może spodziewałaś się czegoś innego?

Podszedł bliżej, ominął biurko i okrążył jej fotel.

– Jak choćby?

– Jak choćby rozmowy o ostatniej nocy i dzisiejszym wieczorze, i jutrzejszym...

Niskim półgłosem wyraził pieśczętę prawdziwą jak dotyk.

– Myślałam, że może byś chciał omówić zasady naszego współżycia, skoro się literalnie z dnia na dzień zmieniły. – Uznała swoją odpowiedź za bardzo wyrafinowany wyraz światowego obycia.

Dorian roześmiał się z cicha.

– Ty myślałaś, że ja bym chciał? A może to ty chcesz je ze mną omówić? Mnie zasady niepotrzebne, Elise. Niszczą spontaniczność. Na przykład, gdybyśmy mieli zasady, może nie mógłbym tego zrobić. – Pochylił się i ugryzł ją lekko w ucho, wywołując jęk przyjemności. – Albo tego.

Przeciągnął językiem wzdłuż krawędzi małżowiny, łaskocząc i pieścąc okrężnymi ruchami.

To już było wybitnie nieprzyzwoite. Elise znajdowała zaskakujące braki w swoim słownictwie. Przy Dorianie nieprzyzwoitość była normą. Co zaraz udowodnił, osuwając się przed nią na kolana.

– Co robisz, Dorianie? – Elise wydała z siebie całkiem niegodny pisk, kiedy jego dłonie powędrowały w górę jej nóg. – Ktoś może wejść!

– I zobaczy cię przy biurku? Racja, siedzenie w pracy przy biurku jest całkiem passé. – Sięgnął kciukami zwieńczenia jej ud, po obu ich wewnętrznych stronach. I pieścił, i dręczył. – Mnie tu nie ma. Zza biurka nic nie widać. Może tylko twój gość zdziwiłby się, jak rozkoszna jest dla ciebie księgowość.

Do dłoni dołączyły pod spódnicą jego usta. Podmuchał delikatnie.

– Masz wybór, Elise. Co zobaczy nieproszony gość? Kobiętę pogrążoną w pracy czy zatopioną w rozkoszy?

Zawsze uważała, że potrafi nad sobą panować, ale kiedy język Doriana prześlizgnął się wzdłuż jej kobiecości, zatraciła się kompletnie. Ktokolwiek by wszedł do biura, zobaczyłby, jak wznosi się na szczyt. Język Doriana znalazł jej perełkę i posłał jej tyle przyjemności, że zapomniała, gdzie jest, wbiła paznokcie w podłokietniki i osunęła się do niego, niezdolna powstrzymać fali rozkoszy. Może winne było ryzyko zdemaskowania, może niezliczone pieszczoty. Podłokietniki dawały za mało oparcia.

Wpiła palce w jego włosy, przyciskając go do siebie i pospieszając, wyrażając wszystko, czego nie mogła powiedzieć, bo słowa ją opuściły: „Szybciej, szybciej, zabierz mnie tam, gdzie eksploduję”. Wstąpił w niego nowy żar, jego oddech coraz szybciej palił ją między udami. Wziął jej pośladki w ręce, pieszcząc ją jednocześnie dłońmi i ustami i wyrwał jej z gardła krzyk uniesienia.

– Rozkosz – wyszeptała. – Zobaczyłby rozkosz, ale niewiele więcej, bo też jestem prawie pod biurkiem.

Dorian roześmiał się w jej udo.

– Dlaczego to robisz, Dorianie? – zapytała, bez celu przeczesując jego włosy palcami i ciesząc się ciszą chwili po tak niezwykłym szczytowaniu.

– Co robię? – odmruknął.

– Uwodzisz mnie. Nie próbuj zaprzeczać. – Żałowała, że nie ma w biurze pośladka. Była senna.

– Myślałem, że ci to odpowiada.

– Odpowiada, ale chcę wiedzieć dlaczego.

Dorian podniósł głowę.

– Spałem z tobą, Elise, bo jesteś tego warta. A jeśli to co robię, niewiele ci mówi, dodam, że chcę to w najbliższym czasie powtórzyć. – Posłał jej łobuzerski uśmiech. – A ty? Dlaczego mnie uwodzisz?

Uśmiechnęła się.

– Jeśli to, co robię niewiele ci mówi, to używam cię dla

swojej przyjemności – zrewanżowała się.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Co on robił najlepszego?

Dorian ostatni raz sprawdził ułożenie fularu w popękany lustrze nad zaimprovizowaną z dwóch skrzynek toaletą. Na szczycie stał biały dzban z cynową miską. Dzbany też mógł się poszczycić niegorszą pajęczyną pęknięć w emalii. Na szczęście nie przeciekał, ale to wystarczyło, by ironicznie uznać je za dobrany zestaw – potrzaskany dzban i potrzaskane lustro.

Ostatnio siebie mógł uznać za kolejny element owego zestawu. Bo chyba brakowało mu piątej klepki, że się tak uganiał za Elise Sutton. Niezadowolony z węzła ściągnął chustę z szyi i zaczął od nowa. Nigdy nie powinien być jej tak nazwać. Mógł zostać przy Księżniczce. Nie winił się, że tak szybko zaczął jej mówić po imieniu, bo jak każdy mistrz uwodzenia wiedział świetnie, że był to klucz do przekonania kobiety o szczerym zainteresowaniu. Udało mu się to jak jasna cholera! Uwiódł ją, a z rozpędu dał uwieść i siebie.

To, co zaczęło się jako gra o jacht, przeradzało się niekontrolowanie w coś znacznie więcej. Polubił ją. Bawiło go drażnienie jej skandalicznymi komentarzami, stopniowe przesuwanie granicy konwenansu, a jak bawiło go to, co zrobili dziś w biurze! Jej przyjemność była zaraźliwa, i na to też dał się złapać.

Skrzywił się na widok fularu, ale musiało wystarczyć. Sporo czasu minęło, odkąd ostatnio przejmował się stanem swojej garderoby, a jeszcze więcej od czasu, gdy pomagał mu pokojowy. Na Morzu Śródziemnym mieszkał na swoim statku i sam się sobą zajmował, żeby nie wywyższać się nad załogę.

Musiał wzmocnić czujność przy Elise Sutton. Zaczął dbać o rzeczy, które nie miały znaczenia. Trzy komplety to było dotąd aż

nadto, a bywało, że całymi miesiącami nie potrzebował ani jednego! A tego wieczoru, kiedy przyszło mu się przygotować do wyjścia, zamarzył o chociaż jednej kamizelce, której Elise jeszcze nie widziała.

W każdym zestawie już się jej pokazał: w pierwszym, kiedy odwiedził ją w domu i pili razem herbatę, w drugim, gdy przyszedł do niej po południu i przegonił Charlesa Bradforda, i w ostatnim na kolacji u Giovanniego. Tamta kolacja była ryzykowna. Giovanni wszystko o nim wiedział i mógł się wygadać.

Pamiętaj, jaki jest plan, powtórzył w duchu, zamknął szopę i zagwizdał na Drago, który miał zadatki na świetnego stróża. Tego wieczoru zamierzał przekonać Elise, żeby podarowała mu lub sprzedała jacht. Chciał jej zapłacić, tylko nie z góry. Z łatwością mogła się postawić na jego miejscu.

Zatrzymał się jeszcze na podwórzu, żeby podrapać Drago w głowę i popatrzeć na łódź. Już wyglądała wspaniale. Widział, że będzie zachwycająca, doskonała do transportu bardziej lub mniej legalnych towarów na Morzu Śródziemnym.

– Zostań, pilnuj łodzi – rzucił Drago komendę. Musiała zostać ukończona. Gdyby ją uszkodzono, uwodzenie poszłoby na marne. No, może nie całkiem, bo mu się szczerze podobało. Nie była to przykra robota, w czym właśnie tkwił problem.

Zamknął bramę i rozsiadł się w pojeździe. Pomacał kieszeń płaszcza. Może zwano go Plagą Gibraltaru, ale liznął dobrego wychowania na tyle, żeby wiedzieć, że mężczyzna nie przychodzi na kolację z pustymi rękami. Maniery uwodziły równie skutecznie, jak pocałunki.

U celu powitało go światło lampy. Wszystko było na swoim miejscu. Odwiedzał spokojny dom przygotowujący się do spokojnego wieczoru. Bez zarzutu, myślał, wchodząc po schodach. Ulicami powozy rozwoziły gości wieczornych przyjęć. Znacznie mniej liczne niż w sezonie, który miał się rozpocząć za dwa tygodnie. Po drugiej stronie ulicy mężczyzna na parkowej ławce czytał mimo zapadającego zmroku gazetę, co by może Doriana zastanowiło, gdyby nie zaprzętały go inne sprawy.

Elise oczekiwała go w salonie i wyglądała szczególnie ślicznie w turkusowej sukni i wysoko upiętych włosach z kilkoma kosmykami kusząco opadającymi na szyję.

– Dobry wieczór, Dorianie – powitała go z otwartymi ramionami, ciepło, ale formalnie, jak należało przy służbie. Wziął ją za ręce i pocałował w policzek, jak przystało na bliskiego przyjaciela rodziny. Elise była wspaniałą gospodynią, mogłaby zasiadać u szczytu każdego arystokratycznego stołu – albo w jego willi w Gibraltarze.

Odpędził od siebie tę myśl. Nie mógł spodziewać się jej u siebie. Uwiódł ją, ale nie mógł zatrzymać. Nie taki był plan. Plan nie przewidywał też uczuć i Dorian nie rozumiał, skąd się nagle wzięły. Elise Sutton pociągała go nie tylko fizycznie.

Twarz miała rozpromienioną. Od razu poznał dobre wieści.

– Coś się zmieniło, odkąd się widzieliśmy po południu – zagaił. Musiało się stać coś naprawdę pomyślnego, bo Elise nie zdradzała już najmniejszych objawów zmęczenia po ostatniej nocy.

– Tak, ale wszystko opowiem ci przy kolacji. – Podeszła do konsoli przy ścianie i wyjęła z szuflady kartkę papieru. – Żadnych maczet. Moje szuflady nie są w połowie tak ciekawe, jak twoje.

– Twoje szuflady okazały się dziś pasjonujące. – Uśmiechnął się szeroko.

– A ja sądziłam, że będziesz się zachowywał. – Wręczyła mu kartkę, rumieniąc się lekko.

– Cóż to za niezwykły dokument? – Wziął papier do ręki i omiół wzrokiem, zauważając pieczęć Royal Thames Yacht Club i podpis prezesa klubu, komodora Williama Harrisona. – Masz członkostwo? Ty?

Wolał o tym wcześniej nie wspominać, ale jeśli chciała brać udział w regatach, musiała jak jej ojciec należeć do klubu.

– Mam. – Była tak przejęta i dumna z siebie, że nie chciał studzić jej zapału kubłem zimnej wody. Ale było arcydziwne, że przyznali członkostwo kobiecie.

– Jak to załatwiłaś?

– Po prostu: podpisałam się w imieniu brata i wystąpiłam o

przeniesienie członkostwa ojca.

Dorian uradował się pomysłowością swojej księżniczki.

– A dlaczego William nie mógł sam tego zrobić?

– Jest w Oksfordzie, nie chciałam go kłopotać. – Schowała list z powrotem do szuflady.

Dorian wyczuł, że ta odpowiedź wytrąciła ją z równowagi znacznie bardziej niż opowieść o podstępie. Podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach.

– Powiedz mi, Elise, czy William nie będzie zdziwiony, że zaocznie został członkiem królewskiego jachtklubu?

– To nieważne. Składka jest opłacona, stało się. William może już najwyżej wywołać niepotrzebne zakłopotanie.

Odwróciła się do niego i założyła mu ręce na karku, rozchylając usta.

– Szampan się chłodzi do kolacji. Mamy co świętować.

– Więc będziemy – zgodził się. Widział jednak wyraźnie w jej uroczych staraniach próbę odwrócenia uwagi, choć ten sposób bardzo mu się podobał. Nie mogłaby dać mu jaśniej do zrozumienia, że nie chce rozmawiać o bracie. Wydało mu się to niezwykle. Dotąd był przekonany, że są sobie bardzo bliscy.

Na szczęście po podaniu do stołu kamerdyner i reszta służby przestali ich niepokoić. Elise postawiła na domowy i prosty posiłek: pieczeń, młode ziemniaki, marchew i świeży chleb, do tego obiecany szampan, a także wybór serów i owoców na deser.

Nakrycia też nie zostawiła kaprysom służby: dwa krzesła stały blisko siebie, a zamiast ciężkiego kandelabru na stole paliły się dwie świece w srebrnych świecznikach. Wszystko tworzyło tak intymną atmosferę, że Dorian zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem dziś to ona nie zamierzała go uwieść. Było to nad wyraz podniecające podejrzenie.

– Powiedziałam służbie, że nie będziemy ich dziś potrzebować – wyjaśniła uroczo speszona.

– Nic nie szkodzi – szepnął jej do ucha, prowadząc ją na miejsce. – Obsłużymy się nawzajem.

To były tak strasznie śmiałe słowa, że Elise zapragnęła

popisać się bystrą odpowiedzią. Niestety nic jej nie przyszło do głowy, więc ograniczyła się do porozumiewawczego spojrzenia, by wiedział, że pojęła pikantną aluzję. Gotowa była na każde jego skinienie, byleby tylko nie rozmawiali o Williamie.

Zanim Evans zniknął z resztą służby, nalał jeszcze szampana do kieliszków. Zmrożony trunek był jej absolutnie ulubionym napojem i jednym z nielicznych przyjemnych skojarzeń z londyńskim sezonem.

William nie miał nic przeciwko klubowi. Nie widziałby tylko sensu się angażować, skoro mieli zamknąć interes. Dorian trafnie to odgadł. I niestety nie poczuwał się do obowiązku taktownego milczenia.

– Jak idą Williamowi studia? – zapytał beczelnie.

– Dobrze. Uwielbia je. – Od wyjazdu otrzymała od brata zaledwie dwa listy, ale wybaczyła mu to, bo był zajęty. – Nie ma czasu na korespondencję, studia go pochłaniają.

Dorian roześmiał się gromko.

– Oksford musiał się zmienić od moich czasów. Na pewno pochłaniają go studia, a nie zaloty do jakiejś ślicznej dziewczeczki w tawernie?

Zgromiła go spojrzeniem.

– Na pewno. Nie wszyscy jeżdżą do Oksfordu na hulanki.

Mimo to była zdziwiona, że uczęszczał na Oksford. Nie był typem studenta i nie wydawałby się na miejscu w bibliotece czy sali wykładowej. Za bardzo ograniczały przestrzeń.

– Każdy otrzymuje w Oksfordzie takie wykształcenie, jakiego potrzebuje. Podręcznikowe albo inne – wyłożył Dorian. – Bez cienia wątpliwości.

Pochyliła się do niego.

– A ty jakie otrzymałeś?

– Inne. – Mrugnął do niej porozumiewawczo, co ją serdecznie rozbawiło. – I bardzo mi się przydało w pracy.

– W jakiej pracy?

– W budowaniu jachtów, w żeglowności – odparł spokojnie między kęsami pieczeni.

– Tylko to? Budowanie jachtów i żeglowanie? To żadna sensacja.

To nie mogły być przyczyny nieubłaganego ostracyzmu socjety.

– Przeciwnie. Wystarczy być synem księcia Ashdonu. Synowie książąt nie zajmują się rzemiosłem czy handlem – odrzekł bez emocji.

– Ale byłeś kapitanem, miałeś własny statek! To chyba wystarczy, żeby zasłużyć na szacunek? Poza tym wcale nie byłeś dziedzicem. Twój ojciec powinien się cieszyć, że znalazłeś sobie zajęcie. – Nie zamierzała odpuścić takiej okazji do poznania Doriana, wyrzutka społeczeństwa. – Naprawdę nie możecie się pojednać?

Pytała ze współczuciem. Dla niej rodzina była wszystkim i tęskniła za nią, odkąd ojciec zginął.

Dorian wychylił kieliszek.

– Naprawdę. Nie drażmy tego tematu. Mamy coś do uczczenia. – Dolał im obojgu szampana. – Za Royal Thames Yacht Club i obiecujący nowy sezon.

I za to, żeby nie za bardzo im przeszkadzało, jak William nie weźmie udziału w żadnych regatach, dodała w duchu Elise. Tak czy owak pierwszą przeszkodę pokonała. Miała członkostwo. Nadszedł czas na przeszkodę drugą. Wzięła głęboki oddech.

– Jest coś jeszcze, co możemy dziś świętować.

Oczy Doriana rozbłysły od nieprzystojnych myśli, których przecucie wywołało u niej dreszcz niecierpliwości.

– Jestem tego pewien.

Postanowiła mówić bez ogródek.

– Chcę, żebyś dowodził jachtem podczas regat otwarcia.

Podjęła tę decyzję, kiedy dostała pozytywną odpowiedź w sprawie członkostwa.

– Czy masz pojęcie, o co mnie prosisz, Elise? – Błysk w jego oku zdał się nagle przygasnąć.

– Tak, proszę cię, żebyś przekroczył ramy naszej umowy. Zgodziliśmy się, że będziesz wolny, kiedy zbudujesz łódź, ale

chę, żebyś został. To nie potrwa długo – przekonywała go czule. Bardzo go potrzebowała, a jej propozycja miała głębszy sens. Znał każdą drzazgę w tej łodzi. On jeden weźmie ją w próbny rejs. O ile wiedziała, nie ciążyły na nim inne zobowiązania. Wspominał tylko, że musi spłacić skonfiskowany towar Halseya.

– To coś więcej, Elise. – Pokręcił głową i pierwszy raz sprawiał wrażenie zakłopotanego. – Oczekujesz, że wrócę do towarzystwa. A rozstałem się z nim bardzo dawno.

– Może już czas? – zapytała z uczuciem. – Co masz do stracenia? Skoro i tak jesteś wyklęty, gorzej już nie będzie. A jeśli pojawią się nowe okazje?

Tutaj poczuła się trochę nieuczciwa. Miała nadzieję na okazje, ale dla swojej stoczni. A może udałoby się jej zatrudnić Doriana na stałe?

Wziął jej ręce w ciepły i silny uścisk.

– Elise, nie martwię się o siebie. Nic mnie nie obchodzi, co oni sobie o mnie pomyślą, teraz czy kiedykolwiek. Mam wyrobione zdanie i opinię. Martwię się, jak bardzo przyznanie się do znajomości ze mną może zaszkodzić tobie. Przecież to może zniweczyć wszystkie twoje plany.

– I tak już wszyscy wiedzą. – Czuła ścisk w piersi, kiedy wyrażał się o sobie pogardliwie. – Minęło dużo czasu, odkąd powiedziałam Charlesowi.

– No to może się dowiedziała mała grupka zainteresowanych żeglarzy. To nie to samo, co cała socjeta. A jeszcze czym innym byłoby klucie ich tym w oczy. Żeglarze mogą mnie tolerować za kulisami, ale posadzenie mnie u steru to już jawna prowokacja. Potrzebujesz kogoś, kto wesprze twoją firmę.

Elise przechyliła głowę w zastanowieniu.

– Ty ją najlepiej wesprzesz – odrzekła. – Liczę na twoją złą sławę i legendę. Choćbyś ukradł klejnoty koronne, nikt by się tym nie przejął, widząc cię za sterem naszej wspaniałej łodzi.

Od początku przeczuwała, że niełatwo będzie go przekonać. Bardziej była zdziwiona, że aż tak bardzo pragnęła postawić na swoim.

Spojrzała na butelkę szampana. Zostało go już tylko trochę na samym dnie.

– Chyba przydałoby ci się trochę więcej perswazji.
Zobaczmy, co mogę z tym zrobić.

Uklękła przed nim i położyła ręce na zapięciu spodni. Z zadowoleniem zauważyła, że już zareagował, a jego męskość podniosła się na pierwszy jej dotyk. Cieszyła się też, że rozumiał naturę tej zabawy. Chciała to zrobić dla niego. Dla niej też dotykanie go było podniecające, pragnęła wziąć go w ten sposób równie mocno, jak on tego pragnął. Nie sprzedawała się, żeby osiągnąć swój cel.

Rozpięła spodnie i wzięła do ręki jego pulsujące ciepło.
– Jest taki wielki.

Dorian roześmiał się gardłowo, opadając niżej w fotelu dla ich wygody.

– Każdy mężczyzna chce to usłyszeć, księżniczko.

– Ale na pewno nie każdy jest tak sówicie... wyposażony – połechtala jego dumę, poruszając jednocześnie dłonią w górę i w dół, rozprawdzając wilgoć z czubka po całej jego długości. Sięgnęła po butelkę i wpatrując się w niego frywolnie, schłodziła go szampanem.

– Zimne! – Dorian wzdrygnął się nieco, a Elise poczuła się trochę winna.

– Wiem – odparła – ale usta mam gorące.

Przyłożyła wargi do jego czubka i posmakowała słonawego smaku w wytrawnym szampańskim bukicie. Ambrozja uderzyła jej do głowy, smakowicie okraszona jękami aprobaty. Całowała go, ssąc i liżąc, aż opuściły go wszelkie zahamowania.

Był twardy i pulsował. Czuła też drzenie jego ud, gdy próbował opanować przemożną przyjemność. Zacisnął ręce na podłokietnikach i wygiął się, by być jeszcze bliżej niej.

I wtedy usłyszeli brzęk tłuczonego szkła.

Poderwała głowę sponad ud Dorigana, a on wystrzelił z fotela jak błyskawica. Pędził do gabinetu, a ona za nim. Zatrzymali się jak wryci na widok rozbitego szkła na podłodze i płomieni z

rozbitej lampy, w mgnieniu oka ogarniających ciężkie zasłony.
Dom płonął.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Elise rzuciła się po wazę, pierwsze naczynie z wodą, jakie zauważyła, i wylała zawartość na zasłony. Bez skutku. Dorian złapał zasłonę, gdzie jeszcze nie ogarnęły jej płomienie, i mocno pociągnął, zrywając karnisz.

– Uważaj na spódnicę!

Elise cofnęła się, w ostatniej chwili unikając ognia. Do pokoju wpadła służba, przytomnie niosąc już wiadra wody. Dorian wykrzykiwał rozkazy i wkrótce płomienie zaczęły przygasać. Zdobywali przewagę. Pięć minut później opanowali pożar. Elise nie straciła dachu nad głową. Ale dom zamienił się w pobożowisko!

W rozbitym oknie ziała wielka dziura, szkło zaścierało podłogę, a zasłony nie nadawały się do niczego. Sadza i żar zniszczyły parkiet, gdzie spadł płonący materiał. Kopeć zalegał na mokrych meblach. Decyzja Doriana najpewniej ocaliła dom. Gdyby ogień sięgnął sufitu, nic by go nie zatrzymało.

Zaczęła oceniać straty. Meble można było wyczyścić i naprawić, potrzebowała nowych zasłon, stolarz musiał się zająć podłogą i należało wstawić okno. To była najważniejsza sprawa. Wyobrażała sobie, jak dom wygląda z ulicy.

Sąsiedzi! Zaczepnęła szybko powietrza i zakryła usta dłonią, jakby nie chciała go wypuścić. Co sobie pomyśla?

– Nie da się tego ukryć – jęknęła. Spojrzała przez pokój w oczy Dorianowi, który stał przy oknie. – Jest zbiegowisko? Bardzo źle?

Jego odpowiedź potwierdziła najgorsze obawy.

– Mam się ich pozbyć?

Nie czekał na odpowiedź. Ruszył do drzwi i wyszedł za próg. Elise słyszała jego rozkazujący ton, niosący się po ulicy.

– Nic się nikomu nie stało. Kamień wystrzelił spod kół powozu. Możecie wracać do swoich spraw. Jesteśmy wdzięczni za troskę.

– Rozeszli się. – Dorian uśmiechnął się po powrocie. W zwichrzonych włosach i potarganym ubraniu wyglądał jeszcze przystojniej. Koszula niemal całkiem wyszła mu zza paska spodni, choć do tego akurat Elise przyłożyła swoją rękę.

Nie była pewna, co wywoła większe poruszenie: pożar czy fakt, że kiedy wybuchł, przyjmowała w domu mężczyznę. Rozsądni sąsiedzi cieszyliby się, że nie była sama. Bez Doriana jej dom spłonąłby na pewno, a może i okoliczne budynki.

Ale sąsiedzi w Mayfair nie byli rozsądni. W obecności Doriana mogli widzieć tylko hańbę, żaden szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Elise, zbladłaś. Chodź ze mną, Evans zajmie się resztą. Mary przyśle herbatę.

Dorian wziął ją pod ramię i poprowadził do niewielkiego pokoju dziennego na tyłach domu. Kryzys minął, więc ogarnęły ją drgawki. Przelewał się przez nią strach zmieszany z wściekłością. Chętnie oddawała mu wszelką inicjatywę. Pozwoliła Dorianowi odebrać tacę od Mary i włożyć sobie w dłonie parującą filiżankę. Sama zajęta była formułowaniem spójnej myśli.

– Dlaczego ktoś to zrobił?

– Wiesz dobrze kto i wiesz dlaczego – odparł tonem czułej wymówki. – To było straszne, ale do przewidzenia. Czekaliśmy na następny ruch, odkąd odwiedziły nas zbiry Tyne’a i zapłonął lont. No to się doczekaliśmy.

Zamilkł, a Elise czekała, aż dokończy.

– Mówiłem ci. Wtedy chciał nas przestraszyć. Dziś chodziło o coś więcej. Tyne zaczyna się niecierpliwić. Chce szybkiego rozwiązania.

– Nie oddam mu łodzi. I tak byłoby to trudne, skoro nie złożył mi oferty i teoretycznie nie wiem, że to on stoi za całym tym obłędem.

– On jest tego samego zdania – podkreślił Dorian. – Wie, że

nie oddasz łodzi, póki żyjesz. Ale po twojej śmierci byłoby mu dużo łatwiej. Nikogo by już nie obchodził jej los.

Podniosła wzrok znad filiżanki.

– Nikogo prócz ciebie.

Dorian musiał się z nią zgodzić. William chętnie pozbyłby się jachtu, a matka już umyła ręce.

– Tak, oprócz mnie. Ale wolałbym, żeby do tego nie doszło.

– Wziął ją za rękę. – Chcę go odnaleźć. Spotkać się z nim i zakończyć tę maskaradę.

Elise pokręciła głową. Wiedziała, co to oznaczało.

– Nie zgodzę się na morderstwo dla jachtu, Dorianie.

– To samoobrona. Póki on żyje, twoje życie jest w niebezpieczeństwie.

– Dopóki mam to, czego pragnie – poprawiła. – Ale kiedy sprzedam łódź, przestanę się dla niego liczyć.

Najważniejsze była teraz sprzedaż łodzi. Krótkotrwała fantazja, jaką Dorian przed nią roztoczył przy winie i spaghetti, że mogłaby zachować jacht, właśnie z oczywistych praktycznych powodów dobiegła końca. Innego planu nie mogła już brać pod uwagę.

– Nie bądź głupia, Elise. Tyne nie zapomina. Zemsta też jest jego pasją. Niełatwo będzie sprzedać łódź, jeśli zacznie rozpuszczać pogłoski. Żeglarze, marynarze to ludzie przesądni. Wkrótce zabraknie chętnych.

– Czyli sytuacja jest beznadziejna? – zezłościła się. – Tak czy owak przegrywam? Nie sądziłam, że jesteś fatalistą, Dorianie.

Chciała się podnieść, ale pociągnął ją z powrotem.

– Nie fatalistą, ale realistą. Nie znasz go ja tak.

– Tylko jakoś nie chcesz nic powiedzieć – odparła z wściekłością. Gniew przeważał nad strachem. Nie rozumiała, jak to się mogło stać: siedziała w pokoju matki sam na sam z mężczyzną i rozmawiała o morderstwie innego, który chciał jej łodzi, jakby to była najzwyczajniejsza kwestia pod słońcem. – Nic mi nie mówisz o sobie, o naszym najwyraźniej wspólnym wrogu, a oczekujesz, że będę wykonywała polecenia? Chyba mnie z kimś

pomyliłeś. Twoja jurność nic tu nie zmienia.

Uderzyła ją straszna myśl. Wstała, strząsając dłoń Doriana.

– A może o to ci cały czas chodziło? Żebym się podporządkowała? Pewnie zaraz byś się zaoferował, że dla mojego dobra weźmiesz łódź i odwrócisz uwagę Tyne’a. I cel osiągnięty.

– Krytykujesz używanie ludzi do osiągnięcia celu? – zerwał się na równe nogi z płonącym spojrzeniem. Poczwała, że posunęła się za daleko. – A jeszcze godzinę temu chciałaś mnie uwieść, żebym dowodził twoim jachtem. To ty tu jesteś oszustką! Podrobiłaś podpis brata, żeby dostać członkostwo klubu. Ja od początku jestem sobą.

Rozłożył ramiona, pokazując, że nie ma nic do ukrycia.

– Widzisz mnie. Taki właśnie jestem, księżniczko.

– Zrobiłam to, co musiałam.

– Więc tak łatwo obdarowujesz swoimi względami?

Tylko nie to! Jak mógł tak pomyśleć? Jak coś takiego w ogóle przeszło mu przez gardło?

Wymierzyła mu z trzaskiem siarczysty policzek.

– Wynoś się. Nie chcę cię widzieć, póki nie dokończysz jachtu. Dla dobra nas obojga mam nadzieję, że zrobisz to przed czasem.

– Mogę dokończyć – odparł ze wstrętnym podtekstem. – A ty masz mi zapłacić za robotę.

Nie zwracając na nią uwagi, odmaszerował wyprostowany i z podniesioną głową, jakby nie miał się czego wstydzić.

Tak może by było, gdyby tylko powstrzymał ostatnie słowa. Elise nie chciała się z nim kłócić, ale tama puściła i wylało się z niej całe powątpiewanie. Od początku nie zachowywała granic. Tak się pewnie dzieje – myślała – kiedy kobieta śpi z nieznaną mężczyzną, a potem próbuje się przekonać, że naprawdę coś do niego czuje. A Dorian unikał mówienia o przeszłości, tak jak rozmowy o ich wspólnej nocy. Mówił, że nie chce żadnych ograniczeń, i tego się najwyraźniej trzymał.

Poczwała łyzy w oczach i zakryła twarz. Była taka głupia! Nie tylko spanie z Dorianem okazało się błędem. Myślała, że to coś

znaczy; myślała, że przechytrzy nikczemnego Damiana Tyne'a i że uda się jej dokończyć jacht i ocalić firmę. A naprawdę miała tylko rozbite okno, podpalony dom i szaleńca, który ją ścigał. Do tego jeszcze pozbyła się jedyne go człowieka, który mógł jej pomóc odnaleźć się w tym bałaganie.

Chciała przeprosić. Ale nie zamierzała uganiać się za Dorianem Rowlandem po nocy. Niewiele jej zostało, ale godności nie zamierzała nigdy stracić.

Dorian zatrzymał się na rogu i oparł o latarnię. Czuł, że powinien wrócić i przeprosić Elise. Był wobec niej szorstki, mówił rzeczy, których prawy mężczyzna nie powinien mówić kobiecie.

Ale godności mu nie brakowało! Oskarżyła go o wykorzystanie jej do swoich celów.

Wcale się bardzo nie pomyliła i dobrze o tym wiesz! – odezwał się przekorny głos w jego głowie. Tylko że praktyka okazała się inna od założeń. Spał z nią, bo tego chciał, bo jej pragnął. I pragnął jej nadal.

Ten wieczór też miał inaczej wyglądać. Naszyjnik, który nadal spoczywał w kieszeni, stanowił niewesoły dowód jego intencji. Wciąż jeszcze mógł wrócić, tylko co dalej? Błagać o wybaczenie? Może lepiej było to zostawić?

Przemierzył jedną, drugą i trzecią ulicę, aż odszedł na tyle daleko, że nie było sensu zawracać. Cały czas wymieniał w myślach powody, dla których miał rację, zostawiając ją. Mógł żałować swoich słów, ale nie decyzji, a to by Elise nie wystarczyło. Mógł przeprosić za tajemnice, ale i tak ich nie wyzna. A gdyby się o nim wszystkiego dowiedziała, gardziłaby nim tym bardziej. Przyczyny i motywy by nie wystarczyły za wyjaśnienie.

A o co było to całe zamieszanie? Przyznanie się do winy niczego by nie rozwiązało. Nie uchroniłoby jej przed Tyne'em, nie zmieniło tymczasowej natury ich relacji. Nie mógł sobie pozwolić na taką kobietę. Wcześniej chciała rozmawiać o tym, co ich łączy. Już wtedy powinien zniknąć.

Teraz przynajmniej mógł zająć się Tyne'em, odpowiedzieć na pytania o śmierć jej ojca i dokończyć łódź. Potem mógł ją opuścić.

Zostawić jak jedną z wielu swoich kochanek, których wcale nie przypominała.

Kiedy zdał sobie z tego sprawę, zakręciło mu się w głowie. Dla niej się stroił i wspinał po winorośli, rozważał powrót do towarzystwa, żeby dowodzić jej łodzią, choć poprzysiągł sobie, że nigdy tego nie zrobi.

Nie chodziło tylko o śliczną buźkę. Zadurzył się w jej inteligencji, pasji, śmiałości... powody były i tak bez znaczenia. Ważne było, że się naprawdę zadurzył.

– Weź się w garść, Rowland – mruknął pod nosem. – Dokończ łódź i spływaj. Nie możesz jej mieć.

Ale to nie pomogło, bo uwielbiał wyzwania. Pragnął Elise Sutton. A może nawet ją kochał.

Pragnął się zemścić na Elise Sutton. Jeszcze z nią nie skończył.

Damien Tyne przemierzał wzdłuż i wszerz małe biuro, które zajmował w dokach Wapping. Znacznie nędzniejszych od doków Blackwell czy przystani Kompanii Wschodnioindyjskiej. Dokonali z Maxwellem złego wyboru i kiepsko zainwestowali. Richard Sutton przeciwnie. Wynajął droższe miejsce w Blackwell, kiedy on z Maxwellem Hartem postawili na budowę kanału między Limehouse i Wapping, co połączyłoby doki wprost z Pool of London. Kanału nigdy nie wykopano, chociaż przez ostatnie dwadzieścia lat wciąż była o tym mowa.

Na dokładkę Rowland nie tylko budował łódź. Jego ludzie nie raz zgłaszali mu wizyty Rowlanda w domu Suttonów po godzinach odwiedzin. Ostatnio cztery noce temu. Przyjechał na kolację wystrojony powozem gospodyni.

Rowland zawsze bezbłędnie trafiał do najbardziej lukratywnych alków. Nigdy nie przestawało go to zdumiewać. Odebrał mu łódź i zrujnował jego interesy po tym, jak afera z paszą przybrała nieoczekiwany obrót. To powinno wystarczyć, żeby go złamać. Bez łodzi nie mógł przewozić swoich towarów, a był zbyt niebezpieczny, żeby ktokolwiek chciał go zatrudnić.

A mimo to Dorian Rowland przetrwał. Fartowny sukinsyn

miał dostęp do innowacji Richarda Suttona, sypiał ze śliczną Elise i wiódł piękne życie za cudze pieniądze.

Tyne wyciągnął i otworzył zegarek. Dochodziła już prawie jedenasta rano. Panna Sutton powinna właśnie dostać ofertę Maxwella. Kto wie, może pożar sprzed czterech dni zmieni trochę jego parszywe szczęście? Elise powinna być przerażona.

Rozgrywka była śmiertelnie poważna, a Dorian chcąc nie chcąc, powinien mu pomóc dopiąć swego. Jeśli zależało mu choć trochę na Elise, na pewno ostrzegł ją przed niebezpieczeństwem.

Wyjaśnił, że on, Tyne, nie cofnie się przed niczym. Co zatem panienka pomyśli o propozycji Maxwella? Przyjmie ją z ulgą?

Wyobrażał sobie, jak rozcina kopertę i czyta pospiesznie list. A to dopiero początek! Wreszcie się zemści na nich obojgu!

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Elise przeglądała plik dokumentów. Nie wiedziała, co o nich myśleć. Zawierały ofertę sprzedaży stoczni. Charles stał w przeszklonych drzwiach do różanego ogrodu i cierpliwie czekał, aż się z nimi zapozna. To za jego sprawą do niej trafiły. Osobiście przyniósł przesyłkę krótko po jedenastej, wystrojony jak paw.

Po epizodzie z Dorianem Charles zniknął z jej życia, ale najwyraźniej nie chował urazy. Zjawił się jako uosobienie troski, strapił się na widok pożarowych szkód i zamartwiał o jej bezpieczeństwo. Tłumaczył, że wyjechał do Southampton dopilnować interesów ojca.

Elise miała nadzieję, że mówił prawdę. Wolałaby nie stracić tej znajomości przez Doriana, bo choć nie pałała do Charlesa żarliwym uczuciem, brakowało jej przyjaciół. Nie wiedziała, czy powinna zachować ostrożność, czy być wdzięczna losowi. Za drzwiami pokoju dziennego, który chwilowo przejął funkcję jej gabinetu, dokonywano napraw, które nadwierały jej budżet. A ta oferta rozwiązałaby wszelki kwestie finansowe.

Wróciła do ostatecznej kwoty wymienionej u dołu ostatniej strony. Z takimi pieniędzmi łatwo spłaciłaby Doriana i jego ekipę, a pozostała suma pozwoliłaby jej i rodzinie na spokojne i wygodne życie. A ona nie musiałaby polegać na matce czy bracie w kwestii utrzymania.

Mogłaby żyć jak dotąd i zachować przy tym niezależność.

Tylko po co? Do czego jej była niezależność, skoro bez stoczni projektowanie jachtów nie miałoby żadnego sensu? Wiedziała, co powiedzieliby William i matka: „To świetna oferta, Elise. Korzystniejsza od poprzednich propozycji!”.

Charles odwrócił się do niej.

– Masz mnie do tego przekonać? – Uśmiechnęła się chłodno.

Rozumiała, jaką rolę odgrywał.

– Każdy powiedziałby to samo – odrzekł. – Nie jest moim zamiarem cię zwodzić. Chcę służyć odpowiedzią na wszelkie pytania i opinią, gdybyś chciała ją poznać.

Charles pokazywał się od bardziej ugodowej, łagodniejszej strony. Zazwyczaj prezentował znacznie surowsze, uproszczone poglądy w czerni i bieli. Uśmiechnęła się ciepłej.

– Dziękuję, Charlesie. Istotnie, mam pytanie. Kim jest Maxwell Hart i skąd go znasz? Nie przypominam go sobie.

– Mój ojciec go zna. Zajmuje się handlem i jest bardzo zamożny. Jako importer zna wagę położenia nabrzeża. Ma magazyn w Wapping, ale chciałby się przenieść w lepsze miejsce.

– Podniósł porcelanową figurkę z kominka.

– Osobiście uważam, że stracił nadzieję na kanał do Wapping.

Elise mogła to zrozumieć. Kanał wciąż nie powstał, a różnica między niewygodnymi szlakami wodnymi w Wapping i dogodnością wspaniale wyposażonych nabrzeży Wschodnio- i Zachodnioindyjskich była oczywista.

– Propozycja wydaje się uczciwa – odparła. Nie chciała się z nim dzielić wszystkimi ostatnimi wydarzeniami. – Ale pojawiła się w niezwyklej chwili.

„Niezwyczajny” było łagodnym określeniem. Pojawiła się w czasie, kiedy ten łajdak bez skrupułów próbował zniszczyć stocznię i ukraść łódź. Sprzedaż miała jednak swoją cenę. Elise spodziewała się, że oferta jest tak hojna z uwagi na jacht. W dokumentach wyraźnie zaznaczono, że łódź też ma trafić do nowego właściciela.

– Mam wrażenie, że moment jest niezwykle korzystny – podsunął Charles, wskazując drzwi. Były półotwarte i dobiegał zza nich hałas napraw.

– Nie miałaś szczęścia ostatnimi miesiącami, Elise. Ale może właśnie karta się obraca na twoją korzyść?

– W tym właśnie rzecz, Charlesie. Czy to nie za dobre wycucie czasu?

Wyglądał na urażonego.

– Czy sugerujesz, że Maxwell Hart stara się cię przymusić? Naprawdę uważasz, że ktoś gotów wyłożyć taką sumę uciekałby się do ciskania kamieniami w okna i podpalania stoczni, którą chce nabyć? – Pokręcił głową. – Nie widzę w tym sensu.

Rzeczywiście wydawało się, że Charles miał rację. Po co ktoś miałby szkodzić swojej przyszłej własności? Poza tym wiedziała przecież, że za ataki odpowiadał Damien Tyne. Chyba że Dorian się co do niego mylił.

Od czasu kłótni uświadomiła sobie, że brała jego tłumaczenia za dobrą monetę. A może kłamał? Może chodziło im o niego, a nie o jacht?

– Trudno mi wyrzec się wszystkiego, co mi bliskie, na co pracował mój ojciec – odrzekła powoli, próbując ująć w słowa pustkę, którą czuła na samą myśl. Nie spodziewała się, że Charles to zrozumie.

Usiadł naprzeciwko niej ze szczerością malującą się na twarzy.

– Pomyśl o tym tak, Elise. Możesz odejść teraz i zdobyć mnóstwo pieniędzy albo czekać do ostatniej chwili i stracić stocznię i tak, bo nie będziesz mogła jej utrzymać. Wtedy zostanie ci tylko jacht. A Hart zapłaci za stocznię, łódź i wszystko inne, jeśli zrezygnujesz od razu.

Charles uwielbiał cyferki. Twarz mu się rozjaśniała, kiedy opowiadał o zyskach.

Niemniej jednak widziała w tym sens. Propozycja była kusząca i korzystna. Tylko dlatego nie odrzuciła jej natychmiast. Marzenie o dokończeniu ostatniej łodzi ojca było motywowane materialnie. Chciała pieniędzy, żeby zachować interes. Ale gdyby sprzedała firmę, nie musiałyby pracować, żeby się cieszyć niezależnością.

Potem Dorian dał jej nadzieję, że będzie mogła zatrzymać jacht, akurat kiedy była najbardziej podatna na takie sugestie. A te sugestie zaprowadziły ją tylko do cierpienia i rozczarowania. Za Charlesem stały realne liczby.

– Przekaż, proszę, panu Hartowi, że przemyślę jego propozycję. – Zaciśnęła ręce na kolanach i mówiła szybko, żeby zdążyć, zanim zmieni zdanie. – Decyzję podejmę za dwa dni.

Charles skinął spokojnie głową.

– Będzie szczęśliwy, że ją rozważasz. A czy ja też mogę dać ci coś pod rozwagę? Kwestię bardziej osobistej natury? Nie mogło ujść twojej uwadze, że od dawna bardzo cię cenię. Ów szacunek przerodził się w uczucie.

O, Boże! On się oświadczy! – Elise przebiegł po plecach zimny dreszcz. Oszacował swoją zdobycz, pomyślała cynicznie. Kiedy sprzeda stocznnię, stanie się bardzo dobrą partią.

– Pragnąłem odczekać stosowny okres, ale chyba właśnie nadeszła najdogodniejsza chwila – podjął. – Po całej tej historii z Rowlandem i stocznnią uznałem, że im prędzej się pobierzemy, tym lepiej.

Innymi słowy, potrzebowała męża, by pokazał jej miejsce w szeregu. Elise aż się zjeżyła na myśl, że niby nie umie sama pokierować własnym życiem. Co prawda dotąd nie najlepiej jej to wychodziło. Charles rzucał jej oświadczynami linę ratunkową i wiedziała, że musi to rozważyć równie drobiazgowo, jak ofertę Maxwella Harta. Małżeństwo z Charlesem było jej ostatnią okazją, by odzyskać reputację. W ten sposób londyńskie towarzystwo informowało ją, że nie zawaha się jej odtrącić, jeśli nadal się będzie upierała przy swojej niezależności i nie podporządkuje się konwenansom.

Elise spojrzała na swoje zbiele kłyckie.

– Jestem zaszczycona, Charlesie, choć zarazem zaskoczona nagłością twojej propozycji. Muszę cię prosić o czas do namysłu. Tylko tak mogę być wobec ciebie uczciwa.

Przyjął te słowa z nieco większym rozczarowaniem niż jej odpowiedź na ofertę Harta.

– Czułbym się winny, zostawiając cię na łasce tego łajdaka, Rowlanda. Ma na ciebie zły wpływ. – W oczach Charlesa rozbłysła iskierka gniewu. – Przy braku towarzystwa innych kobiet i jakiegokolwiek opiekuna obawiam się, że nie przestanie nalegać,

byś zapomniała o żałobie i dalej wkładała bezowocny wysiłek w stocznię. Może nawet zawrócił ci w głowie, ale jesteś przecież dużo mądrzejsza...

Elise nie była tego taka pewna. Odprowadziła Charlesa osobiście do drzwi, wyraziła podziękowania za wizytę i pożegnała, ale przez cały czas jej myśli krążyły wokół Doriana. Pytanie, co on by o tym wszystkim pomyślał, nasuwało się samo. Jak oceniałby ofertę Harta, co sądziłby o oświadczeniach Charlesa i wymogach, które za nimi stały?

Zamknęła drzwi i przycisnęła czoło do chłodnego drewna. Od nocy pożaru nie widziała Doriana. Minęły zaledwie cztery dni, a ona czuła się, jakby upłynęły miesiące. Zatrudnienie fachowców i nadzorowanie prac remontowych zaprzętało ją do tego stopnia, że ani razu nie odwiedziła stoczni. Nie miała okazji przeprosić Doriana, a chciała to zrobić osobiście.

Wzięła głęboki oddech i postanowiła zaprosić Dorian na lunch.

Elise stanęła nagle na środku podwórza. Osłoniła oczy od słońca i spojrzała w górę. Niezwykłe, jak wiele mogły zmienić cztery dni. Maszt, olinowanie, wszystko było już na miejscu. Na łódź wchodzili robotnicy, podnosili na próbę żagle, a na samej górze Dorian w krótkich spodniach, bez koszuli i butów, chodził po linach ze zręcznością akrobata. Dotąd tylko w cyrku Elise widziała podobną lekkość ruchów. Patrzenie na niego i prawie ukończenie jachtu wystarczyło, żeby zechciała mu z miejsca wszystko przebaczyć. Wystarczyło, żeby zapragnęła błagać o jego wybaczenie.

Musiała uważać. W końcu tylko zbudował jej łódź. To dokonanie nie powinno przyćmić ich różnicy zdań. Jeszcze tego ranka wątpiła w jego szczerość, i to nie bezpodstawnie. Obrzucili się niedawno wieloma oskarżeniami, co świadczyło, że nadal za słabo się znali. Nie chciała go rozgrzeszać tylko dlatego, że łódź była gotowa.

Uchwyciła jego wzrok i pomachała, pokazując koszyk, który ze sobą przyniosła. Zaraz mogła się napawać widokiem zwinnego

zjazdu po linie na pokład. Ruszył w jej stronę w spodenkach wiszących nisko na biodrach i ze zmierzwionymi włosami. Widziała go już nago, powinna zdążyć przywyknąć. Wbrew rozsądkowi jej serce zadudniło kilka razy mocniej na ten zmysłowy pokaz.

– Przyniosłam lunch. Może porozmawiamy? Mamy sobie wiele do powiedzenia.

Nie były to najelegantsze słowa, ale miała nadzieję, że wystarczą. Przygryzła wargę w oczekiwaniu na jego reakcję. Czy nadal się gniewał?

Zaznała wielkiej ulgi, kiedy Dorian skinął głową i zawołał do wysokiego młodzieńca na dziobie:

– Johnny, muszę coś załatwić. Przejmujesz dowodzenie. – Popatrzył na nią. – Będzie mi potrzebna koszula?

– O ile nie chcesz rozmawiać w biurze. Mam powóz, myślałam, że może pojedziemy do Greenwich.

– Daj mi chwilę, przebiorę się.

Wrócił szybko, już w długich spodniach, butach, koszuli i płaszczu, i ze stanowczo zbyt poważnym wyrazem twarzy. Podniósł kosz.

– Ruszamy?

Zabolał ją formalny ton. Tym trudniej było jej powiedzieć to, z czym do niego przyszła. Ale nie chciała zaczynać tej rozmowy w powozie. Woląla zaczekać.

– Jacht już prawie skończony – zaczęła pozytywnym akcentem.

Uśmiechnął się cierpko, co było do niego tak bardzo niepodobne.

– Jest całkiem skończony. Musimy tylko go ochrzcić i wypłynąć na próbny rejs.

Miesiąc temu przyjęłaby tę wiadomość z radością. Dziś poczuła tylko smutek. Dorian skończył pracę i mógł odejść.

– To dobrze. Pierwszy rejs jacht klubu jest w przyszłym tygodniu. – Uśmiechnęła się.

Dobry Boże, prowadzili oficjalną konwersację! – przeraziła

się Elise. Pragnęła powrotu naturalności, bezpośredniej i szczerzej śmiałości. Wszystkiego, czego tak bardzo jej teraz brakowało. Czy ta kłótnia naprawdę wszystko zniszczyła? Jak mogła do tego dopuścić?

Dorian wyciągnął nogi i popatrzył jej w oczy.

– Naprawdę chcesz tak prowadzić tę rozmowę? Krótkimi, sztywnymi oświadczeniami? A może liczysz na coś więcej?

Dostrzegła iskierkę nadziei. W jego słowach zauważyła cień uwodzicielskiej aluzji. Chciałaby złapać tę okazję, podjąć grę, ale było jeszcze zbyt wcześnie. Przyszła do niego, zrobiła swój ruch. Następny należał do niego. Nie zawiodła się.

– Ja w każdym razie liczę na coś więcej. – Zamilkł, a ona wstrzymała oddech. – Cieszę się, że cię widzę, Elise. Kiedy się rozstaliśmy, od razu tego pożałowałem.

– Nie powinnam była pozwolić ci tak odejść. – Poczowała się lekko. Ich słowa prowadziły ich ku pojednaniu.

– A ja powinienem wrócić. Myślałem o tym. Stałem na rogu i długo się wahałem.

– Chciałam przyjść wcześniej, ale nie mogłam.

– Jak idą naprawy?

– Dobrze. Hałaśliwie, ale dobrze. Niedługo skończą. –

Machnęła ręką. Nie o tym chciała rozmawiać. – To...

Wskazała ich oboje.

– ...To nie znaczy, że nie musimy porozmawiać o tym, co się stało.

Nie chciała, żeby myślał, że wzajemne przeprosiny wystarczą. Nie tylko po to tu przyszła.

– Wiem – odparł cicho i poważnie.

Tak się cieszył, że ją widzi! Przyszła, a bał się, że już się nie pojawi. Rzucił się w wir roboty, żeby dokończyć jacht jak najszybciej. To miał być jego prezent. Zbudował jej najpiękniejszy ze wszystkich jachtów regatowych, najszybszy i najsmuklejszy. Wszystko, czego nie mógł jej powiedzieć, czego nie mógł jej dać, włożył w tę łódź.

Wierni niewypowiedzianej umowie zaczęli, aż zasiądą do

pikniku na trawiastej skarpie z widokiem na rzekę i łodzie. Dorian pozwolił Elise wybrać temat. Zacznie od interesów czy przyjemności?

– Właśnie otrzymałam ofertę sprzedaży jachtu i stoczni. Charles przyniósł ją dziś rano. Nie jest od Damiena Tyne’a.

A zatem interesy i przyjemność w jednym. Rozumiał, co sugerowała.

Elise szukała oznak zaskoczenia na jego twarzy. Oznak jakiegokolwiek reakcji. Dorian pozostał niewzruszony.

– Myślisz, że okłamałam cię o Tyne – stwierdził.

– Byłam zdziwiona – odparła ostrożnie – że propozycja nie wyszła od niego po tym, na co nas naraził.

Rzekomo, dodała w myślach. Niewypowiedziane słowo zawisło między nimi. Nie była już pewna, że jest wobec niej szczerzy, i nie umiała ukryć wątpliwości.

– A od kogo? – zapytał Dorian. Tyne nie musiał tego robić osobiście, nawet lepiej było dla niego pozostać szarą eminencją.

– Maxwell Hart. Nie słyszałam o nim, ale ojciec Charlesa go zna. Ma przystań w Wapping.

– No to mamy z Charlesem wreszcie coś wspólnego – odparł powściągliwie. Wszystkie elementy układanki wskoczyły wreszcie na swoje miejsca. – Tak się składa, że ja też znam Maxwella Harta.

Hart. Oczywiście. Tyne współpracował już z Hartem. Przystań to było bardzo łagodne określenie działalności, którą Hart prowadził w Wapping. W magazynie składował towary wątpliwego pochodzenia, a w doku przygotowywał jednostki do niebezpiecznych misji, które zlecał z Tyne’em.

Na twarzy Elise pojawił się cień rozczarowania.

– Naprawdę myślałaś o sprzedaży! – zdumiał się Dorian.

– Tylko myślałam – odparła szybko. – Niczego jeszcze nie postanowiłam.

Zerwała źdźbło trawy.

– To był tylko taki pomysł. Najpierw chciałam porozmawiać z tobą.

Powiedziała prawdę. Nic lepszego nie mogła zrobić. Nie

całkiem w niego zwątpiła. Doriana nie interesowało, co kto o nim myśli. Z wyjątkiem Elise. Jej zdanie było dla niego bardzo ważne. Patrzyła na niego wyczekująco tymi swoimi zielonymi oczami. Chciała odpowiedzi, a on pragnął tylko wziąć ją w ramiona i zanurzyć się w niej, aż oboje zapomną o wszystkim, co ich dzieli.

– To naprawdę taki zły pomysł? Hart chce też jachtu, dlatego tak wywindował cenę.

– Tak, to zły pomysł.

– A powiesz mi dlaczego?

Rzuciła mu rękawicę. Od początku pragnęła wiedzieć o nim wszystko. I pragnęła tego nadal. To właśnie było zarzewie ich ostatniej kłótni.

Dorian położył się na trawie i oparł głowę o głaz.

– Powiem, Elise, choć możesz tego pożałować. Lepiej otwórz wino, to długa historia.

Kiedy skończy opowiadać, może się okazać, że nie ona jedna tego pożałuje. Nie znalazł lepszego sposobu upewnienia jej, że żałuje swoich słów, niż opowiedzieć jej o Harcie i Tynie. Z drugiej strony nie było też lepszego sposobu, żeby na dobre ją stracić.

Bo nie mógł opowiedzieć o Harcie i Tynie, nie opowiadając jej o sobie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– To właśnie Tyne i Hart odebrali mi „Queen Maeve” i zatopili na moich oczach. Widziałem, jak płonie.

Tamtej nocy nie tylko ona spłonęła. Razem z nią poszły z dymem jego życiowy dorobek i marzenia.

– Dlaczego? – Elise patrzyła na niego z żalem, ale on nie chciał współczucia.

– Wszedłem im w drogę. – Tak jak ona, kiedy odmówiła sprzedaży łodzi. – Mówiłem ci, że Tyne był handlarzem bronią. Zajmował się całą brudną robotą, spotykał z paszami i kacykami, sam dostarczał towar. Ale to Hart był jego źródłem. Hart nigdy nie opuszcza Anglii. Skupuje i wysyła towar – dobre brytyjskie sztuki, czasem francuskie – do Tyne’a. To właśnie trzyma w swoim magazynie w Wapping.

– To co tu robi Tyne? Nie powinien pływać gdzieś na swoim statku? – wyprzedziła opowieść Elise.

Dorian wziął głębszy oddech.

– Nie ma czym. Zatopiłem jego łódź w odwecie za „Queen Maeve”.

Twarz Elise była nieprzenikniona.

– Jak to się stało? Skąd się wziął między wami konflikt.

To było dla niego znacznie trudniejsze. W tej części historii nie wydawał się bohaterem. Mógł nawet wydać się jej nie lepszy od Tyne’a i Harta.

– Handel bronią to lukratywne i w miarę legalne zajęcie na Morzu Śródziemnym. To była okazja do zarobku i chciałem z niej skorzystać. Nie tylko w Turcji jest niespokojnie. Jest też Egipt, Grecja. Na północnoafrykańskiej pustyni, w Algierii i w Maroku, też toczą się walki. Nawet hiszpańskie posiadłości nie są bezpieczne. – Skrzywił się. – Nie wszyscy się cieszą z powrotu

hiszpańskiego króla, a chociaż nie wszyscy Francuzi kochali Napoleona, stali się przez niego chciwi. Podoba im się pomysł niedalekich kolonii. Algieria i Maroko są zaraz po drugiej stronie morza, więc im ślinka cieknie. My nie możemy pozwolić, żeby ich porty wpadły w ręce Francuzów, więc przekonujemy szejków z głębi lądu, że Francja odbierze im wolność.

Wzruszył ramionami.

– To oczywiście kłamstwo. Minie sporo czasu, zanim ktokolwiek zagrozi niezależności koczowników.

– Widziałeś ich?

– Tak, pojechałem kawał drogi w głąb lądu z moim towarem. Nie w tym rzecz. Ja też sprzedawałem broń. Głównie pływałem z Gibraltaru do Algieru. Ale z czasem zyskałem sobie reputację rzetelnego dostawcy i zaczęło mnie ciągnąć bardziej na wschód.

Elise skinęła głową ze zrozumieniem.

– To tak im wszedłeś w drogę. Za dobrze ci szło i wkroczyłeś na ich teren.

Przeczesał dłonią włosy.

– Dokładnie. Były ostrzeżenia. Mały wypadek tu i tam, żebym się zniechęcił. A ja w odpowiedzi poczynałem sobie jeszcze śmieiej. – Opowiedział jej o córce paszy i kradzieży arsenału, by sprzedać go jego rywalowi. – Oczywiście najbardziej mi się podobało, że tę broń dostarczył mu Tyne.

Wydawało mu się to wtedy symboliczne. Tyne szalał z wściekłości.

– Kilka razy proponował mi odkupienie królowej, ale byłem zbyt dumny. Nie mogłem jej sprzedać. Stworzyłem ją. Sam zbudowałem i opłaciłem. Tylko ona była naprawdę moja.

Patrzył w niebo, ale jego myśli szybowały znacznie dalej.

– Pewnej nocy Tyne zaatakował. Schwytał lub zabił większość mojej załogi. Broniliśmy się, ale było nas za mało. Ktoś mnie zdziesiął w łeb, a kiedy oprzytomniałem, byłem przywiązany do drzewa z widokiem na port. Widziałem, jak mój statek płonie.

Elise bawiła się trawą, plotła małe wianuszki.

– To dlaczego cię nie zabił? Skończyłyby się jego problemy.

– Martwych nie można złamać, a Tyne lubi łamać ludzi. I pewnie obawiał się reperkusji w Anglii. Ojciec lubi udawać, że nie istnieje, ale gdyby coś mi się stało, mógłby nagle odzyskać ojcowskie uczucia. Tyne wołał nie ryzykować.

Dorian westchnął. Było tego więcej, ale ta część opowieści na razie musiała wystarczyć. Może Elise będzie na tyle łaskawa, że sama się domyśli...

– Teraz rozumiesz, dlaczego ci to powiedziałem? – Podparł się na łokciu. – Teraz ty weszłaś mu w drogę. Zaczął od ostrzeżeń, ale się nie poddałaś. To on stoi za ofertą Harta. To twoja ostatnia szansa. Wkrótce przyjdzie po twoją łódź, a może i po ciebie.

Dorian sam mógł sprostac Tyne'owi, ale Elise komplikowała sprawę.

– Zatem dobrze, że zostałam sama. – Popatrzyła na niego i zmusiła się do uśmiechu. – Matka i William są daleko, trudno mu będzie do nich dotrzeć.

Zaczynała pojmować. Dorian odsunął wolną ręką kosmyk włosów z jej twarzy.

– Nie jesteś sama, Elise.

– Na jak długo? – Pytanie było bezlitosne. Zawarła w nim całą ich relację.

– Jak długo będzie trzeba. – Uznał to za najbardziej szczerą odpowiedź, jakiej mógł jej udzielić. Nie zostawi jej na pastwę Tyne'a, ale nie mógł też obiecać trwałego związku.

– A potem? – naciskała, dostrzegając tylko stronę negatywną. – Gdzie potem pojedziesz?

– To zależy. – Wzruszył ramionami. – To nie jest teraz najważniejsze, dopóki nie rozprawiliśmy się z Tyne'em, a ty nie jesteś bezpieczna.

Chciał ją pocałować, żeby nie myślała o przyszłości.

– A co jest najważniejsze, Dorianie Rowland? – Uśmiechnęła się wstydliwie.

– Ty. – Pragnął jej i chciał się przekonać, czy nie zniechęciły jej ostatnie wyznania.

– Tutaj? Na widoku? – Coś tak ryzykownego wyrażnie się jej

podobało.

– Tak. – Pocałował ją w szyję i przyciągnął do siebie. Mieli całe popołudnie, więc nie musiał się spieszyć.

– Nie. – Zesztywniała, stawiając opór.

– Nie?

Uśmiechnęła się smutno.

– Najwyraźniej jest na świecie kobieta, która potrafi się oprzeć Dorianowi Rowlandowi. – Spuściła wzrok. – Przykro mi. Nie mogę.

Wpuścił głośno powietrze.

– Przez to, co wtedy powiedziałem? Nie miałem prawa. To było niewybaczalne i nieprawdziwe. – Pożałował tych słów od razu.

– Nie. Oboje byliśmy źli.

– No to o co chodzi? Nie ufasz mi, Elise?

Pytanie zabrzmiało groteskowo. Był handlarzem bronią i spalił czyjś okręt. Odsunęła się i wstała. Zły znak, pomyślał. Większość czynności, którym chciałby się oddawać na piknikowym kocyku, wymagała przynajmniej pozycji siedzącej.

– Ufam, że obronisz mnie przed Tyne'em.

– Ale nie przed sobą samym – dopowiedział Dorian. Wstał, gotów inaczej ją podejść.

– Jest coś jeszcze, Dorianie. Charles miał dziś dla mnie dwie propozycje. Drugą były oświadczyzny. Chce, żebym za niego wyszła.

Zapragnął zawołać: „Nie! Jesteś moja!”, ale nie miał pojęcia, co by to znaczyło. Przyjął postawę obojętności i unióśł brew.

– Czy powinienem ci już gratulować? Przyjęłaś oświadczyzny?

– Nie, nie przyjąłem. Ale pomyślałam, że może chciałbyś o tym wiedzieć.

Nie będę z tobą spała, dodała w myśli, ani cię całowała, dotykała ustami czy w jakikolwiek inny sposób, aż nie rozwiąże kwestii Charlesa.

Dorian wypatrywał na jej twarzy sygnałów.

– A przyjmiesz?

– Nie wiem – odrzekła powoli. – To będzie chyba zależało od sytuacji w stoczni.

W jej oczach pojawiła się iskierka nadziei. Dorian zaczął przypuszczać, że może trochę zależy też od niego.

– Nie najlepiej nam dziś poszło. – Zaśmiała się krótko. – Nadal nie mam pojęcia, czy przyjąć ofertę. Którąkolwiek.

Dorian też się roześmiał. Przynajmniej się jej nie spieszyło z odpowiedzią. Nadal miał szansę, jeśli tylko zechce z niej skorzystać.

– Może poszło nam lepiej, niż myślisz.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Nie nazwałabym wywoływaniem otwartej wojny z handlarzem bronią dobrym początkiem.

– Jeśli będziesz chciała sprzedać, zrozumiem. – Nie spodobałoby mu się to i świadomość, że Tyne położył na tym jachcie swoje brudne łapy, dręczyłaby go do końca jego dni. Elise jednak byłaby bezpieczna. – Jeśli postanowisz walczyć, będę cię chronił najlepiej, jak umiem. Ale nie mogę podjąć decyzji za ciebie...

Uśmiechnął się złowieszczo i przybliżył.

– Ale mogę zrobić to.

Wziął jej podbródek w dłoń i pocałował ją.

– Mówiłam ci, że nie mogę – zaprotestowała po chwili.

– Ale ja mogę... Mnie się Charles nie oświadczał.

Pocałował ją znowu, żeby udowodnić swą rację.

Elise stała nad pochylnią stoczni i trzymała linę z uwiązaną butelką szampana. Jeden ruch miał posłać ją w burtę jachtu. Na przemian przelewały się przez nią fale podniecenia i trwogi. Mokra bryza omiotła jej kapelusz, aż musiała go przytrzymać. Cieszyła się, że wiało. Pomimo chmur na niebie pogoda była wymarzona na próbny rejs.

Wyjątkowy dzień w końcu nadszedł. Już dawno minęła punkt, z którego nie było powrotu. Od początku nie brała pod uwagę możliwości sprzedaży stoczni czy choćby samej łodzi.

Dopiero teraz to zrozumiała, przed samym wodowaniem, z Dorianem u boku i w promieniach wstającego słońca.

Ta łódź należała do niej, zrodziła się z jej planów, projektów i jej wysiłku. Mimo dumy ogarniało ją też poczucie tęsknoty. Dawniej wodowanie odbywało się w świątecznej atmosferze i z jej ojcem w charakterze mistrza ceremonii. Wokół pochylni zbierali się goście, a na wodzie stały jachty, gotowe przyłączyć się do pierwszego rejsu. Wybrani mieli okazję zasiadać na pokładzie. Było jedzenie i szampan, i porywająca mowa ojca. Czasami zjawiali się nawet członkowie rodziny królewskiej.

Dziś obyło się bez pompy w towarzystwie zaledwie garstki ludzi: ona, Dorian i mała ekipa do zwodowania. Nazwała łódź „Nadzieją Suttonów”. Zaledwie zeszłej nocy trzymała latarnię, żeby Dorian mógł namalować imię na dziobie. Farba dopiero co zdążyła wyschnąć.

– Już czas, Elise. Pociągnij z całej siły.

Dorian podszedł bliżej, kiedy skończył ostatnie przygotowania. To on pomógł urzeczywistnić tę chwilę, która dla Charlesa nic nie znaczyła.

– Elise, lina – przypomniał jej z uśmiechem.

Puściła i patrzyła, jak butelka rozbija się pięknie o burtę. Jej ojciec bardzo by się ucieszył. Nie śmiała pisać o tym matce ani Williamowi.

Pomogła Dorianowi i dwóm załogantom opuścić jacht na wodę. Nie mogła się doczekać, kiedy wejdzie na pokład i poczuje kołysanie. Denerwowała się. Czy eksperyment z komorami wypornościowymi zrekompensuje węższy kadłub? Wpadłaby w czarną rozpacz, gdyby po tym wszystkim projekt okazał się zwyczajnie błędny.

Na próbny rejs wybrali kurs Tamizą do Gravesend. To była typowa trasa regat klubu, poniżej mostów na rzece, przy tym świetny sprawdzian żeglowności. Kutrowy takielunek już chwycił wiatr. Łódź sprawiała wrażenie szybkiej. Elise słyszała, jak Dorian wykrzykuje komendy. Nie zauważyła, kiedy na pokładzie zapadła cisza, a Dorian podszedł do niej od tyłu i objął ją zuchwale. Ciepło

jego ciała za plecami dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

– Cudownie sobie radzi – oznajmił. – Wspaniale, że wybrałaś kuter. Ten nowy krój żagli doskonale łapie wiatr.

Uśmiechnęła się.

– To właśnie chciałam usłyszeć.

– „Nadzieja” jest szybka, Elise – mruknął zmysłowo Dorian do jej ucha.

Wiedziała, że powinna go zniechęcać do takiej poufności. Było to nie w porządku wobec Charlesa, Dorigana czy niej. Skoro miała przyjąć oświadczenia, nie powinna wystawiać się na takie pokusy.

– Jak szybka? – Elise chciała słuchać komplementów.

– Niedościgła. – Poczwała przy uchu jego gorący oddech. – Tylko mi nie mów, że o tym nie myślałaś.

Myślała długie godziny ostatniej nocy. Zatrzymać jacht, odrzucić Charlesa, odpłynąć z Londynu. Niech Hart i Tyne mają swoją stocznię. Ona będzie miała Dorigana. Tyle że nie umiała się na to zgodzić. Jeśli Dorian mówił o Tyne i Harcie prawdę, honor nie pozwoliłby jej ugiąć się przed nimi.

– O czym?

– O zatrzymaniu „Nadziei” i pożeglowaniu nią samej.

– A, o tym. – A więc nie o zatrzymaniu przy sobie jego.

Ciekawiło ją, co by powiedział, gdyby przyznała głośno, że chciałaby pożeglować razem z nim.

– Mogłabyś spłacić robotników z wygranej.

– To duże ryzyko. A jeśli nie wygramy? – Nie miała już żadnych rezerw finansowych, żeby opłacić zaległe wynagrodzenia. I tak martwiła się o termin wypłaty. Nie miała kupca. Jeszcze trochę, i pozostanie jej tylko wyprzedawanie mebli.

– Wygramy, Elise. To zwycięska łódź. – Mówił z takim przekonaniem, że gotowa była uwierzyć nawet w niemożliwe. – Zaraz po rejsie otwarcia rozpoczynają się regaty o czterysta funtów i srebrny puchar. Nazwali go Pucharem Saksonii-Koburga na cześć Alberta.

– Jesteś zadziwiająco dobrze poinformowany jak na kogoś,

kto unika kulturalnego towarzystwa. – Uśmiechnęła się do niego podejrzenie. Trafiła się jej doskonała okazja, żeby przywiązać go do siebie na jeszcze trochę. O ile się odważy. – Żeby wziąć w nich udział, muszę cię mieć u steru. Mogę na to liczyć?

Nie dokończyli jeszcze tej rozmowy, a od czasu pożaru Dorian był w jej temacie bardzo powściągliwy. Odwróciła się w jego ramionach i położyła mu ręce na karku, na chwilę zapominając o Charlesie. Łatwo zapominała o wszystkim, kiedy była z Dorianem.

Na chwilę zacisnęła zęby.

– Jeśli tego chcesz, zrobię to.

Elise nie udawała nawet, że rozumie, dlaczego było to dla niego takie trudne. Wiedziała jednak, że musiał w tę decyzję włożyć bardzo dużo wysiłku.

Rozpromieniła się i uniosła na palcach, żeby pocałować go mocno w usta.

– Możemy pozełgować sami? – zapytała miękko tuż przy jego ustach.

– Myślę, że damy sobie radę. – Mrugnął do niej. – Nie tylko ty znasz się na technicznych nowinkach. Przeniosłem niektóre rozwiązania z kecza, żeby łatwiej żeglować twoim kutrem przy małej załodze.

– Jestem pod wrażeniem. Kiedy wysadzimy załogę w Gravesend i odprawimy ich do domu, podziękuję, ci jak należy.

Dorian uśmiechnął się szeroko.

– A Charles? Czy to znaczy, że go odrzucasz?

Elise przytaknęła poważnie.

– Nie mogłam się zgodzić. Nie po namyśle. – To była tylko część prawdy, ale teraz chciała tylko całować Doriana, skoro podjęła już decyzję. Walka była wciąż przed nią. Ani przez chwilę nie sądziła, że same decyzje mogły rozwiązać problemy. Ale nie zamierzała się poddawać. Może gdzieś czekał na nią cud, który pozwoli jej zachować stocznię, łódź i Doriana?

– Ależ ślicznotka! – Damien Tyne przekazał lornetkę Maxwellowi Hartowi. – Tylko popatrz.

– Mówisz o mojej narzeczonej! – Zdenerwował się Charles, podnosząc do oczu własne szkła. Patrzył z końskiego grzbietu na „Nadzieję Suttonów”. Był wczesny ranek.

– Mówiłem o łodzi, ale ty też masz rację – odparł okrutnie Tyne. – Na twoim miejscu zastanowiłbym się nad tą lornetką. Widok może ci się nie spodobać. Najwyraźniej Rowland podziela nasze zdanie.

Trącił łokciem Harta i obaj wybuchnęli śmiechem.

Twarz Charlesa wykrzywił grymas. Zbladł z wściekłości. W powiększeniu zobaczył wyraźnie, jak Dorian podchodzi do Elise od tyłu i obejmuje ją.

– Jak on śmie! – wyrzęził. Żaden dżentelmen nie zachowywał się tak wobec damy.

– A jak ona śmie – dodał Tyne, patrząc na niego z ukosa. – Nie wydaje się szczególnie wstrząśnięta. Moim zdaniem zachowują się dość swobodnie, zupełnie jakby...

– Zamilcz! – wykrzyknął Charles. Sam też o tym pomyślał. Nie wyglądało na to, żeby była to dla nich nowość. Rowland szepnął jej coś do uszka, ona odwróciła się i roześmiała, potwierdzając zazdrosne podejrzenia. W Charlesie zawrzało.

– Oby skonał!

Tyne się zaśmiał.

– To się da załatwić, młody przyjacielu. Zdecydowanie.

– Jeszcze nie teraz – wtrącił ostro Hart, aż Charles prawie uwierzył, że Tyne nie żartował. – Jest jeszcze szansa, że przyjmie ofertę i unikniemy komplikacji.

– Zawsze byłeś niepoprawnym optymistą, Maxwell. – Tyne pokręcił głową. Charles przyjrzał się im obu. Kiedy przebywał w ich towarzystwie, miewał dziwaczne przeczucie, że obaj prowadzili jeszcze inną grę, do której nikogo nie dopuszczali. Jakby chodziło o coś więcej niż tylko budowanie szybkich łodzi.

– Nie mogę sobie na to pozwolić – odrzekł Hart. – Ja tu muszę mieszkać, kiedy ty kąpiesz się w śródziemnomorskim słońcu. Nawet jeśli gniew księcia Ashdonu nic tam dla ciebie nie znaczy, po tej stronie może piekielnie utrudnić robienie interesów.

Nawet nowy teren i najszybsza łódź będą bez znaczenia, jak z nami skończy.

To Charles mógł zrozumieć. Hart wiedział, co jest dobre dla interesów i z kim należy je prowadzić.

Tyne zaklął pod nosem i kopniakiem rozrzucił żwir.

– Kiedy otwarcie sezonu? – zapytał.

– Za pięć dni, a o co chodzi?

– Niech się zastanawia do tego czasu. Ale jeśli panienka nie przyjmie naszej oferty do rejsu otwarcia, biorę sprawy w moje ręce.

Charlesa przeszły ciarki. Nie miał nic przeciwko, żeby Tyne i Hart zrobili z Rowlandem, co im się żywnie podobało, ale teraz wciągali w sprawę Elise.

– Posłuchaj, Tyne, ja i mój ojciec nie pozwolimy zrobić krzywdy panie Elise.

Tyne uśmiechnął się złowrogo, patrząc na oddalającą się łódź.

– Nic się jej nie stanie, jeśli nie jest głupia. Tobie też, Bradford. – Przeszył go wzrokiem. – Nie próbuj nas teraz wykiwać.

Odwrócił się.

– Czyli zgoda, Hart? Do otwarcia?

Maxwell Hart skinął prawie niedostrzegalnie z zaciętym wyrazem twarzy.

– Do otwarcia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Odesłałem załogę. Dałem im na podróż i kufel czy dwa. – Dorian podszedł do Elise od tyłu i objął ją czule, rozkoszując się jej ciepłem, gdy się w niego wtuliła. Bardzo lubił stać z nią i trzymać ją w ramionach przy relingu. Stali tak też, kiedy płynęli do Vauxhall.

– Mamy całą łódź dla siebie – mruknął jej do ucha. Odwróciła się i założyła mu ręce na szyi. Miała bystre spojrzenie, policzki różowe od wiatru. W jego ramionach była pełna życia. Poranna bryza obudziła ich ciała, odosobnienie zatoczki, w której rzucili kotwicę, zachęcało. Dorian musiał tylko szybko podjąć decyzję, co z nią począć. Ich wspólne chwile prędzej czy później dobiegną końca. Po regatach nic go tu nie trzymało, oprócz uczuć. Czy Elise poprosi go, żeby został? Czy jest gotów zapłacić tę cenę? A może ona popłynie z nim? Czy mogłaby być szczęśliwa w Gibraltarze? Ta fantazja odbierała mu zdecydowanie za dużo snu – w wyobraźni płynął z nią w dal, w stronę szczęśliwego finału.

– Wcale mi się nie podoba, jak na mnie patrzysz. – Elise roześmiała się do niego, ale on się obawiał, że widziała za dużo. Może ona też rozumiała, że ich romans nie może trwać? Musiał szybko zmienić kierunek myśli. – Chodźmy coś zjeść. Piknik czeka.

Kiedy do niej podszedł, była zatopiona w myślach. Wcześniej zostawił ją z tymi myślami przy relingu, żeby rozłożyć na pokładzie ucztę na kocu: ser i chleb, jabłka i, co najlepsze, szampan. Elise uwielbiała szampana, uwielbiała się nim nieprzyzwoicie bawić.

– Nie próżnowałeś. – Elise usiadła, układając spódnicę, a on dołączył, ściągając buty. Słońce przebiło się przez chmury i ogrzało koc. Łódź kołysała się spokojnie. Chwila była doskonała.

– Mojemu ojcu spodobałby się ten dzień – dodała cicho, jakby bała się zburzyć otaczający ich spokój.

– Byłby dumny z „Nadziei Suttonów”. – Dorian odkorkował butelkę i napełnił dwa kieliszki. – Byłby dumny z ciebie.

Podał kieliszek Elise.

– Wzniesiemy toast? Za Richarda Suttona, jego wizję i jego córkę.

Zarumieniła się, a w jej oczach pojawiły się łzy. Dorian ucieszył się, że uwierzyła w jego szczerłość.

– Dziękuję – powiedziała. – Za konstruktora, Doriana Rowlanda, niezwykłego człowieka.

Popatrzyli sobie w oczy. Dorian nie odwrócił wzroku, co było trudniejsze, niż mu się zdawało. Ze wszystkich słów, jakie padły między nimi w przeciągu ostatnich tygodni, ten toast był zapewne najodważniejszy.

Oto najpełniej jak dotąd wyrazili swoje uczucia. Robili już razem różne rzeczy: pochopne, intymne, niebezpieczne. Ale ani razu nie mówili o tym, co do siebie czuli, jakby nie byli gotowi do zobowiązań.

– Ludzie mówią takie rzeczy, kiedy ktoś odchodzi i mogą go już nigdy nie spotkać. Dlatego też nie cierpię pożegnań. – Dorian odłożył kieliszek i sięgnął po krąg sera. – Myślisz, że odejdem, Elise?

Podał jej kawałek. Nie miał w planach rozmowy o przyszłości, ale uznał, że może to jednak właściwy czas.

Zbierała myśli. Chciała odpowiednio dobrać słowa.

– Myślę, że twoje zobowiązanie do pracy dla mnie niedługo upłynie. Jeśli zostaniesz, będzie chodziło o coś innego. Będziesz musiał podjąć decyzję.

– Znowu wokół tego krążymy. – Uśmiechnął się niewesoło. – Co innego było, kiedy korzystałaś ze mną z przyjemności przed sezonem. Teraz, kiedy wszyscy się zjeżdżają, będziesz potrzebowała czegoś bardziej konkretnego. W tym rzecz?

Elise omal się nie zakrztusiła szampanem. Nie była przygotowana na taki obrót rozmowy.

– Coś w tym rodzaju – przyznała. – Zabawa jest dobra tylko przez jakiś czas, ale w końcu musi się skończyć.

Wpatrzyła się w kieliszek, w pękające bąbelki.

– To chyba moja największa wada, Dorianie. Lepiej, żebyś wiedział, nim będzie za późno. Intymność, która nas połączyła, nie może być bez końca tylko zabawą. Jeśli będziemy to ciągnąć, w końcu zacznę oczekiwać więcej, niż może jesteś mi gotów dać.

Dorian sam nie wiedział, co jest gotów jej dać. Łatwiej byłoby mu odpowiedzieć na to pytanie, gdyby z nim uciekła. A jeśli tylko tutaj mógłby z nią być? Tu była jej stocznia i wszystko, czego pragnęła. Czy mogła to dla niego zostawić, skoro on nie mógł jej niczego pewnego zaoferować?

Ale nie tylko to mu przekazała w tym wyznaniu. Zrozumiał, że już raz przeszła tę drogę. Wiedział oczywiście, że nie był jej pierwszym kochankiem. Ktoś inny już ją skusił i zwiódł. Poczuł gniew na samą myśl, że ktoś postąpił z nią tak haniebnie. Wziął ją pod brodę i zmusił do spojrzenia mu w oczy.

– Czy tak było poprzednio?

– Tak – odparła, patrząc w końcu na niego. W jej głosie słyszał opór. – Byłam w tym sercem, a on tylko ciałem. Wtedy jeszcze nie rozumiałam różnicy...

– I myślisz, że teraz jest tak samo?

Uśmiechnęła się.

– Bardzo łatwo byłoby mi cię pokochać, Dorianie, choć wiem, kim jesteś. W końcu z własnej woli odrzuciłam dla ciebie świetną partię. – Pokręciła głową. – Ale nie, Dorianie. To się nie powtórzy. Jestem mądrzejsza, a ty nie ukrywałeś przede mną swoich zamiarów. A to duża różnica.

Elise naturalnie łączyła komplementy z przyganą, ale i tak był poruszony.

Zajął się krojeniem chleba, dając sobie czas do namysłu. Kochała go. Chciałby to uczcić, skakać z radości. Ale ostatnie słowa, te o zamiarach, powstrzymały jego zapał. Czuł, że tam leży sedno sprawy.

– Może opowiesz mi o ukrytych zamiarach? Mamy dość

zapasów, jeśli to dłuższa historia.

– Nie ma tak wiele do powiedzenia. Miałam osiemnaście lat i przeżywałam swój pierwszy sezon. Kręgi mojego ojca sięgały już Izby Lordów, mieliśmy też królewski patronat. Dzięki temu przyciągałam uwagę innej grupy dżentelmenów, synów baronów, a więc w grę wchodziły nie tylko majątki, ale i tytuły. Wcześniej mogłabym liczyć jedynie na ziemian z godnymi dochodami.

Zadurzyłam się w Robercie Gravesie, dziedzicu baronii w Devonshire. Wspaniale się prezentował, był trochę nieokiełznany i wyraźnie mnie lubił. Zanim się obejrzałam, tańczyliśmy każdego wieczoru, woził mnie po parku i wymykaliśmy się do ogrodów na pocałunki.

– Pocałunki? – Dorian uniósł brwi, udając, że jest wstrząśnięty. Rozluźnił trochę atmosferę. Elise odprężyła się nieco.

– No, znacznie więcej. Zaangażowałam się cała. Nie opierałam się. Byłam pewna, że czekał nas ślub, a nie my pierwsi trochę się pospieszyliśmy. Mówił o swoich planach, a ja uznałam, że chodzi w nich o mnie.

– A o kogo chodziło? – Dorian marzył, żeby skrócić mu kark.

– Jego daleką kuzynkę, pannę Mary Southmore – odparła cicho. – Najbardziej mnie bolał sposób, w jaki mnie pożegnał. Nigdy nie miał zamiaru się ze mną żenić. Byłam tylko córką rzemieślnika. Moja rodzina robiła łódki. Nie wiadomo, skąd mi przyszło do głowy, że to coś poważniejszego...

– Bardzo mi przykro.

To wiele wyjaśniało.

– Na szczęście nie kochałam go naprawdę i dużo się nauczyłam. – Uśmiechnęła się niewesoło.

– Nie każdy mężczyzna jest jak Robert Graves, Elise. Ani w zamiarach, ani w praktyce.

– Wiem – szepnęła, oddychając coraz szybciej, gdy Dorian powoli przysunął się do niej i dał jej odczuć, jak bardzo jest podniecony. Sięgnęła do niego ręką. Uwielbiał czuć jej dotyk.

– Wiemy też coś jeszcze, Elise. Zaraz umrę, jeśli nie będę cię miał.

– Bałam się, że się nie doczekam.

Uniósł się i ułożył nad nią, opierając na rękach. Leżała na pokładzie z rozrzuconymi włosami, a jej zielone oczy wpatrywały się w niego z pożądaniem tak potężnym, że niemal stracił nad sobą panowanie. Była piękna.

Jej dłonie znalazły drogę do zapięcia jego spodni. On jedną ręką odrzucał jej spódnicę i bieliznę, całując ją w szyję, a z każdym dotknięciem żądza rosła, aż się w niej całkiem zatracił.

– Pragnę cię, Elise, nie wiesz, jak bardzo. Nie masz pojęcia.
– Mruczał bez ładu i składu przy jej szyi, oddychał szybko. Poruszył się, ułożył i wszedł w nią głęboko, tam gdzie było jego miejsce.

Ona trzymała się go, obejmowała, kołysała w jego rytmie w podróży do spełnienia, którego tak strasznie pragnął, którego nigdy nie czuł; chciałby zostać z nią na zawsze. Nie istniały groźby Tyne'a, żadne towarzyskie dylematy, myśli o przyszłości.

Został dla niej! Dzisiaj Dorian miał stanąć u steru jej łodzi, w jednym z najważniejszych dni jej życia, kiedy udowadniała światu, że Elise Sutton potrafi zbudować jacht.

Ta jedna myśl nie dawała jej spokoju, gdy przedostawała się ulicami do doków. To był rejs otwarcia sezonu, na ulice wyległy tłumy. Gapie zebrali się nad brzegami, żagle łopotwały, łodzie szykowano do wypłynięcia. Elise doskonale rozumiała tę gorączkę. Sama ją czuła. Po długiej i szarej zimie wszyscy z radością witali porzecz komodora na jego jachcie w Blackwell, jak na otwarciu poprzednich sezonów. Ten znak głosił, że choć wszystko płynie, pewne rzeczy pozostają niezmiennie.

Elise pozwoliła, żeby radosne oczekiwanie wypełniło pustkę w jej brzuchu. Choć był to tylko rejs otwarcia, poczuła trzepot motyli pod sercem. Od śmierci ojca po raz pierwszy uczestniczyła w oficjalnym wydarzeniu. Mogła się spodziewać nieufności.

Ale na tym nie koniec. Zaledwie poprzedniego dnia miała miejsce paskudna scena z udziałem Charlesa. Nie przyjęła jego oświadczyn, a on nie umiał godnie przegrywać. Do tego martwiła się Tyne'em i Hartem. Dłużej nie mogła ich zwodzić, a odrzucenie

oferty wiązało się z prawdziwym niebezpieczeństwem. Był też Dorian i cała lista uczuć i dylematów, które szły wraz z nim.

Czy osiągnęli jakiegokolwiek porozumienie w sprawie łodzi pomimo wyznań i namiętności? Charles nie mylił się, kiedy oskarżał ją, że jest zadurzona w Dorianie. Może nawet było w tym coś więcej. Charles insynuował, że to Dorian przekonał ją do wszystkich głupstw związanych z jachtem, ale nie dała się omamić. I tak by tu była, w proteście wobec konwenansów, z Dorianem czy bez. Z nim było jej tylko łatwiej. Miała w nim sojusznika.

Dorian czekał na nią przy jachcie. Ucieszyła się na jego widok. Włożył nowe ubranie, które mu posłała: śnieżnobiałe spodnie i granatową marynarkę. Wyglądał jak inni dowódcy, tylko żywiej i bardziej prawdziwie.

– Panno Sutton, jacht oczekuje – oznajmił poważnie. Nawet by się nabrała na ten formalny ton, gdyby nie znajomy błysk w jego oku. – Niejeden łypał na jacht.

– Zazdrościcy. – Elise roześmiała się i spróbowała zrelaksować. Długo pracowała na ten dzień i chciała się nim nacieszyć. Dżentelmeni prowadzili damy, które często wstydliwie spoglądały na Doriana.

– Czy aby na pewno wszyscy interesują się jachtem? – zapytała przekornie.

– Pewnie nie – przyznał szczerze, zajmując miejsce za sterem. – Przygotuj się na skandal jeszcze przed obiadem.

Skandal nie był wcale najgorszym ze scenariuszy, które przewijały się jej przez głowę. Elise podeszła do relingu i wyrzała na rzekę i wszystkie zebrane łodzie. Rozpoznała kilka: „Lady Louisa”, „Brylant”, „Duch”. Wszystko konkurenci i przyjaciele jej ojca. Pomachała do kilku znajomych twarzy, niektórzy nawet odpowiedzieli pozdrowieniem.

Charles ją ostrzegał. Dorian ją ostrzegał. Zbudowała jacht, rzuciła żałobę i zatrudniła kapitana, który siał zgorszenie. Czego innego miała się spodziewać? Inaczej jednak było się spodziewać lekceważenia, a inaczej naprawdę odczuć pogardę. Okazało się, że

może nawet ona sama wywołuje większe oburzenie od Doriana.

Szybka łódź wszystko wynagrodzi, powtarzała w duchu jak mantrę. Zobaczą, na co stać „Nadzieję Suttonów” i wszystko inne przestanie mieć znaczenie. Doszła nawet do wniosku, że może zbudować inne, podobne łodzie, nie sprzedając wcale „Nadziei”. Teoretycznie dwa razy by na tym zyskała. Kłopot w tym, że musiała naprawdę zrobić wielkie wrażenie na trasie. A raczej Dorian.

Ale o to nie musiała się martwić. Doskonale wiedział, co robić. Rejs nie był technicznie rzecz biorąc, zawodami, ale to nikogo nie powstrzymywało przed popisami i zajmowaniem najlepszych miejsc za komodorem. Dorian wykorzystał całą grację i zwinność „Nadziei”, sprawnie utrzymując pozycję na sterburcie pierwszego jachtu. Kilku dowódców, bardziej dbających o kunszt niż status, wykrzykiwało życzliwe komentarze.

Większość kapitanów została wynajęta specjalnie na tę okazję. Mało kto sam dowodził własnym jachtem, bo okazało się, że sama łódź nie gwarantowała zwycięstwa. Żeglarz też miał na to pewien wpływ.

Komodor podszedł do burty i zawołał:

– Ma pani piękny jacht, panno Sutton. Czy to projekt pani ojca?

– Ostatni, sir, i jedyny w swoim rodzaju – odparła Elise z dumą, przekrzykując wiatr.

– Prawdziwy klejnot. Nie mogę się doczekać go w regatach.

Jedno z głowy, Elise uśmiechnęła się zwycięsko.

Przynajmniej nie wyrzucą jej z klubu. Inaczej nie mogłaby go wystawić.

Rejs zabrał ich dalej niż Erith i Rosherville, aż do Gravesend, gdzie w Wates Hotel przyszykowano pokoje. Był obiad i tańce dla uczczenia nowego sezonu. Część gości pojechała do domu powozami, niektórzy, jak Dorian i Elise, pożeglowali z powrotem pomimo mroku.

Podczas obiadu Dorian olśniewał manierami i błyskotliwością. Damy oczarowywał zalotnymi żarcikami,

mężczyznom imponował wiedzą żeglarską i informacjami o brytyjskich interesach na Morzu Śródziemnym. Taki Dorian Rowland mógł bez wątpienia zostać z powrotem przyjęty przez socjetę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Ta myśl uderzyła ją jak grom. Czy tego właśnie chciała? Żeby Dorian został w Londynie i ponownie stał się synem księcia? Tak przypuszczała. Na pewno chciała, żeby został. Nie dbała o szczegóły. Co prawda to drugie musiałyby też nastąpić. Nie tylko ona tak myślała. Damy w pokoju toaletowym o niczym innym nie mówiły. Ani jedna nie chciała pominąć tematu Dorian Rowlanda.

– Myślałam, że zemdleję, kiedy usiadł przy mnie do obiadu.
– Jest taki przystojny!
– Och, te błękitne oczy widziały mnie na wylot.
– Ile bym dała, żeby mój mąż patrzył na mnie tak jak on.
– Mama mówi, że nie ma wstępu! – szepnęła jedna za wachlarzem.

– Jest przez to jeszcze bardziej apetyczny – odparła druga, udając wyzwoloną.

– Jest lordem – dodała trzecia praktycznie. – Jego żona i tak będzie damą.

I tak dalej. Elise śmiałyby się z ich paplaniny, gdyby jej myśli nie były zaskakująco podobne. Chwilami nawet chciałyby, żeby Dorian taki pozostał – baśniowy łotr przemieniony w dżentelmena. Ale już nie wierzyła w bajki. Nie przeobrazi się magicznym sposobem w księcia. Nie całkiem był piratem, ale kimś między dwoma światami.

Elise zastanawiała się, co pomyślałyby te damulki, gdyby widziały go w krótkich spodniach i z nagą piersią, i nożem w zębach. Głupiutkie gąski nie miały pojęcia, co Dorian mógł z nimi zrobić, bo ich wyobraźnia ograniczała się do pospiesznych buziaków skradzionych w ogrodzie.

Opuściła jak najszybciej pokój toaletowy, nie mogąc znieść dalszych plotek. Kilka kobiet posłało jej nieprzychylne spojrzenia,

kiedy je mijala. Nie musiala ich slyszec, zeby wiedziec, o czym beda rozmawialy pod jej nieobecnośc. Slyszała strzepki takich uwag przez cały wieczór. Panowie w czasie obiadu taktownie pytali ją jedynie o „Nadzieję Suttonów”. Kobiety nie grzeszyły uprzejmością.

– To hańba, jak szybko zakonczyła załobę.

– Slyszałam, że usiłuje prowadzić firmę ojca.

– Pokazać się tutaj z lordem Rowlandem! Nie ma za grosz wyczucia.

Na co inna złośliwa dama odparła:

– Swoje wyczula, stawiam moje kieszonkowe.

Równie dobrze mogłyby ją nazwać bezwstydną latawicą. Było dla niej oczywistą niesprawiedliwością, że Dorian, znany łotr, pokazał się po latach i został przyjęty z życzliwym zaciekawieniem, podczas gdy ona walczyła o swoje miejsce w świecie i była wytykana palcami.

– Uśmiechnij się, Elise. Ludzie patrzą. Wyglądasz, jakbyś chciała kogoś żywcem obedrzeć ze skóry. – Dorian zjawił się przy niej dokładnie z chwilą, gdy zagrała orkiestra. – Pokój toaletowy spełnił twoje oczekiwania?

– Przestań. Było okropnie. Wszystkie tam mówią tylko o tobie – wycedziła. Nie miała najmniejszej ochoty się uśmiechać.

– Postaraj się więc spędzać mniej czasu w toalecie. –

Roześmiał się. – Chodź, zatańczmy. Dajmy im prawdziwy powód.

– Czekales na mnie? – Elise odzyskała trochę humoru i pozwoliła się zaprowadzić na parkiet do pierwszego walca.

Skrzywił się z pogardą.

– Na nikogo innego nie warto tu czekać – odparł.

– Wiele dam będzie zdruzgotanych. – Elise położyła dłoń na jego ramieniu. – Nie chcesz wiedzieć, co gadają?

Pokręcił głową.

– Nie bardzo. Mogę zgadnąć. To i tak nie nastąpi. Nigdy nie będę porządnym dżentelmenem. Mogą sobie od razu darować te mrzonki.

Uśmiechnęła się, choć zrozumiała, że ostrzeżenie skierował

też do niej – na wypadek, gdyby zapomniała. Miał rację, cały dzień bawiła się myślą o lordzie Dorianie Rowlandzie.

– Ja lubię cię takiego, jaki jesteś. – Choć to niczego nie ułatwiało. – Chciałabym, żeby towarzystwo mówiło to samo o mnie.

Nadała się, kiedy zawrócili na końcu sali. Dorian był świetnym tancerzem.

– Dzisiaj nie poszło mi tak, jak bym chciała.

Uśmiechnął się, ale nie zaprzeczył.

– Wiedziałaś, że może tak być. Ale i tak dzień nie jest stracony. Łódź zrobiła na nich duże wrażenie, tak jak mieliśmy nadzieję.

My, powtórzyła w myśli. Bardzo się jej to słowo spodobało. Uśmiechnęła się do niego.

– Na tyle, żeby złożyli zamówienia na własne? – Jeśli miała zachować stocznię, potrzebowała zamówień, i to szybko.

– Muszę zdecydować, co zrobić z ofertą Harta. – Po dzisiejszym przyjęciu straciła nieco wiarę w słuszność swojego wyboru. Może powinna wziąć pieniądze i nie przejmować się etyką?

– A mnie się zdawało, że już podjęłaś decyzję. – Uniósł brew.

– Ciągłe się waham. Kiedy ją wodowaliśmy, byłam pewna, że uda mi się zachować stocznię i łódź, ale nie chcę tak dużo ryzykować. Jeśli odrzucę ofertę, zacznie się wojna.

– A co z twoimi zasadami? Wiesz, kim oni są, Elise. Wzięłybyś ich pieniądze i dała im doskonałą lokalizację, żeby mogli dalej prowadzić swoje brudne interesy?

Popatrzyła na niego ostro.

– Nigdy tak nie mówiłaś. Też handlowałaś bronią. Nie bądź hipokrytą.

– Nie tak jak oni. – Odparł równie surowo. – Są nikczemni. Nie obchodzi mnie, czy Charles Bradford i jego ojciec chcą robić z nimi interesy. Bradfordowie nie zrobią z Tyne'a uczciwego człowieka. Ale nie chciałabym, żebyś ty miała z nimi cokolwiek wspólnego.

– No to lepiej trzymaj kciuki, żeby ktoś chciał kupić ten model łodzi. Nic więcej już mi nie zostało.

– Bez stoczni i tak żadnego jachtu nie wybudujesz – odparł. – Więc sprawa jest prosta. Nie możesz się wyprzedać, bo to by był koniec.

Nienawidziła, kiedy miał rację.

– To nie miejsce na rozmowy o interesach.

Taniec z nim zapierał jej dech w piersi szybkością i gracją. Prawie nie mogła myśleć, a co dopiero rozważać swój dalszy los.

– Ani noc – szepnął uwodzicielsko. – Mamy za sobą piękny dzień na wodzie, smakowity obiad i trzymam w ramionach fascynującą kobietę.

Przyciągnął ją bliżej siebie.

– Może wrócimy na pokład, napijemy się szampana i będziemy uprawiać miłość? Chcę ściągnąć z ciebie tę suknię. Chodź ze mną.

W tej chwili poszłaby za nim wszędzie, taką siłę miało jego spojrzenie i dłoń na jej plecach. Ale wołałaby, żeby prowadził ją nie tylko do łodzi i do łóżka.

Nad rzeką panował przenikliwy chłód. Elise drżała, zapalając lampy. Podniosła się mgła, więc zapowiadał się powolny powrót.

– Elise – zawołał Dorian – zejź pod pokład, ogrzej się w kabinie. Otwórz szampana, zaraz do ciebie dołączę... Ale pod żadnym pozorem nie zdejmuj tej sukni. Sam chcę to zrobić.

Zeszła po drabince do środka, myśląc tylko o czekających ją rozkoszach. Może dziś uda się jej dokończyć, co zaczęła z szampanem w wieczór pożaru? Zaprzątnięta tymi obrazami zbyt późno zauważyła, że nie była sama. Ktoś był z nią w kabinie! Dojrzała ciemny zarys męskiej postaci.

Chciała krzyknąć, ale nie zdążyła. Zza pleców wysunęła się ręka i zdusiła ostrzeżenie w jej gardle. Zapłonęła zapalka, oświetlając postać i diaboliczną twarz mężczyzny. Napastnik zapalił spokojnie lampę i skrzyżował nogi, wyciągając nóż z pochwy.

– Proszę, niech pani usiądzie, panno Sutton. Chyba nas sobie

formalnie nie przedstawiono. Nazywam się Damien Tyne. – Spróbował kciukiem czubek ostrza. – Chyba łączą nas niedokończone sprawy.

Po raz pierwszy od początku walki o stoczną Elise poczuła prawdziwy strach. Mężczyzna siedzący przed nią ucieleśniał samo zło, od demonicznych brwi po czarci wzrok. Instynktownie czuła, że ten człowiek nie znał litości.

Strach dodał jej sił. Walczyła ze swoim ciemniejszym, kopała i wiła w uścisku, ale nie była wyzwaniem dla olbrzyma za plecami. Wepchnął ją na fotel i wcisnął knebel do ust, choć starała się go wypluć. Przerazenie zacisnęło jej żołądek na myśl, że jest zdana na ich łaskę i że nie może ostrzec Doriana.

Tyne uśmiechnął się do niej obrzydłe.

– Nie możemy pozwolić, żebyś nas opuściła, nim zakończymy nasze interesy. Jak myślisz, kiedy Rowland do nas dołączy? Tak dawno się nie widzieliśmy.

Elise wyteńczyła słuch. Słyszała jego kroki na pokładzie. Wołał jej imię, chciał wiedzieć, dlaczego nie przynosi szampana.

– Co ty tam robisz? – Jego głos zabrzmiał bliżej, kroki zadudniły przy drabinie. Zażyczyła sobie, żeby się zatrzymał, chciała go ostrzec choćby jakimś szóstym zmysłem.

– Dobrze... – mruknął Tyne. – Już niedługo. Znamy się z twoim kochankiem od dawna, panno Sutton. Może opowiadał panience?

Rzucił Bartowi znaczące spojrzenie.

– Szykuj się.

Elise patrzyła z trwogą, jak brutal chowa się za drzwiami z pałką. Najpierw pojawiły się buty Doriana. W ułamku sekundy zrozumiał, co się święci, pochylił się po nóż w cholewie, ale w tym momencie opadła pałka Barta. Głuchy odgłos uderzenia drewna o czaszkę przyprawił ją o mdłości. Patrzyła, jak Dorian pada nieprzytomny. Była sama. Teraz tylko ona mogła ocalić ich oboje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Skąd nagle ten ból głowy? – Dorian jęknął. Chciał podnieść rękę, ale okazało się to niemożliwe. W tym stanie dopiero po chwili zrozumiał dlaczego. Był związany za nadgarstki i kostki. O co tu chodziło?

Zmusił się do koncentracji. Elise zeszła na dół po szampana. On poszedł za nią zobaczyć w czym problem. A potem? Tyne! Zapamiętał tę ostatnią paskudną chwilę świadomości. Siedział zadowolony na ławie i bawił się swoim krwawym, nieodłącznym nożem. Elise była przywiązana do fotela i miała w oczach strach. Schylił się po nóż, ale za późno, dostał od tyłu.

Groza sytuacji w pełni do niego dotarła. Tyne miał Elise. Ale co z nią zrobił? Z trudem opanował wyobraźnię. Żył, i na razie tylko to się liczyło. Martwy nie mógłby jej pomóc. Tyne musiał się zakraść na pokład, kiedy byli na bankiecie. Zmusił się wbrew odruchom do nieotwierania jeszcze oczu. Zdradziłby, że się ocknął, i natychmiast rozpocząłby się następny etap rozgrywki. Musiał się przygotować. Przez powieki dostrzegał światło. Leżał na twardej powierzchni. Nie słyszał chlupotu.

Otworzył oczy i popatrzył na ławę. Tyne był na swoim miejscu. Siedział z założonymi nogami i popijał szampana. Jego szampana!

– A, obudziłeś się – rzucił Tyne tonem fałszywej serdeczności. – Zastanawialiśmy się właśnie, kiedy do nas dołączysz.

Podniósł kieliszek.

– Spodziewam się uroczystości. Panna Sutton i ja wkrótce zgodzimy się co do warunków naszej umowy. Prawda, złociutka?

– Niczego nie podpisuj, Elise – wychrypiał Dorian, opierając się plecami o ścianę.

– Nawet żeby cię ocalić, Rowland? Może jednak zmienisz zdanie? – rzekł aksamitnym tonem. Skinął do kogoś. – Wiesz, co robić, Bart.

Zwalisty mężczyzna pojawił się uzbrojony w jego własny nóż. Dorian rozpoznał w nim jednego z włamywaczy.

– Czas na małą zemstę, Rowland. Mam zacząć od twojej buźki czy palców? A może od czegoś cenniejszego? Chyba jestem ci winien kopniaka w krocze.

Kiwnął nożem w tę stronę. Dorian podciągnął nogi. Jeśli do niego podejdzie, dostanie porządnego kopa. Będzie bolało.

Bart zrozumiał, że łatwo nie będzie. Po drugiej stronie kabiny Elise zdusiła krzyk.

– A więc troszkę ci na nim zależy. Zaczynałem się zastanawiać, mimo że dobrze się bawiliście na rejsie próbnym. – Dorian poczuł na sobie jego wzrok. – Lubię patrzeć.

Następnie zwrócił się do Elise.

– Wiesz, droga panno Sutton, dlaczego lubię się przyglądać?

Pociągnął palcem po jej policzku. Dorian szarpnął więzy.

– Dlatego – ciągnął – że na niewiele więcej mnie już stać, dzięki naszemu przyjacielowi Rowlandowi. Doznałem przez niego obrażeń, które ograniczyły moje męskie... możliwości.

– Przed czy po tym, jak spaliłeś jego statek? – odcięła się Elise. Dorian przyklasnął w duchu jej odwadze, choć nie wiedziała, z czym ma do czynienia. Tyne się roześmiał.

– Później, ognista panienko. Jak mówiłem, ograniczyły one moje zdolności, ale nie odebrały mi ich zupełnie. A ty zdajesz się mieć niezwykle uzdrawiające właściwości, skarbenku. Może niedługo sprawdzimy do jakiego stopnia.

Elise zbladła.

– Podpiszę, jeśli nas wypuścisz.

– Nie! – ryknął Dorian, zerkając na Barta. Osilek musiał zaraz pęknąć. Dorian był związany, ale nie całkiem bezradny.

– Mogę go przetrącić, szefie? – zapytał drab.

– Nie, zmieniłem zdanie. Przyjemnie będzie popatrzeć, jak ci dwoje się dogadują. Jak widzisz, ich cele nie całkiem się

pokrywają. Ona chce podpisać, a on nie. – Tyne dopił szampana i napełnił jeszcze raz kieliszek. – Bart, idź na górę i zobacz, czy wszystko gra. Pogawędzimy chwilę we trójkę.

Dorian wiedział, co teraz nastąpi. Po zabawach nożem ulubioną rozrywką Tyne'a było mieszanie ludziom w głowach.

– Nie wierz w ani jedno jego słowo – zawołał.

– Nie wierz w ani jedno jego słowo, Elise – odrzekł Tyne. – Jesteś ładną dziewczynką i dość rezolutną, żeby prowadzić interesy ojca. Pomyślałaś przez chwilę, dlaczego Rowland nie chce, żebyś podpisała dokumenty? To proste. Ze stoczną jesteś dla niego więcej warta. Czym jesteś bez stoczni?

Tyne wydłubywał nożem brud spod paznokci.

– Jest zwykłym piratem. Mówił ci? Handlował bronią.

– Wszystko wiem, panie Tyne – odparła Elise z imponującą mocą. Kolory wracały na jej twarz.

– A panienska się na to godzi? Na podżeganie do przelewu krwi? Panno Sutton, jeśli nie ma wojny, interes się nie kręci. Dla niego lojalność nie ma znaczenia. Jeśli tylko dostanie zapłatę, będzie sprzedawał karabiny Francuzom przeciwko Anglikom.

Dorian zazgrzytał zębami. Walczył z więzami. Już prawie mu się udało. Liny zaczynały się ześlizgiwać. Jeśli uda mu się uwolnić ręce, szanse trochę się wyrównają.

– Pan zajmuje się tym samym – odrzekła chłodno.

– Możliwe. Ale co to panienkę obchodzi? Mnie panienska nie obdarzyła gorącym uczuciem. – Tyne uśmiechnął się okrutnie. – Ściągnie cię na samo dno, zamieni twoją stoczną w punkt przeładunkowy i magazyn broni. Omamił cię.

Zachichotał.

– Co ci jeszcze naopowiadał? Rozpalał twoją wyobraźnię wizjami piaszczystych plaż? Przekonał cię do zachowania jachtu, żeby się nim ścigać za pieniądze?

Dorian był wstrząśnięty. Ta kanalia wszędzie miała informatorów!

Dopiero jednak następne słowa okazały się naprawdę groźne.

– Nie oszukuj się, Rowlandowi zależy na łodzi. Jest szybka.

Nikt go nie zatrzyma, kiedy ją już zdobędzie. Gotów cię zajeździć, żeby ją dostać.

Zamilkł.

– Widzę, że przeszło ci to już przez myśl. Na pewno się zastanawiałaś, dlaczego poświęcał ci tyle czasu.

– To są jego plany, Elise – próbował do niej dotrzeć Dorian, z przerażeniem patrząc, jak w jej oczach odzywają dawne podejrzenia. Słowa ich kłótni wróciły mu w pamięci. Sama go oskarżała o to, co teraz podsuwał jej Tyne. Ale znali też plany Tyne'a i Harta. Chcieli lepszej lokalizacji, żeby rozwinąć swoje interesy.

Dorian pociągnął ostatni raz, uwalniając ręce. Na tę właśnie chwilę czekał. Tyne podniósł się i pochylił nad Elise, rozcinając jej więzy.

– Pozwoli panienka ze mną na pokład? Ma panienka pięć minut na decyzję. Jeśli postanowi panienka nie sprzedawać, będziemy musieli podpalić zakład. Jeśli postanowi panienka nie oddać jachtu, on też będzie musiał, niestety, spłonąć. Tym większa szkoda, że będziesz na pokładzie. To wspaniała jednostka, twój ojciec o tym wiedział. Tak samo jak on pójdiesz na dno razem z okrętem. – Mrugnął do Doriana, popychając Elise w górę drabinki. – Możesz jej towarzyszyć, Rowland.

Ty zatoniesz pierwszy, zdradziecka gnido, pomyślał Dorian, rozwiązując liny na nadgarstkach, kiedy tylko został sam. Ty pierwszy.

Elise stała przy relingu. Drżała z zimna, ze strachu, a jej myśli pędziły jak szalone. Tyne i Bart stali po obu jej stronach. Wiedziała, gdzie są. Stali naprzeciwko stoczni. Widziała nawet pomost.

Oszukiwała się, że jej decyzje mają jakiegokolwiek znaczenie. Nie mogła ocalić siebie ani tym bardziej Doriana.

– Blefujesz – powiedziała cicho.

– Słucham? – zaskoczyła go i na to liczyła.

– Blefujesz – powtórzyła. – Nie spalisz stoczni. Za bardzo ci na niej zależy.

Wiedziała, że to nieprawda. W oddali zaszczeakał pies Dorigana. Ktoś na miejscu czekał na znak.

– Nie pozwolę, żeby Rowland ją dostał. Jeśli nie będzie moja, nikt jej nie dostanie. – Wzruszył ramionami bez emocji. – Uwierz. To samo tyczy się ciebie i jachtu.

– A jaką mam gwarancję, że nas wypuścisz, jeśli podpiszę? – zapytała z cynizmem, jakiego nauczyła się od Dorigana. Była mu teraz bardzo wdzięczna. Wpatrzyła się w ciemność, oceniając dystans. Czy uda się jej dopłynąć do brzegu?

– Dwie minuty, panno Sutton. Przygotuj się.

– Taki wybór dałeś mojemu ojcu? – zapytała, kiedy Bart się oddalił. Jeśli chciała skoczyć, powinna to zrobić teraz, dopóki pilnował jej tylko jeden prześladowca.

– Nie, nic nie podejrzewał. Łatwo poluzować zawory. Nie ufałem mu. Gdyby coś podejrzewał, mógłby cię ostrzec. – Zachichotał. – Byłem wobec ciebie niezwykle hojny. To był pomysł Harta. Uznał, że dwa śmiertelne wypadki w jednej rodzinie wyglądałyby zbyt podejrzanie. Uważał, że sprawy same przybiorą korzystny obrót, a my unikniemy brudzenia rącek. Przekroczyłaś jednak najśmielsze oczekiwania i limit czasu. Który teraz się skończył.

– Błąd, Tyne. Twój się skończył.

Na dźwięk głosu Dorigana Elise odwróciła się i instynktownie próbowała odskoczyć. Za późno. Tyne złapał ją w talii i przyciągnął do siebie, kładąc nóż na szyi. Zdławiła jęk, żeby nie rozpraszać Dorigana.

– Widzę, że myślimy podobnie. – Tyne uśmiechnął się szyderczo. – Masz mojego Barta, a ja twoją dziewczynkę.

Dorian odepchnął Barta na bok. Zwłoki osunęły się bezwładnie.

– Bart nie żyje, a ty idziesz w jego ślady.

Nie będzie sygnału, stocznia była bezpieczna.

Wyciągnął ręce w zapraszającym geście, prowokując go do bójki.

– Powalczmy o nią – warknął Tyne. – Może pożyczysz z moim

nożem we flakach, żeby patrzeć, jak ją biorę. A potem zdechniesz.

Rzucił ją z całej siły na Doriana. Rowland potknął się zaskoczony, a Tyne to wykorzystał. Skoczył, kiedy Dorian odpychał ją w bezpieczne miejsce. Zapłacił za to. Przyjął cios w ramię. Nawet w tym mroku Elise widziała krew ciekącą z rany.

– Stać cię tylko na tanie sztuczki?

– To więcej, niż można powiedzieć o tobie. Masz tylko jedną rękę – zadrwił.

– Na ciebie wystarczy.

Dorian rozpoczął śmiertelnie niebezpieczny taniec, okrążając Tyne'a ciasnym kręgiem. Nie pozostawiał miejsca na najdrobniejszy błąd.

Elise chciała pomóc. Doczołgała się do zwłok Barta i zaczęła je gorączkowo przeszukiwać. Wreszcie zacisnęła dłoń na stali pistoletu. Poczowała ulgę, a zaraz rozczarowanie. Broń nie była nabita, ale uznała, że i tak może się przydać. Zmusiła się do czekania na właściwy moment.

Dorian zmagał się ze słabością. Krew płynęła z rany. Nie mógł czekać, a Tyne o tym wiedział. Wystarczyło, żeby uzbroił się w cierpliwość. Dorian musiał działać szybko. Zdecydował się na atak. Zrobił wypad i trafił Tyne'a w ramię. Popłynęła krew. Elise zasłoniła usta od krzyku, ale pomyślała tylko: „Dobrze. Szanse się wyrównały”. Dorian się zatoczył i oparł o liny, trzymając swoje ramię. Wysiłek nadwerężył jego zapas energii.

Tyne ruszył niezdarnie za nim. Nie odpuszczał pola. Elise miała szansę. Nie mogła tylko się przyglądać, jak Dorian walczy o życie. Co on mówił o swojej śmierci?

Przypomniała sobie. Wyszła z ukrycia z pistoletem w dłoni.

– Myślisz, że zamordowanie syna księcia ujdzie ci na sucho, Tyne? Zabijesz Rowlanda, a księżę Ashdonu ześle na ciebie zemstę szybką i straszną. Będziesz się modlił o śmierć.

Kątem oka widziała, że Dorian posuwa się w jej stronę, zostawiając Tyne'a samego przy relingu.

Słowa wywarły oczekiwany skutek, ale Elise nie chciała dać Tyne'owi za dużo czasu do namysłu. Trzymała broń pewnie,

podtrzymując blef.

– To się musi skończyć. Żaden z was nie ma już siły do walki.

Oddech Tyne'a był urywany, zbladł.

– Co proponujesz?

Zerknął w stronę wody. Elise doskonale wiedziała, o czym myśli: czy starczy mu sił, żeby uciec? Czy zniknie pod wodą, zanim ona zdąży wystrzelić?

– Regaty. Mój jacht przeciwko temu, który wybierzesz. Zwycięzca bierze wszystko. Pojedynek na Tamizie. Twoim sekundantem będzie Maxwell Hart.

– Zgoda – warknął Tyne i zaskakująco zwinnie wyskoczył za burtę. Usłyszała plusk i opuściła pistolet. Była zmęczona. Osunęła się na pokład, nogi miała jak z waty.

– Coś ty zrobiła? – Dorian dokuśtykał jakoś do niej.

– Uratowałam ci życie. – Sądziła, że będzie bardziej wdzięczny.

– Ryzykujesz łódź, Elise. – Dorian położył się na plecach, z trudem łapiąc powietrze.

– Musiałam coś zrobić. Fortuna ci nie sprzyjała – odparła. Zaczęła mu ściągać koszulę, żeby zatamować krwawienie.

– Jak to wygląda? – Dorian próbował popatrzeć.

– Mogło być gorzej. – Zwalczyła mdłości, żeby przyjrzeć się ranie. Dużo krwi, ale cięcie nie było głębokie. – Nie sięgnął kości.

– Piekielnie boli – jęknął.

– Ale przynajmniej żyjesz. – Nie powiedziała tego lekko. Kilka minut wcześniej nie była pewna, czy oboje ujdą z życiem.

– Trzeba go było zastrzelić. – Dorian syknął, kiedy wycierała krew.

– Tak, tylko przydałyby mi się też kule.

Spróbował usiąść.

– Elise, zatrzymałaś go straszakiem? Coś ty sobie myślała?

Dorian pochylił się do niej. Był ciepły, spocony i pachniał życiem.

Położyła rękę na jego policzku.

– Myślałam, że cię kocham, bałwanie. – Nie dała mu nic odpowiedzieć. – Musimy cię postawić na nogi i zaprowadzić na dół, żebym się mogła tobą zająć. Na szczęście mieli zapasy, alkohol do uśmierzania bólu i bandaże na wszelki wypadek. Elise szybko zatamowała krwawienie.

– Jak głowa? – zapytała, wiążąc opatrunek.

– Nadal wszystko wiruje.

W każdym razie przestał być taki blady, to musiał być dobry znak.

Pomacała jego głowę, żeby znaleźć guz nabity przez Barta. Miał mniej szczęścia. Dorian nie pozwolił jej jednak dokończyć.

– Nie kręci mi się w głowie od uderzenia, Elise. Usiądź.

– Co się dzieje? Źle się czujesz? Mdli cię? – dopytywała się, patrząc mu uważnie w oczy.

Pokręcił głową.

– To nie obrażenia. To ty. – Wziął ją za rękę. – Nie codziennie mężczyzna słyszy „kocham cię”. Nie codziennie kobieta ryzykuje dla niego to, co dla niej najcenniejsze.

Zarumieniła się.

– Już po sprawie. Mamy regaty do wygrania. – Ucichła na chwilę, nagle rozumiejąc, co zrobiła. – Wygramy, prawda? Mówiłeś, że jest szybka. Niedościgła. To prawda?

Dorian uśmiechnął się półgębkiem.

– Wkrótce się dowiemy.

Pokiwała głową, zastanawiając się, czy przypadkiem nie zaryzykowała znowu wszystko dla kogoś, kto jej nie pokocha.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Długo cię nie było, Dorianie. Stęskniłam się. – Elise dołączyła do niego na pokładzie, skąd oglądał wstający dzień. Świt był jego ulubioną porą, choć rzadko miał okazję się nią napawać. Zeszłej nocy nie opuścili łodzi, sprawdzali posłanie. We mgle nie próbowali dobić do brzegu, szczególnie że Dorian miał tylko jedną sprawną rękę.

Elise owinęła się kocem. Rozpuszczone włosy opadały swobodnie na ramiona. Dorian poczuł przyptyw pożądania. Lubił świt też z innych powodów. Miłość o poranku smakowała najlepiej. To był najlepszy początek dnia. Gdyby tylko mogło być tak pięknie, gdyby mógł codziennie budzić się przy niej na łodzi...

Milczeli. Oboje byli pochłonięci swoimi myślami, choć Dorian wątpił, czy w jej głowie kłębi się tyle erotycznych obrazów.

Podał jej kubek gorącej herbaty, który trzymał w zdrowej ręce. Uśmiechnęła się do niego. Może to był dobry znak? Może nie była na niego zła? Powiedziała, że go kocha, a on nic nie odpowiedział. A może właśnie żałowała swoich słów?

– Co teraz będzie, Dorianie? – zapytała wśród ciszy.

Popatrzył na nią, chłonał jej postać w halce i kocu. Przewrotny uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– Zabiorę cię do łóżka i dokończę to, co zaczęliśmy wczoraj, kiedy nam tak niegrzecznie przeszkadzono. – Spróbować nie zawadziło.

Uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

– Nie możemy ciągle chodzić do łóżka zamiast brać się do rozwiązywania naszych problemów, choć na pewno byłoby cudownie.

Dorian wychylił się przez reling i popatrzył na wodę.

– Co ci chodzi po głowie, Elise? – Spodziewał się usłyszeć o

sobie albo o Damienie Tynie.

– Zeszłego wieczoru Tyne mówił różne rzeczy – zaczęła niechętnie. – Sprzedaje broń wszystkim, którzy chcą ją kupić, nawet Francuzom. Nawet dobrą angielską broń przeciwko angielskim żołnierzom. A ty? – Jej głos przeszedł w szept. – Czy ty też? Mówił prawdę?

Przyglądała mu się, wstrzymując oddech. To musiał być dobry znak. Nie zrezygnowała z niego. Nie żałowała zeszłego wieczoru, ale chciała podjąć decyzję. Znał ją już na tyle, żeby to wiedzieć. Elise była kobietą interesu. Rozważała, z czym i bez czego może żyć.

– Handlowałem bronią. Mówiłem ci. Można dobrze zarobić, a kiedyś jeszcze bardziej liczył się dla mnie dreszczyk emocji – przyznał. – Ale nigdy, przenigdy nie sprzedawałem broni Francuzom ani nikomu innemu, jeśli wiedziałem, że zostanie użyta przeciwko Anglii.

To zapewnienie nie wystarczyło jego rodzinie. Czy będzie wystarczające dla niej?

– A ostatnio? – Jeszcze nie odwróciła wzroku.

– Cenne przedmioty, których nikt inny nie chce przewieźć. To trudno wyjaśnić, Elise. Chodzi przede wszystkim o szybkość. Choć Brytania opanowała Morze Śródziemne, wszyscy chcą, żeby ich towary trafiły na rynek przed innymi. To też niebezpieczne zajęcia. Wielu jest gotowych płacić za zatrzymanie lub przechwycenie transportu, żeby zwiększyć swoje zyski. To proste, im towar mniej dostępny, tym więcej ludzie płacą. – Wzruszył ramionami. – Mamy tam takie powiedzenie: „Morze jest niczyje, bo należy do wszystkich”.

Elise pokiwała głową.

– Ostatnimi laty słyszałam je u nas wielokrotnie. Nawet mój ojciec używał go, rozmawiając z inwestorami. – Roześmiała się. – Może to jest nawet jakieś motto marynarki.

Zamilkła na chwilę.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego Giovanni był ci tak wdzięczny. I dlaczego to było takie ważne, że zawiozłeś jego wino

na giełdę.

Teraz była jego kolej na pytania.

– Dlaczego tak cię obchodzi, czy sprzedawałem broń naszym wrogom?

– Bo muszę wiedzieć, ile mnie będzie kosztowała miłość do ciebie i czy mnie na nią stać. Tak na wypadek, gdybyś ty też mnie pokochał...

Żałował, że nie powiedział jej zeszłego wieczoru. Ale nawet teraz, kiedy dostał drugą szansę, nie umiał wypowiedzieć tych dwóch słów.

– Nie znasz jeszcze odpowiedzi? – Chciałby ją zabrać pod pokład i pokazać jej zamiast mówić.

– Nie jestem pewna.

– Nie zmienię się dla ciebie, Elise. – Postanowił mówić wprost. Jeśli liczyła na jego pojednanie z rodziną i powrót do Londynu, to się srodze zawiedzie. Musiała o tym wiedzieć. – Moja rodzina uważa mnie za zdrajcę. A ja nie mam ochoty wracać na łono socjety. Ani mieszkać w Londynie. Jestem tu, bo miałem dostarczyć towar. A wyruszam, jak tylko znajdę statek z powrotem.

– Ani mi się śniło, żebyś cię o to prosiła. Chyba już to dość jasno powiedziałam?

Odwróciła głowę, ale zdążył zobaczyć łzy. Znała odpowiedź, a i tak była rozczarowana. Czy źle zrozumiał, czego od niego chciała? Może chodziło o coś innego?

Elise wyprostowała ramiona.

– Mamy regaty do wygrania. A oboje musimy się do nich przygotować. Jak twoje ramię?

– Nic mi nie będzie. – Wylał resztę swojej kawy za burtę. – Zacumujmy.

I tyle co do drugiej szansy. Może tak było lepiej. Co dobrego mogło przyjść ze słów „kocham cię”, jeśli go przy niej nie było? Tym bardziej by cierpiała, gdy odpłynie po zawodach.

– Dostaniesz swoją wypłatę, Dorianie. Czy będziesz mógł w moim imieniu wynagrodzić dokerów? Potrzebuję dnia lub dwóch, żeby zebrać fundusze. – Umilkła. – Skoro łodzi nie sprzedam,

pomówię z kimś o naszej kolekcji obrazów. Powinno wystarczyć na pokrycie wydatków.

– Mogę się tym zająć. – Gdyby byli w Gibraltarze, sam by jej dał pieniądze. Ale tutaj nie miał nic. Tu był nędzarzem, tam królem, był wolny. Gibraltar czekał. Odwrócił się i patrzył za Elise schodzącą pod pokład. To co ożyło, kiedy ją poznał, zaczynało umierać. Nie mógł pozwolić, żeby taki był koniec.

Tylko jedno mógł zrobić.

– Chodź ze mną, Elise. Popłynij ze mną na Gibraltar.

Powiedział to, nim zdążył pomyśleć. Odwróciła się. Czas się dla niego zatrzymał. Niech się zgodzi! Zamknął oczy. Czekał, aż Elise Sutton przypieczeruje jego los.

Zgódź się! Decydował się jej los. Kiedyś odrzuciłaby tę propozycję bez wahania. Ostatnie miesiące zmieniły ją. To nie było jej miejsce na Ziemi. Wczorajszy wieczór dobitnie tego dowiódł. Choćby zbudowała najszybszy jacht świata, nic by to nie zmieniło. Na początku wydawało się jej to takie proste: zbuduje łódź, to wszyscy zaczną ją szanować. Chciała kontynuować dzieło ojca.

Wczoraj okazało się inaczej. Nie pozwolą jej. Społeczeństwo przemówiło. Córka Richarda Suttona nie będzie mogła budować łodzi. Wyścig z Tyne'em przypieczeruje jej los. Nie będzie nadziei na jakikolwiek szacunek. Nie mogła jednak popłynąć z Dorianem tylko z tego powodu.

– Zgódź się, Elise. – Dorian patrzył jej w oczy z napięciem. Nie mogła dać się zwieść temu spojrzeniu.

– Na co mam się zgodzić, Dorianie?

Podeszła krok w jego stronę. Kobiety nie mogły sobie pływać po dalekich portach z mężczyznami, którzy nie mogli im dać żadnych zapewnień.

– Zgódź się! Buduj ze mną jachty w Gibraltarze. Będziemy je sprzedawać nawet tu, w Anglii. A na południu są też Hiszpanie, Francuzi – wszyscy. I potrzebują jachtów do pracy, dla przyjemności. Nikt się tam nie przejmuje głupstwami. Pomyśl, jak by było wspaniale, Elise. Ty i ja, całe Morze Śródziemne dla nas, tworzymy jachty, żeglujemy, plaże i delfiny. Mam we wzgórzach

piękną hacjendę...

Roześmiała się. Nawet w takiej chwili umiał ją rozweselić.

– Ostrzegano mnie, że możesz tego spróbować...

Podeszła bliżej. Jej ciało nie umiało się oprzeć, choć umysł walczył.

– To dobre argumenty. Czy wystarczą, żeby cię przekonać, abyś została moją żoną i na zawsze dzieliła ze mną swój los? Kocham cię. Już wczoraj chciałem ci to powiedzieć.

W tej chwili wiedziała, czego pragnie. Wszystko miała przed oczami, choć musiała złamać każdą zasadę, jaka jeszcze jej została. Elise Sutton rzuciła ostrożność na wiatr.

– Tak. Wystarczy.

Objęła go za szyję i pocałowała mocno w usta.

– Czy wszyscy rozumieją zasady? – Komodor Harrison stał na bogato przystrojonym podium, górując nad tłumem, który przyszedł oglądać regaty. Od kilku dni wiadomość o zawodach rozchodziła się po modnym Londynie. Elise osłoniła oczy i spojrzała na szczyt podium.

– Regaty rozpoczną się tu, w Blackwell, i będą przebiegały na trasie do Thames Tavern. Oczywiście po drodze są Erith, Rosherville, Gravesend i Lower Hope Point. Żadnego przechodzenia przed dziobem przeciwnika i tym podobnych. To ma być uczciwy wyścig, panowie.

Obok „Nadziei Suttonów” stało „Urojenie”, prywatny jacht Tyne’a. Czarny, smukły kadłub kołysał się na wodzie. Wiał dobry wiatr, żagle obu łodzi łopotwały niecierpliwie. Elise odwróciła wzrok, by nie skupiać się na świetnej linii łodzi Tyne’a. Dorian stał na rufie „Nadziei Suttonów”, obok niego Drago. Rowland emanował pewnością siebie i ona też poczuła się pewnie. Nie zawiedzie ich.

Ich! Jej serce zabiło żywiej na tę myśl. Wygrają regaty i odpłyną do Gibraltaru rozpocząć nowe życie. Przyszłość była tuż, tuż. Dorian popatrzył jej w oczy. Miał związane włosy, a w oczach płonął ogień rywalizacji. Był bosy, ubrany na wodę w krótkie spodnie i samą koszulę rozpiętą na piersi. Nie życzył sobie

krępujących ruchy modnych strojów, potrzebował przy sterze całej swojej siły. Naraz spojrzął za jej plecy i wypowiedział bezgłośnie dwa słowa.

– Mój ojciec.

Elise odwróciła się i zobaczyła powóz księcia Ashdonu, wraz z innymi oczekującego na rozpoczęcie wyścigu, gotowego śledzić jego przebieg na całej dwudziestomilowej trasie. Uśmiechnęła się do Doriana.

– Nie zawieź go!

– Panowie, do sterów! – zawołał komodor, a tłum zamarł.

Flaga opadła i żagle wypełniły się wiatrem.

Z początku woda była gładka, a „Nadzieja” doskonale radziła sobie na wietrze. „Urojenie” łatwo dotrzymywało jej tempa. Tłumy na brzegach rzeki wiwatowały. Na wysokości Gravesend pogoda jednak zaczęła się zmieniać. Poranne słońce skryło się za chmurami, a widzowie się rozchodzili, rozpędzeni przez zimny wiatr i szarzące niebo. Przy Lower Hope Point burza rozszalała się na dobre.

„Nadzieja Suttonów” niespokojnie rozbijała fale. Elise modliła się, żeby komory wypornościowe wytrzymały. Zaczynał się ostatni fragment wyścigu. „Urojenie” zbliżyło się do „Nadziei”. Widzów już prawie nie było, Tyne nie obawiał się posądzenia o nieczystą grę.

– Przejmij ster, Elise! – zawołał Dorian, przekrzykując wiatr.

– Musimy zrefować grota, inaczej nas położy!

Elise złapała za koło. Jacht kołysał się na falach, trudno było utrzymać kurs. Nie mogli podpłynąć za blisko brzegu. Rzuciła szybkie spojrzenie na „Urojenie”. Zyskiwało dystans, Tyne wolał zaryzykować i nie refował. Nad jej głową Dorian pracował nad żaglami. Zdążył już poluzować obciążacz bomu. Radził sobie świetnie, niestraszna mu była wysokość ani wiatr, ale Elise czekała niespokojnie, aż wróci na pokład.

Zrefowanie pomogło natychmiast. Łódź już nie walczyła ze sterem, ale „Urojenie” było daleko przed nimi.

– Straciliśmy dużo wysokości – zawołała, kiedy Dorian

przejął od niej ster.

– Nie na długo. Kiedy wiatr go zmusi do zrefowania, będzie już za późno. Zawsze lepiej zrobić to, zanim huragan walnie z całą siłą. Czas na nasz ruch.

Ostatnimi dniami analizowali kurs. Ostatnie mile miały zdecydować o wyniku. Zamierzali wykorzystać niski kadłub „Nadziei” i zbytnią pewność siebie „Urojenia”. Dorian zbliżył się do przeciwnika, korzystając z jego wiatru własnego, żeby nabrać prędkości.

– Zabierasz mi wiatr, Rowland – wrzeszczał Tyne, grożąc im pięścią.

– Trzeba było refować wcześniej! – odkrzyknął.

Kiedy łodzie się zrównały, Dorian skierował „Nadzieję” z powrotem na środek głównego nurtu, korzystając ze wszystkich umiejętności, żeby nabrać wysokości. Potrzebował jej, aby zdominować rzekę. Plan polegał na prowadzeniu jachtu zakolami tak, żeby „Urojenie” nie mogło ich minąć w zakręcie na końcu kursu.

– Teraz, Dorianie! Już! – krzyknęła Elise, która uważała na kurs z dziobu. To był moment krytyczny. Jeśli udałby się im ten manewr, regaty należałyby do nich.

Tyne za późno zauważył swoje przeoczenie. Walcząc o utrzymanie pozycji, skierował się prosto na „Nadzieję”. Gdyby Dorian zmienił kurs, oddałby swoją pozycję. Jeśli nie, najpewniej zderzyliby się, o ile nie zdążyliby uciec z kolizyjnego toru. Potrzebowali prędkości.

– Elise! Koło! – Dorian rzucił się do lin, pracując na żaglach szybkimi, pewnymi ruchami, z wiatrem w mokrych włosach i koszulą lepiącą się do ciała. W takich chwilach wyglądał jak mężczyzna pierwotny, walczący o przetrwanie. W następnej sekundzie triumfował, kiedy „Nadzieja” minęła punkt styczny z kursem „Urojenia”.

Thames Tavern pokazała się przez deszcz. Był to ostatni punkt na rzece, nim uchodziła w otwarte morze. Na brzegu czekało kilka powozów. Elise wydawało się, że widzi komodora i jego

flagę. „Urojenie” zbliżyło się tak blisko, że widziała załogę. Wyobrażała sobie, jak Tyne przeklina na wietrze. Ale to już było bez znaczenia. Minęli flagę w glorii chwały. Zwyciężyli!

Odwróciła się do Doriana, by paść mu w ramiona i krzyknęła. Nie mogła w to uwierzyć. Tyne łamał zasady! „Urojenie” zrobiło ostry zwrot i płynęło prosto w rufę „Nadziei”. Nie było dokąd uciekać.

– Dorianie, nie! Nie wypuszczaj żagli! Nie zwalniam!

Wiatr ponownie wypełnił żagle, przemknęli obok komodora z „Urojeniem” tuż za plecami. Rozpoczął się nowy wyścig, wyścig bez zasad, prosto na otwarte morze. Dorian miał zacięty wyraz twarzy, chwycił każdy powiew wiatru. Nie było już miejsca na margines bezpieczeństwa.

– Złap się czegoś, Elise, zwrot.

W następnej chwili łódź położyła się groźnie wśród spienionych fal. Dorian raz po raz zmieniał hals, płynął zygzakiem coraz bliżej i bliżej lądu.

– To niebezpieczne! – zawołała.

– O to chodzi! Zwabimy ich jak najbliżej i nadziejemy na głazy.

Elise zrozumiała natychmiast.

– Ale możemy zatonać!

– Nie, jeśli twój projekt wytrzyma. Idzie bardzo ostro, Elise!

Ale pojawiły się głazy i Elise zbladła. Dorian miał nerwy ze stali. Ona nie.

– Tyne się domyśla? – „Urojenie” trzymało się tuż za nimi.

– A, pewnie! – Uśmiechnął się. – Ale myśli, że jest na to za sprytny.

Zrobił jeszcze jeden zwrot. „Urojenie” było coraz bliżej. Widziała czarne oczy Tyne’a. Nagle wyciągnął pistolet. Z takiej odległości nie mógł chybić.

– Dorian! – krzyknęła. Odwrócił się, ale za późno. Zagrzmiął strzał, a Elise rzuciła się ku ukochanemu, przewracając go na deski szalejącej łodzi. Kula zaświszczała w górze, łódź wierzgała na rosnących falach, bałwany przelewały się przez pokład. Dorian

doczołgał się do koła i walczył o panowanie nad łodzią. Powoli przywrócił sterowność.

Elise podniosła się, ociekająca wodą.

– Patrz! – za nimi „Urojenie” wpadło na skały. – Aresztuj go!

– No, nie wiem. – Dorian oddychał ciężko w przemoczonych ubraniach.

– A ja tak. To twój ojciec, prawda? To jego powóz? – Wskazała na orszak na drodze biegnącej niedaleko rozbitej łodzi. – Cały czas nas śledził.

Dorian wybuchnął śmiechem.

– A niech mnie! – Zaraz spoważniał. – Minęliśmy metę. Wracamy po twoją nagrodę?

Elise objęła go w pasie.

– A po co? Ocean jest tutaj. Możemy po prostu płynąć dalej. I tak mieliśmy ruszać za kilka dni.

Dorian popatrzył jej w oczy.

– Naprawdę tak myślisz? A twoje rzeczy?

Elise uśmiechnęła się do niego.

– Wszystko czego potrzebuję, jest tutaj.

Stała na palcach i pocałowała go, ale nie mogła się oprzeć i zapytała:

– Ale masz te pięćset funtów za ostatnią robotę, prawda?

Roześmiał się.

– Oczywiście. W torebce żony.

Żony. Spodobało się jej brzmienie tego słowa. Zostanie pełnoprawną małżonką, kiedy tylko dopłyną do Gibraltaru.

– Świetnie. Czyli tam, gdzie ich miejsce.

– Ty też jesteś tam, gdzie twoje miejsce. W moich ramionach.

Dwa tygodnie później Elise stała na plaży w Gibraltarze i trzymała Dorianą z całej siły za ręce. Przewiewna sukienka owijała się i łopotąła wokół jej nóg. Była bosa i zagłębiała palce stóp w ciepłym piasku, słuchając przysięgi, która wiązała z nią Dorianą Rowlanda na całe życie. Ogłoszono ich mężem i żoną, a słońce zniżyło się do morza jak na dany sygnał. Nie mogli wyobrazić

sobie doskonalszego ślubu, choć gościły na nim głównie morskie fale. Jej serce było syte.

Dorian nachylił się i pocałował ją.

– Udało się pani absolutnie skandaliczne życie, pani Rowland.

– Udało mi się życie w ogóle – odparła. Odkąd weszła na pokład „Nadziei Suttonów”, za cały majątek mając kufer Doriana i pieniądze w torebce, życie stało się nieskończenie prostsze. –
Dzięki tobie.

Mówiła szczerze. Z Dorianem, dzięki Dorianowi była taka, jaka zawsze chciała być.

Podprowadził ją nad samo morze, gdzie fale obmywały im stopy.

– Czy tego właśnie pragnęłaś?

– Zawsze pragnęłam ciebie – odpowiedziała poważnie.

Dorian był kimś w rodzaju romantycznego pirata, ścigającego się z wiatrem i kupcami, żeby dostać najlepsze ceny na rynku. Wielu zazdrościło mu szczęścia, ale w tej części świata odkryła ze zdumieniem, że jest kimś w rodzaju króla. Ludzie przychodzili do niego z prośbą o pomoc, o radę. Niektórzy byli farmerami, jak rodzina Giovanniego. Inni odwiedzali ich z wizytami dyplomatycznymi, szukając wsparcia i sojuszy, oferując przeróżne dobra. Z Dorianem życie stawało się ciekawe i nabierało tempa. Umiał o to zadbać.

– Wygląda na to, że nieźle się urządziliśmy, pani Rowland – powiedział, kiedy ostatnie promienie słońca znikły za horyzontem.

– Ty musiałaś się zgubić, ja odnaleźć.

To była prawda. Musiała stracić wszystko, by znaleźć jedyne, co naprawdę ma znaczenie.

– Noc poślubna czeka – szepnął bezwstydnie Dorian. –
Pójdziemy?

Wskazał schody prowadzące na wzgórze, ku hiszpańskiej willi.

Elise uśmiechnęła się. Dorian dobierze się zaraz do niej w prawdziwie królewskim stylu. Zabawne, jak fortuna zatacza swe

koło...

